



Carol Marinelli



Mały skarb

Tytuł oryginału: One Tiny Miracle...



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nowy dzień.

Nowy początek.

Jeszcze jeden nowy początek.

Idąc z pochyloną głową po plaży, Ben Richardson był zbyt głęboko zatopiony w myślach, by dostrzec piękne różowe niebo rozpościerające się nad gładką wodą zatoki Port Phillip. Został przyjęty na stanowisko ordynatora oddziału ratownictwa medycznego szpitala Bay View i miał za dwie godziny rozpocząć pracę, ale spacerując po plaży, wcale nie odczuwał nerwowego podniecenia. Bądź co bądź przeżył już wiele nowych początków.

Miała to być jego czwarta posada od śmierci Jennifer, od której upłynęły już... tak, niemal cztery lata. Rocznicą zbliżała się szybkimi krokami, a myśl o tym przejmowała go przerażeniem. Choć robił, co mógł, by o niej zapomnieć, nie potrafił wygnać jej ze swoich myśli. Gdyby został w ekskluzywnej dzielnicy Melbourne, gdyby jego życie nie uległo tak dramatycznym zmianom, ubiegałby się teraz pewnie o stanowisko konsultanta. Ale taka ewentualność nie wchodziła w rachubę – musiał opuścić miasto, z którym łączyło się tak wiele utrwalonych w jego pamięci wspomnień.

Po sześciu miesiącach daremnych wysiłków zdał sobie sprawę, że nie może pozostać w szpitalu, w którym pracował kiedyś razem z żoną, że jego życie nigdy już nie będzie wyglądało tak samo jak przedtem. Przeprowadził się więc do Sydney i początkowo miał wrażenie, że podjął słuszną decyzję. Ale po osiemnastu miesiącach poczucie wyobcowania zaczęło go dręczyć na nowo, więc przeniósł się do innego szpitala w tym samym mieście. Szybko odkrył jednak, że jest to ta sama melodia, a zmianie uległy tylko słowa. Szpital był wspaniały, a koledzy fantastyczni...

Ale bez Jen wszystko wydawało się bezsensowne.

Wrócił więc do Melbourne, ale tym razem zamieszkał na przedmieściu. Był zadowolony, że jest bliżej swej rodziny i przyjaciół, ale...

Zmiana miejsca pracy nie budziła w nim żadnych obaw. Wręcz przeciwnie, czuł, że postąpił słusznie, podejmując nowe wyzwanie, i nie mógł się doczekać pierwszego dnia na oddziale. Zamieszkał blisko plaży i postanowił co rano odbywać intensywny spacer albo uprawiać jogging.

Tymczasem już trzeciego dnia po przeprowadzce wyłączył budzik i spał niemal do południa, uznając, że nie ma po co wstawać z łóżka.

Przyspieszył kroku, a potem zaczął biec, zmuszając swe muskularne ciało do zwiększonego wysiłku. Niebawem znalazł się w pobliżu domu, który budził jego zainteresowanie już od dwóch tygodni.

Kiedy zrezygnował z posady w Sydney, musiał przepracować w tamtejszym szpitalu jeszcze trzy miesiące. Wymagały tego przepisy dotyczące tak zwanego okresu wymówienia. Podczas jednego z weekendów wybrał się do Melbourne, by znaleźć jakieś mieszkanie położone jak najbliżej nowego miejsca zatrudnienia.

Poprzedził tę wizytę poszukiwaniami w internecie i telefonicznymi rozmowami z kilkoma pośrednikami z branży nieruchomości. Jeden z nich pokazał mu elegancką garsonierę znajdującą się w nowym apartamentowcu, stojącym niemal na samej plaży. Była ona przestronna, wygodna, a co najważniejsze posiadała nowoczesne wyposażenie. Chciał od razu załatwić wszystkie formalności, ale gdy pośrednik zaczął przygotowywać umowę kupna-sprzedaży, Ben wyszedł na duży balkon, z którego rozciągał się przepiękny widok na całą zatokę, i ujrzał sąsiedni dom.

Był to stary budynek położony nieco bliżej morza. Z jego ogrodu, który przypominał nieco zdziczałą oazę zieleni, można było wyjść prosto na plażę.

Ben nie mógł od niego oderwać wzroku. Dostrzegł w gęstwinie krzewów zarys trampoliny i domyślił się, że jest tam basen, ale jego uwagę przyciągnęła stojąca pod jedną ze ścian budynku łódź, którą mył właśnie strumieniami wody z gumowego węża jakiś mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna.

W tym momencie na balkon wyszedł pośrednik, niosąc plik dokumentów. Właściciel sąsiedniej posesji dostrzegł go i pomachał mu na powitanie ręką.

– Zaraz do ciebie przyjdę, Doug! – zawołał agent i zaczął rozkładać na balkonowym stole swoje papiery.

– Czy można go kupić? – zapytał Ben.

– Słucham?

– Chodzi mi o ten sąsiedni dom. Czy on jest wystawiony na sprzedaż?

– Jeszcze nie – odparł pośrednik wymijająco. – Proszę usiąść, doktorze Richardson, żebyśmy mogli ponownie omówić wszystkie szczegóły.

– Ale czy spodziewa się pan, że będzie można go kupić? – uparcie dociekał Ben.

– Być może. Ale on nie spełnia warunków, jakie pan wymienił podczas naszej wstępnej rozmowy. Wymaga gruntownego remontu, kuchnia nie była przerabiana, odkąd go zbudowano, a ogród przypomina dżunglę... – Zauważył, że Ben słucha go niezbyt uważnie i nagle poczuł lęk, że transakcja wymyka mu się z rąk. – Natomiast ten apartament znajduje się pod stałą opieką administracji budynku, która natychmiast usuwa wszystkie ewentualne usterki, a lokatorzy mogą korzystać z basenu i kortów tenisowych.

Był przekonany, że ten potężnie zbudowany i najwyraźniej samotny lekarz uzna brak trosk związanych z utrzymaniem mieszkania za jego największy atut. No i się pomylił. Ben zdał sobie właśnie sprawę, że marzy o

tym, by wypełnić nieliczne godziny, których nie spędza w szpitalu, jakimś pożytecznym zajęciem.

Ten dom i ogród wymagają wielkiego nakładu pracy, pomyślał z zachwytem. A poza tym jest tam łódź... Wolę spędzić czas na renowacji pięknego starego budynku lub żeglować po zatoce, niż siedzieć w nowoczesnym apartamencie albo pływać w tę i z powrotem od jednego końca basenu do drugiego.

Po raz pierwszy od dawna poczuł zainteresowanie czymś, co nie dotyczyło jego kariery zawodowej i ujrzał rysujące się przed nim fascynujące wyzwanie. Więc zamiast podpisać umowę i wprowadzić się do wytwornego apartamentu, oddał meble do przechowalni i wynajął tani umeblowany pawilon na drugim końcu tej samej ulicy. Postanowił zaczekać na moment, w którym wymarzony dom zostanie wystawiony na sprzedaż.

Miałem szczęście, myślał tego ranka, biegnąc po plaży. W ciągu krótkiego czasu, jaki upłynął od mojego przyjazdu do Melbourne, rynek nieruchomości gwałtownie się załamał, a ceny wytwornych apartamentów spadły na łeb na szyję. Więc jeśli nawet nie zdołam kupić tego domu...

Przerwał tok swych rozważań, bo dostrzegł wiszącą na płocie tablicę z napisem: NA SPRZEDAŻ. AUKCJA ODBĘDZIE SIĘ...

Uśmiechnął się z zadowoleniem, bo termin aukcji nie był zbyt odległy. A już podczas najbliższego weekendu dom miał być „otwarty dla potencjalnych nabywców”. Zawrócił i pobiegł z powrotem po plaży, tym razem dostrzegając piękno nieba i drobnych fal, na których kołysało się kilka mew. A potem zauważył jakąś kobietę, która stała po kolana w wodzie, robiąc głębokie skłony w prawo i w lewo.

Wyglądała tak, jakby witała budzący się dzień, a on mimo woli znów lekko się uśmiechnął, myśląc z uznaniem o odwadze, z jaką wykonywała swe

ćwiczenia na oczach obcych ludzi. Sam bardzo dbał o formę fizyczną, ale nie miał przekonania do modnych wschodnich metod, które wydawały mu się egzotyczne.

Jego wysiłki ograniczały się do wielokilometrowych marszów po szpitalnych korytarzach i pływania w basenie.

Kobieta wykonała półobrót i nagle zgięła się wół, jakby tracąc równowagę, a on dostrzegł jej wydatny brzuch i natychmiast rozpoznał objawy zawansowanej ciąży. Przyspieszył kroku i ruszył w jej stronę, trochę się obawiając, że jego reakcja jest przesadna. Ale kobieta, która szła teraz w kierunku brzegu, nadal była pochylona pod nienaturalnym kątem, a kiedy dotarła do plaży, przykucnęła i zaczęła nerwowo chwycić powietrze.

– Co się stało? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Nic – mruknęła przez zaciśnięte zęby, unosząc na niego wzrok. Miała duże bursztynowe oczy, a w uszach ogromne srebrne kolczyki. – To wszystko przez tę przeklętą jogę!

– Czy ma pani skurcze? – zapytał, a potem uznał, że powinien się przedstawić, zanim zacznie ją badać.

– Jestem lekarzem, mam na imię Ben...

– A ja jestem Celeste. – Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. – I nie mam żadnych skurczów. To tylko ból mięśni.

– Czy jest pani tego pewna?

– Oczywiście! – Wyprostowała się i zaczęła masować bolące miejsce. – Te głupie nowoczesne metody gimnastyki! Według mojego położnika te ćwiczenia zrelaksują mnie i dziecko, ale ja myślę, że prędzej nas zabiją!

Jej słowa przypomniały mu o własnym nieszczęściu, o którym tak bardzo chciał zapomnieć. Choć poranek był piękny, a widok zachwycający, poczuł nagły przyływ napięcia.

– Chciałem się tylko upewnić, że nic pani nie jest
– mruknął chłodnym tonem, zamierzając odejść. Ale w tym momencie dziewczyna chwyciła się ponownie za brzuch i głęboko wciągnęła powietrze.
– To nie jest zwykły ból mięśni – oznajmił stanowczym tonem.
– Chyba ma pan rację. – Skrzywiła się z bólu, a on tym razem dotknął jej brzucha, poczuł nieznaczne stwardnienie w rejonie macicy i stwierdził z zadowoleniem, że jest to tylko przelotny skurcz. – Po prostu moje dziecko przygotowuje się do wielkiego debiutu. Naprawdę nic mi nie jest.

– Czy jest pani tego pewna?
– Absolutnie.
– Gdyby bóle stały się silniejsze, albo bardziej regularne...
– ...natychmiast zgłoszę się do lekarza – dokończyła z uśmiechem, który wydał mu się urzekający.

Teraz, kiedy stała twarzą do słońca, zauważył, że jest mocno opalona i ma mnóstwo piegów.

– Tak czy owak bardzo panu dziękuję.
– Nie ma za co.

Odwróciła się i ruszyła w tym samym kierunku, w którym zmierzał. Idąc za nią, obserwował ją przez chwilę uważnie, by się upewnić, że atak bólu minął. Ponieważ miała na sobie tylko szorty i obcisły podkoszulek, mimo woli zauważył, że jest wspaniale zbudowana. Ale kiedy stanęła i odwróciła głowę, jakby czując na sobie jego wzrok, poczuł się trochę niezręcznie.

– Proszę nie myśleć, że panią śledzę – wyjaśnił pospiesznie. – Po prostu wracam do domu.

– O nic pana nie podejrzewałam – odparła, zwalniając kroku. – A gdzie pan mieszka?

– W jednym z tych pawilonów, które stoją na końcu ulicy.

– Od kiedy?

– Od ubiegłego weekendu.

– W takim razie jesteśmy sąsiadami – oznajmiła z uśmiechem. – Celeste Mitchell, domek numer 3.

– Ben Richardson, numer 22.

– W takim razie ma pan szczęście, bo tam jest cicho i spokojnie..

– Tak pani uważa? – spytał, unosząc brwi. – Ostatnie dwie noce były okropne. Krzyki, klótnie, głośna muzyka...

– To i tak nic w porównaniu z tym, co wyprawiają moi sąsiedzi.

Byli już na miejscu. Stali obok rzędu dość tandetnych pawilonów, których wygląd nieco kontrastował z pięknym otoczeniem. Nie uległo wątpliwości, że jakiś przedsiębiorca budowlany zburzy niebawem całe to osiedle, by wznieść na jego miejscu luksusowy kompleks domków lub elegancki hotel. Na razie mieszkali tu głównie turyści poszukujący taniego noclegu w pobliżu plaży lub nieliczni stali lokatorzy, do których najwyraźniej należała Celeste.

Jej pawilon odróżniał się od pozostałych, gdyż przylegający do niego skrawek trawnika był starannie wystrzyżony, a na maleńkiej werandzie stały donice z kwiatami.

Można założyć, że uważa to miejsce za swój dom.

– Jeszcze raz dziękuję za troskliwość – powiedziała z uśmiechem. – A gdyby chciał pan kiedykolwiek pożyczyć szklanekę cukru...

– Będę wiedział, gdzie się zgłosić.

– Chciałam powiedzieć, że musi pan pójść do innego sąsiada, bo lekarz zalecił mi niedawno rygorystyczną dietę.

Ben zaśmiał się głośno i pomachał jej ręką na pożegnanie. Wrócił do swojego pawilonu, nastawił czajnik i rozejrzał się po ponurym wnętrzu, a potem poszedł pod prysznic.

Miał nadzieję, że jej mieszkanie wygląda ładniej niż jego tymczasowe lokum. Z zewnątrz wydawało się czyste i zadbane – być może pomalował je jej mąż. Zapewne miała też ładniejsze meble, bo te, w które zaopatrzył go właściciel, były po prostu okropne. Ale skarżyła się na hałas...

Wychodząc spod prysznica, usłyszał znów podniesione głosy swoich sąsiadów i pocieszył się myślą, że termin aukcji domu nie jest zbyt odległy.

Zrobił sobie kawę i wsypując do niej cukier, ponownie się uśmiechnął.

Przyszło mu do głowy, że jego nowa znajoma nie potrzebuje diety. Miała dobrą figurę, choć była ona zdeformowana przez ciążę. Przypomniał sobie jej kształtne nogi, na które zwrócił uwagę, idąc za nią po plaży, i stwierdził ze zdumieniem, że jej wizerunek utrwalił się w jego pamięci z fotograficzną dokładnością. Szybko więc skupił uwagę na sprawach bardziej konkretnych.

Być może miała wysoki poziom glukozy... Była zapewne w siódmym miesiącu ciąży...

Zmusił się do przestawienia toku swych dociekań na inny tor i nie poświęcił jej ani jednej myśli przez dłuższą chwilę. Kiedy jednak wyjechał z garażu, czując się trochę niezręcznie w drogim samochodzie z napędem na cztery koła, zobaczył ją na werandzie pawilonu numer 3. Była zajęta podlewaniem kwiatów, ale pomachała mu przyjaźnie ręką.

Odwzajemnił jej pozdrowienie, ale zrobił to dość niechętnie. Nie chciał nawiązywać bliższych kontaktów z sąsiadami, narażając się na to, że będą wpadać do niego po cukier lub na pogawędkę. Nie zacząłby jej na plaży, gdyby nie zauważył, że odczuwa jakieś bóle.

Zawsze zachowywał dystans między sobą a otoczeniem i chciał, by ten stan rzeczy się utrzymał.

Och!

Celeste pozdrowiła nowego sąsiada tylko zdawkowym machnięciem ręki, ale poczuła, że się rumieni.

On jest zachwycający!

Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był zbudowany jak zawodowy rugbista światowego formatu. Kiedy ujrzała na plaży jego długie ciemne włosy, miała ochotę przesunąć po nich ręką. A jego zielone oczy... Dlaczego w jej miejscu pracy nie było tak przystojnych lekarzy?

Potem przestała myśleć jak wolna dwudziestoczteroletnia kobieta i przypomniała sobie, że postanowiła nie zadawać się z mężczyznami co najmniej przez najbliższych dziesięć lat. A w dodatku ma za kilka tygodni zostać matką.

Sama nie wiedziała, jak mogła o tym zapomnieć. Rozmawiając z Benem na plaży, poczuła się przez chwilę jak normalna kobieta. Oczywiście miała do tego podstawy, bo cóż mogło być bardziej normalne i kobiece jak ciąża. Ale tego ranka rumieniła się jak smarkula i plotła głupstwa w towarzystwie bardzo seksownego mężczyzny.

Do tej pory zakładała, że ciąża hamuje wszelkie popędy, że oczekująca dziecka kobieta wpada w pewnego rodzaju hormonalną próżnię i nie reaguje nawet na najbardziej atrakcyjnych przedstawicieli płci przeciwnej. A minione półrocze w pełni potwierdziło słuszność tego założenia.

Teraz przyrzekła sobie, że nie zmieni swej postawy aż do końca ciąży. I zaraz potem zdała sobie sprawę z bezsensowności tego postanowienia. Silne kopnięcie dziecka uświadomiło jej, że w swym obecnym stanie i tak nie może liczyć na zainteresowanie ze strony jakiegokolwiek mężczyzny.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co ty tu robisz, Celeste? – Meg, przełożona pielęgniarek prowadząca poranną odprawę pomocniczego personelu oddziału ratownictwa, ze zdumieniem pokręciła głową, kiedy młodsza koleżanka wręczyła jej zaświadczenie o zdolności do podjęcia pracy.

– Nic mi nie jest, więc mogę wrócić. Byłam wczoraj po raz drugi u mojego położnika – wyjaśniła Celeste.

Meg przejrzała zaświadczenie i stwierdziła, że wszystko się zgadza, ale nadal miała wątpliwości.

– Kiedy w zeszłym tygodniu odesłałam cię do domu, byłaś wyczerpana. Napędziłaś nam sporo strachu.

– Po tygodniu zwolnienia odzyskałam siły – odparła Celeste, a widząc, że koleżanka nadal nie jest przekonana, szybko dodała: – Problem polegał na tym, że miałam kiepski wynik badania poziomu tolerancji na glukozę, więc jestem od dziesięciu dni na diecie, ale przez cały czas odpoczywałam, ćwiczyłam jogę i chodziłam na spacer po plaży. Czuję się fantastycznie. Przecież niektóre kobiety pracują aż do czterdziestego tygodnia ciąży!

– Ale nie na ratownictwie – mruknęła Meg. – Więc ty z pewnością nie pójdziesz w ich ślady. Który to tydzień?

– Trzydziesty, a lekarz powiedział, że wszystko przebiega normalnie.

Meg uznała, że nie ma argumentów, za pomocą których mogłaby przekonać koleżankę o niebezpieczeństwach związanych z powrotem do pracy. Dokończyła więc odprawę pielęgniarek, udzielając im informacji o wszystkich nowo przyjętych pacjentach, a potem przydzieliła każdej z nich konkretne zadania.

– A Celeste zostaje przesunięta na oddział obserwacji – oznajmiła na zakończenie, składając trzymany w ręce harmonogram pracy.

– Nie musisz mi przydzielać najłatwiejszych obowiązków – zaprotestowała Celeste, nie chcąc się oszczędzać kosztem koleżanek, ale Meg zgromiła ją wzrokiem.

– Nie zamierzam układać harmonogramu zajęć całego oddziału pod kątem twojej ciąży, Celeste – wyjaśniła łagodnym tonem. – Skoro lekarz twierdzi, że jesteś zdolna do pracy, to muszę wyrazić zgodę na twój powrót, ale decyzje dotyczące przydziału obowiązków należą do mnie.

Celeste kiwnęła głową, ale ponieważ wiedziała, że cieszy się uprzywilejowaną pozycją, po raz nie wiadomo który od zajścia w ciążę poczuła wyrzuty sumienia.

Odkrycie, że spodziewa się dziecka, było dla niej ciężkim wstrząsem, ale nie wiedziała wtedy, że najgorsze jest jeszcze przed nią.

Jej rodzina w praktyce zerwała z nią stosunki, oburzona najbardziej tym, że stanowczo odmawia ujawnienia nazwiska ojca dziecka. Ale jak miałyby to zrobić? Kiedy odkryła, że jej chłopak jest nie tylko żonaty, ale w dodatku jego żona pracuje w administracji tego samego szpitala, w którym była zatrudniona, nie miała wyboru i musiała złożyć wypowiedzenie.

Potem, kiedy sytuacja wydawała się niemal beznadziejna, powiadomiono ją, że została przyjęta na podyplomowy staż pielęgniarstwa na oddziale ratownictwa. Zajęcia odbywały się w szpitalu Bay View, leżącym na drugim końcu miasta.

Kiedy składała podanie o przyjęcie, nie była jeszcze w ciąży. Teraz, gdy już wiedziała o swoim stanie, zastanawiała się, czy nie powinna zrezygnować. Podejrzewała nawet, że władze szpitala tego właśnie od niej oczekują. Ale ponieważ nie miała ani żadnych innych dochodów, ani oszczędności,

perspektywa otrzymywania comiesięcznej pensji była dla niej niezwykle kusząca.

Wiedziała też, że dla samotnie wychowującej dziecko matki dodatkowe kwalifikacje będą bardzo cenne. A możliwość zamieszkania z daleka od domu i przyjaciół mogła uwolnić ją od konieczności odpowiedzi na niezliczone pytania.

Ale czuła się bardzo samotna.

A w dodatku uwierała ją świadomość, że jej koleżanki muszą brać na swoje barki część przypadającej na nią pracy. Oczywiście nie dawały jej tego odczuć, ale ona wiedziała swoje.

– Idź do sali zabiegowej numer siedem – poleciła jej Meg. – Pacjent nazywa się Matthew Dale. Ma osiemnaście lat. Potknął się podczas joggingu i rozbił sobie głowę, ale nie ma objawów wstrząsu mózgu. Pewnie zwolnimy go do domu. Bada go teraz Ben.

– Ben? – spytała Celeste.

– Ten nowy ordynator, który dziś rano zaczął pracę. A oto on... – Meg przywołała nadchodzącego lekarza ruchem dłoni. – Co postanowiłeś w sprawie tego chłopaka, Ben?

– Zamierzam go zatrzymać na obserwacji, choć rodzice twierdzą, że powinien jechać do domu. Przykro mi, że przysparzam wam pracy, ale... – Zawiesił na ułamek sekundy głos, bo dostrzegł Celeste, lecz z niewiadomych przyczyn nie okazał, że ją poznaje i nadal udzielał instrukcji dotyczących pacjenta.

A ona, choć nie musiała mu się tłumaczyć ze swej obecności w tym miejscu, z niepojętych dla siebie powodów znów poczuła wyrzuty sumienia.

Niemal tak silne, jakby została na czymś przyłapana.

Ale na czym? – spytała się w duchu, idąc w kierunku oddziału obserwacji, zapalając światło i przygotowując łóżko dla nowego pacjenta. Przecież ja nie robię niczego złego. Muszę po prostu zarobić na życie.

Miała przed sobą jeszcze dziesięć tygodni ciąży i wiedziała, że żaden złobek nie przyjmie dziecka, dopóki nie przejdzie ono wszystkich obowiązkowych szczepień. Gdyby więc teraz zrezygnowała, nie mogłaby podjąć pracy przez całe sześć miesięcy.

Nagle poczuła kolejny przyływ lęku, który nękał ją już od dłuższego czasu.

Jak uda mi się związać koniec z końcem? – pomyślała z przerażeniem.

Choć była zatrudniona na pełnym etacie, z trudem starczało jej na czynsz. Nie mogła liczyć na pomoc rodziny, a musiała oszczędzać pieniądze na wózek, kołyskę, ubranka i pieluszki dla dziecka. W jej mieszkaniu brakowało najbardziej potrzebnych elementów wyposażenia. A w dodatku jej samochód dożywał swych dni...

Z trudem opanowała lęk, ale jego miejsce natychmiast zajęło zmęczenie. Miała ochotę położyć się do przygotowywanego właśnie łóżka, zasnąć na wiele godzin i pozwolić sobie w końcu na prawdziwy odpoczynek.

Z odrętwienia, w jakie na chwilę popadła, wyrwał ją gwałtownie głos Bena.

– Czy lepiej się czujesz? To znaczy, lepiej niż rano?

– Nic mi nie było – odparła trochę zbyt ostrym tonem. – I zanim mnie o to zapytasz, chcę powiedzieć, że jestem całkowicie zdolna do pracy. Mam dość ludzi, którzy sugerują, że powinnam zostać w domu. Cięża nie jest chorobą!

– Pytałem tylko z uprzejmości – mruknął, wzruszając ramionami. – Chciałem się zachować jak dobry sąsiad.

– Przepraszam cię – wykrztusiła, zdając sobie sprawę, że jej reakcja była przesadna i że potraktowała go nieuprzejmie bez żadnego powodu. – Z trudem przekonałam mojego lekarza, że mogę wrócić do pracy, a potem Meg zarzuciła mnie pytaniami, więc...

– Niepotrzebnie się o ciebie martwi.

– No właśnie. Przecież sama wiem, że nie powinnam narażać na szwank zdrowia dziecka.

– To dobrze.

Spodziewała się, że Ben powie „ale” i wygłosi do niej wykład o obowiązkach przyszłej matki, ale on najwyraźniej stracił zainteresowanie jej osobą, bo zmienił temat.

– Skierowałem tego chłopca z rozbitą głową na badanie USG. Miał torsje, więc wolę dmuchać na zimne. Jest trochę blady i wydaje mi się niewyraźny... Pewnie niedługo go tu przyprowadzą. Żebyś się tymczasem nie nudziła, znalazłem ci pacjentkę z obrażeniami ręki.

Uśmiechnął się do niej życzliwie i podał jej kartę choroby.

– Fleur Edwards, osiemdziesiąt dwa lata. Ma paskudną ranę i chyba uszkodzone ścięgno, ale nasi chirurdzy będą mogli się nią zająć dopiero po południu. Ze względu na jej wiek przeprowadzą zabieg w znieczuleniu miejscowym, więc możesz jej podać lekki lunch, a potem niech już nic nie je. W wolnej chwili zrób jej też badanie USG. I załóż kroplówkę ze środkiem antyseptycznym.

Jest uprzejmy i rzeczowy, pomyślała Celeste. Nie traktuje mnie z góry tylko dlatego, że jestem praktykantką i nie zarzuca mnie potokiem poleceń, jakich udziela się nowicjusom. A co najważniejsze, nie próbuje mi tłumaczyć, że powinnam zostać w domu.

Oddział obserwacji przypominał przystanek autobusowy. Krewni chorych siedzieli lub stali beczynn timer, czekając na werdykt lekarzy. Przez długie godziny panował zupełny spokój, a potem wszystko wydarzało się jednocześnie.

Najpierw pojawił się młody Matthew Dale. Był istotnie bardzo blady, ale uśmiechnął się lekko, gdy Celeste powiedziała mu żartem, że wszelkie formy wysiłku fizycznego są najwyraźniej bardzo niebezpieczne. Jego matka i dziewczyna wpadły na oddział, by go odwiedzić, ale wkrótce wybierały się do domu.

Celeste przeprowadziła kilka prostych badań neurologicznych i ostrzegła go, że będzie je powtarzać co godzinę. Potem poinformowała matkę chłopca o porach odwiedzin i podała jej numery szpitalnych telefonów. Zaczęła właśnie wypełniać formularz przyjęcia, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły.

– Przywożę ci nową pacjentkę – oznajmiła Deb, inna uczestniczka kursu, popychając przed sobą fotel inwalidzki, na którym siedziała jakaś zachwycająca staruszka.

Była nienagannie umalowana i miała na sobie niebiesko-białą spódnicę w kropki, oraz elegancką białą bluzkę, niestety poplamioną krwią.

– Oto pani Fleur Edwards, lat osiemdziesiąt dwa, obrażenia ręki...

– Ben już mi wszystko powiedział – przerwała jej Celeste, widząc, że koleżanka się spieszy. – Czy zawiadomiliście członków rodziny?

– Córka zjawi się tu dziś po południu. – Wspólnie przejrzały kartę pacjentki. – Nie ma żadnych uczuleń, cierpi na artretyzm, ale poza tym jest chyba w bardzo dobrej formie.

– W takim razie zaraz się wszystkim zajmę – oznajmiła Celeste, uśmiechając się do pacjentki, która cierpliwie siedziała w fotelu. – Czy macie na oddziale duży ruch?

– Zaczyna robić się gorąco, w drodze jest kilka karettek.

Celeste z uśmiechem ruszyła w stronę pacjentki, ale w głębi duszy wcale nie było jej wesoło. Chciałaby być teraz na oddziale i brać czynny udział w programie szkolenia pielęgniarek. Kochała tę pracę i marzyła o tym, by ją kontynuować, ale była realistką.

Choć zamierzała wrócić do szpitala po urlopie macierzyńskim, zdawała sobie sprawę, że obowiązki wobec dziecka nie pozwolą jej na objęcie pełnego etatu.

Ale tak czy owak musi w tej chwili skupić uwagę na nowej pacjentce.

– Witam, pani Edwards.

– Proszę do mnie mówić Fleur – odparła z uśmiechem starsza pani.

– Mam na imię Celeste i będę się tobą opiekować aż do końca zmiany.

– Mam wrażenie, że to ty potrzebujesz opieki, drogie dziecko – Fleur zachichotała pogodnie.

Była od dwudziestu lat samotną wdową – o czym Celeste dowiedziała się, zerkając na kartę pacjenta – ale najwyraźniej zachowała pogodę ducha. Skaleczyła się w rękę, obierając pomarańczę, którą zamierzała zjeść na śniadanie.

– Zaraz podam ci szlafrok, a potem położymy cię do łóżka, żebyśmy mogła podłączyć kroplówkę. Czy zaaplikowano ci jakieś środki przeciwbólowe?

– Bandaż jest tak mocno zaciśnięty, że prawie nic nie czuję – odparła Fleur. – Czy możesz zawieźć mnie do toalety, zanim pójdę do łóżka?

– Oczywiście.

W tym momencie Matthew nagle usiadł, a Celeste, widząc tak dobrze sobie znany wyraz jego twarzy, przeprosiła Fleur i pospiesznie podsunęła mu

blaszaną miskę, a potem, kiedy zaczął wymiotować, odgrodziła jego łóżko od pozostałej części sali plastikową zasłoną.

– Nic się nie stało, Matthew – pocieszyła go łagodnym tonem. – Zaraz podam ci mokry ręcznik.

I przeprowadzę następną serię badań, dodała w myślach, widząc jego bladość.

– Muszę iść do pracy – wymamrotał chłopiec, odchylając kołdrę. Nie był zbyt duży jak na osiemnastolatka, ale musiała wyteńczyć wszystkie siły, by zatrzymać go w łóżku. – Muszę iść do pracy, bo się spóźnię...

– Jesteś w szpitalu, Matthew. Czy nie pamiętasz, że rozbiłeś sobie głowę?

Bezskutecznie usiłowała dosięgnąć przycisku dzwonka, by wezwać pomoc. Bała się, że jeśli pacjent wypadnie z łóżka, jego stan może jeszcze bardziej się pogorszyć. Ale on nagle przypomniał sobie, gdzie jest, i opadł na poduszki.

– Przepraszam – mruknął niewyraźnie. – Przepraszam, już mi przeszło.

Ale Celeste była teraz równie zaniepokojona, jak poprzednio Ben. Szybko przeprowadziła podstawowe badania. Matthew miał tylko nieznacznie podniesione ciśnienie, ale jego chwilowy zanik świadomości wydał jej się bardzo groźny.

Podeszła do telefonu i wystukała numer przełożonej pielęgniarek.

– Przyślijcie lekarza na oddział obserwacji – powiedziała do słuchawki.

– Czy to bardzo pilne? – spytała Meg. – Wszyscy są teraz zajęci.

Celeste zerknęła na chłopca, by ocenić jego stan. Był nadal bardzo blady, ale wydawał się spokojny. Mimo to postanowiła nie ryzykować.

– Uważam, że ktoś powinien jeszcze raz go zbadać – oznajmiła stanowczo, wyobrażając sobie minę Meg. – Powiedz o tym Benowi, to on skierował go na obserwację.

Ruszyła z powrotem w kierunku młodego pacjenta, a Fleur, która śledziła uważnie przebieg wydarzeń, z aprobatą kiwnęła głową.

– Zajmij się tym chłopcem! – poprosiła. – I nie martw się o mnie, bo nic mi nie jest.

Kiedy nadszedł Ben, Matthew siedział już na łóżku, żartując ze swego chwilowego zaniku świadomości i przekonując Celeste, że nie trzeba podawać mu tlenu.

– Przepraszam, że cię wzywałam – powiedziała Celeste. – Może nie było takiej potrzeby.

– Nic się nie stało. Mamy sporo nagłych wypadków, ale koledzy jakoś sobie radzą. Co dolega naszemu młodemu pacjentowi?

– Nic mi nie dolega – odparł Matthew, który istotnie wyglądał w tym momencie o wiele lepiej niż przed chwilą.

– Wszystko było dobrze, a on nadal twierdzi, że jest zdrowy – wyjaśniła Celeste. – Ale niedawno wymiotował i wydawał się przez chwilę tak dezorientowany, jakby nie wiedział, gdzie jest. Chciał wstać z łóżka... mówił, że musi iść do pracy... Myślałam... – Chciała usprawiedliwić swój niepokój, pod wpływem którego wezwała tu Bena, ale on szybko jej przerwał:

– Postąpiłaś bardzo słusznie.

Najwyraźniej wcale nie uważał, że dała się ponieść panice. Zajrzał chłopcu w oczy, by obejrzeć jego źrenice, a potem zmierzył mu jeszcze raz ciśnienie.

– Jak się czujesz, Matthew? – spytał łagodnym tonem.

– Dobrze. Tylko trochę boli mnie głowa.

– Okej – powiedział Ben. – Muszę cię dokładnie zbadać, bo...

Nie dokończył, bo Matthew znów zaczął wymiotować. Jego blada dotąd twarz stała się teraz szara, a on objął oburącz głowę i zaczął głośno jęczeć.

– Jak w tym szpitalu wzywa się w trybie nagłym ekipę ratunkową? – spytał Ben, a Celeste zdała sobie sprawę, że jest to jego pierwszy dzień w nowym miejscu pracy. Do tej pory demonstrował tak wielką pewność siebie i fachowość, że zupełnie o tym zapomniała.

Nacisnęła dzwonek alarmowy, a on powstrzymał wysiłki pacjenta, który usiłował zdjąć maskę tlenową i wstać z łóżka. Był znacznie wyższy niż Matthew, więc przyszło mu to bez większych trudności.

Nad drzwiami sali zaczęła pulsować ostrzegawcza lampa, a po chwili weszła do niej lekarka oddziału ratownictwa, Belinda Hamilton. Towarzyszył jej portier, który miał w razie potrzeby zawieźć chorego na oddział intensywnej opieki medycznej. Celeste na wszelki wypadek przysunęła do łóżka Matthew wózek na kółkach. Chory rzucał się w tej chwili jak rozjuszony byk, a Ben powstrzymywał go z najwyższym trudem.

– Trzeba go zaintubować i wysłać na badanie USG – powiedział do Belindy. – Czy możecie uprzedzić neurochirurgów, żeby byli przygotowani do ewentualnej operacji?

Celeste zaczęła pospiesznie przygotowywać sprzęt do intubacji. Matthew dostał drgawek i wyglądał tak, jakby miał atak epilepsji. Nie mogła pojąć, jakim cudem jego stan pogorszył się tak gwałtownie w tak krótkim czasie. Gdyby rodzice zabrali go do domu, nie zdążyliby nawet dotrzeć z nim na szpitalny parking.

Na szczęście do sali wszedł dyżurny anestezjolog, Raji, który wysłuchawszy informacji Bena, natychmiast wstrzyknął chłopcu jakieś leki, które powstrzymały drgawki. Matthew nadal nierówno oddychał, ale przestał

się rzucać. Podłączono go do urządzenia monitorującego akcję serca, a potem został zaintubowany i przeniesiony na wózek.

– Czy nie powinniśmy zawiadomić jego rodziców? – spytała Celeste. – Oni dopiero przed chwilą wyszli ze szpitala.

– Skupmy teraz uwagę na pacjencie – ostrym tonem poleciła Belinda, a Celeste poczuła, że się rumieni.

– Zadzwonię do nich, gdy tylko będę mógł – oznajmił Ben, jakby solidaryzując się z jej stanowiskiem.

– Myślę, że po badaniu USG trzeba go będzie od razu przewieźć na blok operacyjny.

Po upływie dziesięciu, najwyżej piętnastu minut od ataku chory był już w drodze na badania. W sali zapanował spokój. Celeste spojrzała na porozrzucone ręczniki papierowe, strzykawki i ampułki, a potem ciężko westchnęła. Wiedziała, że przywrócenie porządku zajmie jej sporo czasu.

– A ja myślałam, że kierując cię na oddział obserwacji, zapewnię ci spokojne popołudnie – mruknęła z uśmiechem Meg.

Chciała pomóc koleżance, ale w tym momencie zadzwonił jej pager, więc musiała wyjść.

Celeste rozejrzała się po sali. Teraz dopiero przypomniała sobie o istnieniu Fleur i zauważyła, że starsza pani jest roztrzęsiona i zapłakana.

– Co się stało? – spytała z niepokojem.

– Miałaś mnie zawieźć do toalety, a teraz jest już za późno – zaszlochała pacjentka.

– Bardzo cię przepraszam! – mówiła Celeste do Fleur, wioząc ją w kierunku łazienki. – To była moja wina.

– Przestańmy się przepraszać – pocieszyła ją staruszka. – Przecież nie mogłaś odejść od tego chłopca, prawda? Tylko nie mów o tym zdarzeniu mojej

córcie, która zaraz się tu pojawi. Kiedy usłyszysz o tym, co mi się przytrafiło, będzie przekonana, że tracę panowanie nad organizmem.

– Nikt się o tym ode mnie nie dowie – obiecała Celeste. – Zaraz wypiorę ci bieliznę i powieszę obok grzejnika, żeby wyschła do końca mojej zmiany.

– Dziękuję ci. Jesteś bardzo dobra.

Ona ma rację, pomyślał Ben, który siedział w sąsiednim pokoju, usiłując się połączyć z rodzicami Matthew i przypadkiem słyszał ich rozmowę. Celeste była naprawdę bardzo dobrą i troskliwą pielęgniarzką.

Wiedział, że członkowie szpitalnego personelu zatrudnieni na oddziale ratownictwa często stają się z czasem obojętni na los chorych. Obserwując swoich kolegów, niejednokrotnie stykał się z tego rodzaju zawodową znieczulicą. Wydawała mu się ona po części usprawiedliwiona. Wiedział, że lekarzowi łatwiej jest mieć do czynienia z pacjentem niż z drugim człowiekiem. Że aby się skupić na terapii, trzeba niekiedy zamknąć oczy na cierpienia i zachować do nich dystans.

Ale kiedy widział, jak Celeste, mimo swej zaawansowanej ciąży, troszczy się o Fleur, poczuł przyływy wzruszenia.

Może dlatego, że w wyniku swych własnych bolesnych doświadczeń, o których daremnie próbował zapomnieć, miał szczególny stosunek do ciąży.

Niemal każdy znany mu lekarz miał tego rodzaju osobiste podejście do niektórych przypadków. Kiedy wracali na oddział po odwiezieniu Matthew na badanie USG, Belinda Hamilton opowiedziała mu o swoim młodszym bracie, który omal nie umarł z powodu urazu głowy. Żaden z członków personelu medycznego nie zauważył nagłego pogorszenia jego stanu, więc pewnie odszedłby z tego świata, gdyby ona, podczas odwiedzin, nie rozpoznała niepokojących objawów.

Tak, każdy lekarz traktuje pewne przypadki w sposób wyjątkowy. Dla niego takim właśnie wyjątkiem była ciąża. Jedyne rodzaje praktyki medycznej, w którym musiał się zmuszać do zachowania dystansu. Traktować dziecko jako płód, a pacjentkę jako kolejny numer ewidencyjny.

Nie chciał być bezduszny ani zgorzkniały, ale zachowywał się niekiedy tak, jakby taki właśnie był.

Obserwując Celeste, która troskliwie kładła do łóżka Fleur, choć sama potrzebowała opieki, przewyciężył odruch, który kazał mu wzruszyć ramionami, odejść i zostawić ją własnemu losowi. Doszedł do wniosku, że powinien ją potraktować nie jak dyżurną pielęgniarkę, numer ewidencyjny czy ciężarną kobietę, lecz jak dobrą koleżankę i sąsiadkę, na którą spadły ciężkie obowiązki i którą czeka jeszcze mnóstwo pracy.

– Rozmawiałem z rodzicami tego młodego człowieka – oznajmił, wchodząc na oddział obserwacji i bez wysiłku odstawiając na miejsce ciężką butlę z tlenem, a potem podnosząc stojak do kroplówki. – Postanowili wrócić do szpitala. Powiedziałem im, żeby się zgłosili do rejestracji, ale zadzwoń do mnie, jeśli przyjdą tutaj.

– Oczywiście – odparła, nie przestając wymieniać pościeli. – Czy myślisz, że on z tego wyjdzie?

– Zawieziono go już do sali operacyjnej, więc mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze – odparł Ben. – Dam ci znać, kiedy tylko się czegoś dowiem.

Reszta dyżuru też nie upłynęła spokojnie, gdyż na oddział obserwacji przywieziono aż ośmiu nowych pacjentów. Kiedy minął czas odwiedzin i w sali zapanowała w końcu cisza, Celeste pomyślała z zadowoleniem, że jej koleżanka z nocnej zmiany nie będzie musiała pracować zbyt ciężko.

Przed wyjściem do domu przyniosła Fleur wypraną i wysuszoną bieliznę, a potem pomogła jej się przebrać.

– Dziękuję ci, kochana – rzekła staruszka. – Moja córka nie domyśliła się, że przeżyłam krępującą przygodę.

– To dobrze. Przed chwilą telefonowała przełożona pielęgniarek z bloku operacyjnego. Obiecała, że przyjadą po ciebie już niedługo.

– Czy na pewno jutro mnie zwolnią?

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, czego jestem pewna, to zostaniesz wypisana około południa. Tak czy owak zobaczymy się rano. Zaczynam dyżur o siódmej.

– Za ciężko pracujesz – ofuknęła ją Fleur. – Wiem, że młodzi ludzie zaharowują się teraz na śmierć. Mam jednak nadzieję że twój młody człowiek przygotował kolację, więc będziesz mogła usiąść i odpocząć.

– Z pewnością! – odparła z uśmiechem Celeste i zarumieniła się gwałtownie, bo zdała sobie sprawę, że do sali wszedł właśnie Ben. – Dobranoc, Fleur.

Podeszła do drzwi i zatrzymała się obok Bena.

– Nie chcę, żeby się o mnie niepokoila – wyjaśniła mu szeptem.

– Co takiego?

– Czasem daję pacjentom do zrozumienia, że istnieje jakiś pan Mitchell, który jest moim mężem i czeka w domu na mój powrót z pracy – wyjaśniła nerwowo, trochę zażenowana tym, że Ben przyłapał ją na kłamstwie.

Potem zdała sobie sprawę, że jego i tak nic nie obchodzą jej prywatne sprawy, więc pospiesznie zmieniła temat.

– Czy wiesz, jak czuje się Matthew?

– Przyszedłem właśnie po to, żeby przekazać ci ostatnie wiadomości. Dzwoniłem przed chwilą na intensywną opiekę. Podczas badania stwierdzono

rozszerzenie źrenic, więc zawieziono go do sali operacyjnej i usunięto duży krwiak spod opony twardej. Chciałem ci pogratulować. Wykazałaś sporą intuicję. Objawy nie były jednoznaczne, więc na twoim miejscu nie każdy zwróciłby na nie uwagę.

– Jak on się miewa? – spytała, zadowolona z pochwały Bena.

Wiedziała, że symptomy, które dostrzegła u Matthew, były spowodowane krwotokiem mózgowym, który wywołał wzrost ciśnienia wewnątrz czaszki. Nawet pozornie niegroźne urazy głowy prowadzą niekiedy do poważnych skutków. I właśnie dlatego takich pacjentów kierowano z reguły na obserwację. Uczyła się o tym podczas studiów i czytała w fachowych czasopismach, ale po raz pierwszy zetknęła się z takim przypadkiem osobiście.

– Nadal leży na oddziale intensywnej opieki. Będziemy wiedzieli coś więcej dopiero po upływie czterdziestu ośmiu godzin, ale nie tracimy nadziei...

Celeste przekazała swych pacjentów koleżance z nocnej zmiany i wsiadła do samochodu, który wydawał od niedawna jakieś niepokojące dźwięki. Kiedy dotarła do swego osiedla pawilonów, zwolniła, a potem zatrzymała się. Zostawiła auto na luzie, wiedząc, że może nie zapalić ponownie, i wysiadła, by otworzyć bramę.

W tym momencie zauważyła, że jakiś samochód zatrzymał się tuż za nią.

– Ja ją zamknę! – zawołał Ben.

Przejechała jeszcze około stu metrów, a potem zaciągnęła ręczny hamulec. Musiała otworzyć garaż, ponieważ właściciel osiedla był zbyt skąpy, by zamontować automatyczny system i zaopatrzyć każdego z lokatorów w elektronicznego pilota.

– Ja to zrobię! – ponownie oznajmił Ben, a potem wysiadł ze swego wozu i bez trudu uporał się z drzwiami garażu, które jej sprawiały niekiedy problemy.

Kiedy wjechała do środka, zamknął je i poczekał, dopóki nie wyjdzie na zewnątrz.

– Dziękuję! – zawołała Celeste, zbyt zmęczona, by się do niego uśmiechnąć.

– Nie ma za co. – Wrócił do swego samochodu i powtórzył cały rytuał przy sąsiednim garażu.

Celeste stwierdziła z zadowoleniem, że nie próbował jej pouczać o konieczności oszczędzania sił i nie spytał, czy jest w stanie nadal pracować.

Gdyby to zrobił, chyba by się rozplakała.

Była głodna, ale zbyt wyczerpana, by coś gotować, więc zjadła miseczkę płatków kukurydzianych, wzięła prysznic i położyła się do łóżka, sprawdzając, czy budzik jest nastawiony na odpowiednio wczesną godzinę.

Musi nazajutrz być w pracy dziesięć minut przed siódmą!

ROZDZIAŁ TRZECI

Ben nie miał zwyczaju się zamartwiać.

Niepokoił się czasem o swych pacjentów, ale nie był skłonny do przesadnych obaw.

Najgorszy moment jego życia miał miejsce dawno temu, a on wiedział, że nie może go spotkać nic równie złego, więc po prostu żył z dnia na dzień, nie dzieląc włosa na czworo i nie rozpamiętując przeszłości.

Tak było od czterech lat.

Ale teraz nękał go jakiś wewnętrzny niepokój, a on, choć usiłował go zignorować, nie był do tego zdolny.

Już podczas drugiego dnia pracy w szpitalu Bay View przeżył katastrofalny nawał pracy.

Do szpitala przywieziono najpierw jakiegoś człowieka, który omal nie utonął, a potem grupę ofiar zbiorowego karambolu samochodowego, do którego doszło na bocznej drodze, niedaleko plaży. Temperatura przekraczała czterdzieści stopni Celsjusza, więc dochodziło do licznych przypadków zasłabnięć. Był to jeden z tych dni, podczas których wszyscy musieli pracować ponad siły.

Łącznie z Celeste.

Zauważył, że w miarę upływu godzin pracy puchną jej kostki u nóg. Widział, że oddycha z trudem i ma nienaturalnie zaczerwienioną twarz. Widział, z jakim wysiłkiem pcha wózek do przewożenia pacjentów i z jaką ulgą wita o piętnastej trzydzieści koniec zmiany.

Kiedy chwiejnym krokiem wyszła ze szpitala, poczuł ponowne ukłucie niepokoju.

– Co robisz dziś wieczorem? – spytała go Belinda, nie przerywając stukania w klawiaturę komputera.

Była bardzo atrakcyjną, dowcipną i inteligentną trzydziestokilkuletnią kobietą, ale nie budziła w nim ani odrobiny pożądania. Dziękował za to losowi, gdyż na tym etapie swego życia nie potrzebował jakichkolwiek komplikacji. Mogli więc bez przeszkód dzielić niewielki gabinet i rozmawiać nieobowiązująco na wszystkie możliwe tematy.

– Chyba wstąpię do pośrednika od nieruchomości, a potem pojedę do delikatesów, żeby kupić sałatkę i kurczaka, bo nie mogę już patrzeć na hamburgery – odparł, pakując do teczek dokumenty, które zamierzał przejrzeć w domu. – Wieczorem pójdę na plażę, żeby trochę pobiegać. A ty?

– Zaraz ci pokażę – oznajmiła z przewrotnym uśmiechem. – Popatrz na monitor.

Ben, wiedziony ciekawością, podszedł do niej i zobaczył na ekranie dość pospolicie wyglądającego mężczyznę.

– Lekarz, pod czterdziestkę, ma dzieci, ale nie chce mi ich na razie przedstawić...

– Co takiego? – Ben nie miał pojęcia, o co chodzi.

– To i tak nieźle – mruknęła Belinda. – Ostatni facet, z którym się widywałam, przyprowadził swoje dzieci już na drugą randkę! Rozmawialiśmy przez telefon – dodała, wskazując na monitor – i jestem nim zachwycona. Spotykamy się dziś wieczorem na kawę.

– Zamierzasz się z nim umówić? – spytał z niedowierzaniem.

– Na kawę! – Belinda wybuchnęła śmiechem. – Powinieneś tego spróbować, na pewno zrobiłbyś furorę.

– Umawianie się przez internet nie jest w moim stylu.

– Nie mów tak, dopóki nie spróbujesz.

– A ty bądź ostrożna. – Ben zmarszczył brwi. – Czy nie boisz się iść samotnie na pierwsze spotkanie? Przecież nic o nim nie wiesz.

– Jest tym, za kogo się podaje. – Belinda mrugnęła do niego porozumiewawczo. – Sprawdziłam jego dane personalne i licencję uprawniającą do wykonywania zawodu.

– W takim razie życzę powodzenia.

Agent od nieruchomości tym razem rozplęwał się w uprzejmościach. Kiedy Ben zrezygnował z kupna mieszkania, był trochę urażony, ale najwyraźniej o tym zapomniał, gdy dostrzegł w nim człowieka, na którym mimo wszystko może zarobić.

– Czy mógłbym go obejrzeć? – spytał Ben.

– Dopiero podczas weekendu, kiedy będzie „otwarty dla potencjalnych nabywców” – odparł pośrednik.

– Po tym terminie mogę dla pana zorganizować specjalną wizytę, połączoną z oględzinami całej nieruchomości.

– Prawdę mówiąc, mam w ten weekend dyżur w szpitalu, więc proszę nie zawracać sobie tym głowy – oznajmił Ben.

– Czy nie uda się panu wyrwać choćby na chwilę? – spytał z niepokojem agent, a Ben wzruszył ramionami, udając obojętność.

– Jak powiedziałem, pracuję. Ale proszę się nie przejmować. Szczerze mówiąc, zamierzam dziś wieczorem obejrzeć inny dom.

Agent natychmiast rzucił się do telefonu i zorganizował prywatną wizytę, która miała odbyć się już za godzinę.

Ben starannie obejrzał budynek, w którym miał nadzieję zamieszkać. Wymagał on wielkiego nakładu pracy. Kuchnia wyglądała jak pobojozisko, na parterze trzeba było zbudować drugą łazienkę, ale główna sypialnia i salon

były już odnowione, a z ich okien rozpościerał się cudowny widok na całą zatokę.

Dom był trochę za duży dla samotnego mężczyzny, ale on od razu poczuł się w nim jak u siebie.

Trzeba będzie go odnowić, myślał, wyremontować kuchnię, zrobić łazienkę, uporządkować ogród...

Stojąc w olbrzymim oknie i patrząc na morze, po raz pierwszy od lat zapomniał o swych troskach i zdał sobie z zadowoleniem sprawę, że ma szansę zamieszkać w miejscu, w którym będzie szczęśliwy.

Oczywiście zaczął się zachowywać zgodnie z regułami gry. Podczas rozmowy z agentem udawał, że nie zależy mu szczególnie na kupnie tej właśnie nieruchomości, a gdy poznał dolną granicę sumy, jaką spodziewają się otrzymać właściciele, potrząsnął głową w taki sposób, jakby ta cena wydała mu się absurdalnie wygórowana.

W głębi duszy jednak był już zdecydowany i nie mógł doczekać się terminu aukcji.

Gdy przekroczył próg swego pawilonu, zderzył się ze ścianą ciepła. Szybko pootwierał okna i włączył wentylator, a później rozebrał się i poszedł do łazienki, by wziąć prysznic. Potem włożył szorty, wszedł do kuchni i nagle usłyszał głuchy trzask, oznaczający awarię sieci elektrycznej.

Zdarzało się to w całym Melbourne niemal co wieczór. Szczęśliwi posiadacze klimatyzacji włączali ją egoistycznie na cały regulator, wywołując niedobór prądu. Ben miał tylko wentylator, który teraz oczywiście nie działał.

Wszedł na dwór, by zajrzeć do skrzynki z bezpiecznikami, i zauważył, że Celeste, która mieszkała o kilka pawilonów dalej, robi właśnie to samo.

Tym razem miała na sobie fioletowe szorty i czarną bluzkę. Jej włosy były mokre, a ona wyglądała na osobę, która ma wszystkiego dosyć.

– Znowu to samo! – Uniosła oczy ku niebu, pomachała do niego ręką i ruszyła w kierunku swego pawilonu, który musiał być jeszcze bardziej nagrzanym niż jego mieszkanie, gdyż padały na niego promienie południowego słońca.

Weszła do budynku, a jego ponownie nawiedziło nieznane mu od dawna uczucie – niepokój o los drugiej osoby.

Nie życzył sobie, by niespodziewanie wpadali do niego sąsiedzi i z pewnością nie zamierzał nikogo odwiedzać bez uprzedzenia. Ale zanim zdążył sobie to uświadomić, wyjął z lodówki kupione niedawno w delikatesach przysmaki i ruszył w kierunku jej domku.

Otworzyła mu drzwi, trzymając w rękach miskę jakichś płatków. Było widać, że nie jest zachwycona jego wizytą, ale uśmiechnęła się uprzejmie.

– Miną dobre dwie godziny, zanim włączą prąd oznajmiła, odpowiadając na niezadane przez niego pytanie. – Te awarie zdarzają się ostatnio bardzo często.

Nie miała mu za złe niezapowiedzianych odwiedzin, ale czuła się trochę skrępowana widokiem jego nagiego torsu. Wiedziała, że podczas fali upałów wszyscy chodzą rozebrani i że gdyby Ben zadzwonił do jej drzwi dwie minuty później, sama musiałaby włożyć ponownie swą czarną bluzkę, niemniej widok jego opalonej klatki piersiowej przyprawił ją o rumieniec zażenowania.

– Czy jadłaś już kolację? – spytał, zanim zdążyła zamknąć drzwi.

Zerknęła na trzymaną w ręce miseczkę płatków, które nie były zapewne najlepszym pokarmem dla ciężarnej, a potem poczuła się winna i wzruszyła ramionami.

– Przecież nie mogę nic ugotować, bo nie mam prądu.

– Nie musisz. Kupiłem mnóstwo dobrych rzeczy. – Uniósł przyniesione pojemniki, jakby chcąc ją skusić. – Zjedźmy kolację na plaży, tam na pewno jest chłodniej.

Okazało się, że miał rację. Od południa wiała lekka bryza, więc Celeste z rozkoszą weszła po kolana do wody, by zamoczyć w niej obolałe kostki.

– Powinna była wpaść na ten pomysł wcześniej – westchnęła z ulgą. – Zawsze sobie obiecuję, że będę codziennie chodzić nad morze, ale często nie potrafię się zmobilizować.

– Ze mną jest tak samo – pocieszył ją Ben.

Na plaży panował idealny spokój. Widać było tylko kilka łodzi, paru przechodniów i dwa albo trzy biegające psy. Spacerowali przez chwilę, rozkoszując się chłodnymi powiewami wiatru, a potem usiedli, by zjeść kolację.

Kurczak w majonezie z estragonem okazał się wyborny, podobnie jak grecka mieszanka pomidorów z serem feta. Kiedy Ben otworzył pojemnik zawierający sałatkę ze świeżych owoców, Celeste pomyślała, że jest to chyba najzdrowszy posiłek, jaki zjadła w okresie ciąży, i spojrzała na niego z wdzięcznością.

– To było wspaniałe. Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. – Ben przełknął ślinę, przygotowując się do krępującej rozmowy. – Posłuchaj, przepraszam, że zrobiłem ci przykrość, kiedy spotkaliśmy się w szpitalu.

– Nie ma o czym mówić – odparła, marszcząc brwi.

– Owszem, jest o czym mówić. Zachowałem się w taki sposób, jakbym widział cię po raz pierwszy w życiu.

– Nic nie szkodzi.

– Po prostu uważam, że nie należy mieszać kontaktów zawodowych z prywatnymi.

– W porządku – mruknęła. – Umówmy się, że tego wieczoru nigdy nie było. – Odwróciła się do niego z uśmiechem. – Jak ci się podoba nowe miejsce pracy?

– Jest w porządku.

– Czy to prawda, że byłeś poprzednio zatrudniony w Sydney? – spytała, chcąc sprawdzić, czy Meg podała jej prawdziwą informację.

– Owszem – odparł, a potem, nie wdając się w szczegóły, zmienił temat. – Od jak dawna pracujesz w tym szpitalu?

Przez chwilę nie odpowiadała, układając się wygodnie na kocu i zamykając oczy.

– Od prawie trzech miesięcy. – Zerknęła na niego spod półprzymkniętych powiek. – Kiedy po raz pierwszy się zjawiłam, chyba nie byli zachwyceni.

Ben nie dbał na tyle o polityczną poprawność, by udawać, że nie ma pojęcia, o co jej chodzi, tylko uśmiechnął się z rozbawieniem, a ona po raz pierwszy od dawna poczuła wewnętrzny spokój.

– Boże, jak tu jest przyjemnie – szepnęła po pięciu minutach relaksującej ciszy.

Ben spojrzał na nią uważnie. Wyglądała na osobę, która naprawdę rozkoszuje się pięknym otoczeniem. Gdy zerknął na jej brzuch, przypomniała mu się Jennifer, ale pospiesznie odrzucił od siebie wszystkie wspomnienia.

– Więc mówisz, że nie istnieje żaden pan Mitchell? – spytał po chwili przerwy.

– Uhm.

– A czy widzisz się z ojcem twojego dziecka?

– Nie.

– Mam nadzieję, że on wie o jego istnieniu i pomaga ci finansowo.

– Owszem, chciał mi pomóc – wyznała Celeste. – Dał mi pieniądze na aborcję.

– Hm... – mruknął z wyraźną dezaprobatą Ben.

– Kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, odbywałam staż na położniczym, więc miałam stale do czynienia z noworodkami. To mnie wcale nie zachęcało do zostania matką, byłam wręcz przerażona tą perspektywą, ale...

– Nie musisz mi mówić nic więcej, jeśli tego nie chcesz – powiedział łagodnym tonem.

Ale ona miała ochotę mu się zwierzyć. Doszła do wniosku, że wyznanie prawdy pomoże jej odzyskać równowagę i zdolność logicznego myślenia. Miała nadzieję, że tego rodzaju psychoterapia okaże się bardziej skuteczna niż joga.

– On jest żonaty – oznajmiła, otwierając na chwilę oczy, by przekonać się, jaka będzie jego reakcja. – Nie wiedziałam o tym, zachodząc w ciążę, ale to niczego nie zmienia.

– Jak długo byliście... parą?

– Trzy miesiące. – Celeste wydała pomruk niechęci do samej siebie. – On był moim pierwszym prawdziwym... Chcę powiedzieć, że mu uwierzyłam. Wiedziałam, dlaczego rzadko pokazywaliśmy się razem w mieście i nie składaliśmy sobie wizyt.

– Co masz na myśli?

– To nie ma znaczenia... – mruknęła.

– Więc gdzie się spotykaliście?

– Jeździliśmy na przejażdżki samochodem, na kolacje, czasem do hotelu... – Spojrzała w jego jasnozielone oczy. – On jest ode mnie trochę starszy, prawdę mówiąc, znacznie starszy.

Wyrzuciwszy z siebie prawdę, zamilkła na dłuższą chwilę, a Ben zaczął mimo woli oceniać jej postępowanie.

Nie mógł pojąć, dlaczego niektórzy ludzie zachowują się tak niemądrze i lekkomyślnie. I niepokoił się o los tego nienarodzonego jeszcze dziecka.

Zamknął oczy i pomyślał o Jennifer, o ich wspólnych planach, o tym, jak bardzo pragnęli dziecka...

Choć nie powiedział ani słowa, Celeste wyczuła jego dezaprobatę.

– Czy ty nigdy nie popełniłeś błędu? – spytała agresywnym tonem.

– Całe mnóstwo.

– Ale niczego nie żałujesz?

– Przeciwnie, żałuję wielu rzeczy.

– Jesteś kawalerem czy rozwodnikiem? – zapytała niemal inkwizytorskim tonem, wywołując jego wewnętrzny protest.

– Jestem wdowcem – odparł, a ona zamilkła ponownie i zaczęła się zastanawiać. Ben był przyzwyczajony do takiej reakcji kobiet, więc nie odczuwał zaskoczenia.

– Czy bardzo za nią tęsknisz? – zapytała w końcu.

– Tak – odparł i uznał, że pora zakończyć ten temat. Skupił uwagę na trzymany w ręce ziarenkach piasku, a potem spojrzał na zegarek. – Na pewno już włączyli prąd.

– I co z tego? – spytała z uśmiechem Celeste. – Dobrze mi się z tobą rozmawia. Więc mówisz, że za nią tęsknisz?

Dotknięty jej uporczywym wścibstwem, poczuł, że powinien wstać i odejść. Ale ona powiedziała mu tak wiele o sobie, że chciał jej się zrewanżować.

– Tęsknię za nią, ale równocześnie bardzo jej współczuję. Ona kochała życie. – Zerknął w kierunku morza i ujrzał oczyma wyobraźni sylwetkę biegnącej kobiety i jej powiewający na wietrze jasny koński ogon. – Gdyby tu była, pływałaby teraz albo uprawiała jogging. Aktywność fizyczna była jej ulubioną formą odpoczynku.

– Czy była wysportowana i sprawna?

– Bardzo. – Kiwnął głową, ale zaraz potem poczuł ukłucie bólu. Uświadomił sobie, że zdrowy tryb życia w ostatecznym rachunku nie przyniósł Jennifer żadnych korzyści.

– Czym się zajmowała?

– Była lekarzem pogotowia.

– I co się stało? – spytała Celeste, ale Ben potrząsnął głową, dając jej do zrozumienia, że nie chce o tym mówić.

Potem wstał i podał jej rękę, by ją podnieść. Ruszyli wolnym krokiem w stronę swych domów, rozmawiając o drobiazgach. Ale po chwili Celeste wróciła do tematu.

– Czy umawiałeś się od czasu jej śmierci z innymi kobietami?

– Ona zmarła już trzy... prawie cztery lata temu – odparł, wzruszając ramionami. – Tak, kilka razy. Być może zbyt wcześnie.

– Czy nadal porównujesz je do niej? – brnęła dalej, zdając sobie sprawę, że przekracza granice dopuszczalnej ciekawości. On jednak zignorował jej pytanie i korzystając z pretekstu do zajęcia się czymś innym, otworzył furtkę prowadzącą do ich osiedla.

Ale Celeste nie ruszyła się z miejsca.

– Powiedz mi – zażądała po chwili oczekiwania.

– Co mam ci powiedzieć?

– Czy porównujesz do niej inne kobiety?

– Kiedyś to robiłem – przyznał, nieco rozdrażniony jej dociekliwością – ale teraz już nie. To byłoby wobec nich nieuczciwe.

– Zwłaszcza że w świetle twoich opowieści ona robi wrażenie kobiety wyjątkowej – mruknęła pod nosem, a on, rozbawiony jej reakcją, uśmiechnął się lekko. – A czy dojrzałeś już do nowego związku?

– Może tak, ale nie chcę podejmować żadnych poważnych zobowiązań.

– Jestem pewna, że znajdziesz wiele kandydatek do przelotnego romansu – rzekła z drwiącym uśmiechem.

Słyszała uwagi i wybuchy śmiechu koleżanek ze szpitala, które uważały go za wcielenie męskich zalet.

– A jak jest z tobą? – zapytał Ben.

Siedzieli teraz na stopniach jej ganku. Celeste uznała, że ich przyjaźń jest jeszcze zbyt wątła, by mogła go zaprosić do domu. Zresztą i tak nie włączono jeszcze prądu, więc przyjemniej było rozmawiać na dworze.

– W mojej sytuacji trudno się z kimś umawiać albo chodzić po dyskotekach – odparła, wymownie unosząc oczy ku niebu. – Czy wyobrażasz mnie sobie w jakimś zatłoczonym klubie?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo.

– A poza tym nadal uważam, że mężczyźni są podli.

– I chyba słusznie – przyznał Ben. – Sam zachowałem się niedawno jak świnia.

– Opowiedz mi o tym! – poprosiła z taką energią, że choć nie lubił plotek, wybuchnął śmiechem i postanowił spełnić jej życzenie.

– Spotykałem się przez pewien czas z pewną dziewczyną. Była wspaniała, ale choć powiedziałem jej na początku...

– Nie uwierzyła ci?

– Najpierw przyznała mi rację i powiedziała, że ona też nie chce żadnych zobowiązań. Ale potem... powstały pewne komplikacje. Zaczęła dawać mi do zrozumienia, że chciałaby czegoś więcej. Zamierzała się do mnie wprowadzić.

– A ty nie miałeś na to ochoty?

– Może kiedyś zmienilibym zdanie, ale ona zaczęła też wspominać o dzieciach. A ja mam wątpliwości co do wielu spraw, ale wiem na pewno, że nie chcę mieć dzieci;

– Czy jesteś tego pewien?

– Absolutnie – odparł stanowczym tonem.

Przyjęła do wiadomości jego przesłanie i była mu za nie dość wdzięczna. Znali się dopiero od niedawna i prawie nic o sobie nie wiedzieli, ale zdawała sobie sprawę, że oboje odczuwają działanie wzajemnego przyciągania.

Nie doświadczyła tego od dłuższego czasu, a po tym, jak potraktował ją Dean, była pewna, że nie będzie pożądać żadnego mężczyzny aż do końca życia. Ale siedząc teraz obok Bena, rozmawiając z nim i patrząc w jego zielone oczy, uświadomiła sobie, że on również jest pod jej wrażeniem. I że precyzyjnie wyznacza z góry granice ich potencjalnego związku.

– Trudno byłoby znaleźć mniej dobraną parę niż ty i ja – zauważyła po chwili ciszy. – Ja wyglądam okropnie, ty nie chcesz poważnych związków, a to – poklepała się po brzuchu – nie jest skutkiem przejedzenia.

– Ja też tak uważam – odparł z uśmiechem. – Więc chyba zostaje nam tylko przyjaźń.

Ponownie spojrzała mu w oczy i tym razem wcale się nie zaczerwieniła. Coś ją do niego przyciągało, ale była zbyt okaleczona psychicznie przez niedawne doświadczenia, by po raz kolejny podjąć tak wielkie ryzyko. Postanowiła traktować go po prostu jako interesującego partnera do rozmów. Ponieważ jej świat uległ w ostatnim okresie wielkim zmianom, rodzina zerwała z nią stosunki, a ona z trudem odbudowywała swoje życie, znajomość z kimś takim jak Ben mogła okazać się bardzo cenna.

Lepiej spędzać czas w jego towarzystwie, niż gapić się w telewizor, pomyślała. Od dawna potrzebowała przyjaciela.

Ponieważ nie zdradzał ochoty do odejścia, po chwili przyniosła z wnętrza domu dwie szklanki wody i ponownie usiadła obok niego.

Kiedy skupiła uwagę na kępcie stokrotek i odwróciła od niego głowę, on poczuł się widocznie nieco mniej skrępowany i zaczął znów mówić o sobie.

– Widzisz, ja przeżyłem z Jen wspaniałe chwile... – Przesunął dłonią po włosach, usiłując zebrać myśli i sformułować je w zrozumiały sposób.

Był zaskoczony łatwością, z jaką przychodziły mu zwierzenia. Do tej pory nie lubił rozmawiać o swoim małżeństwie, bo kiedy mówił o Jennifer, przyjaciele i krewni albo mieli w oczach łzy współczucia, albo radzili mu, by przestał się nad sobą użalać i zaczął życie od nowa.

– Nie chcę tego odtwarzać, przeżywać po raz drugi z kimś innym. Ale nikt nie odbierze mi moich wspomnień.

– W takim razie jesteś dzieckiem szczęścia.

Przez chwilę był zaskoczony jej uwagą, bo bynajmniej nie uważał się za człowieka wyróżnionego przez los. Ale potem uznał, że ona ma rację, że jego wspólne życie z Jennifer było jednym pasmem szczęścia.

– Dałabym wszystko za możliwość powiedzenia temu dziecku, że jego ojciec i ja przeżyliśmy wielką miłość.

– Czy go kochałaś? – spytał Ben.

– Przez jakiś czas wydawało mi się, że tak jest. – Wzruszyła ramionami.

– Ale teraz, z perspektywy czasu, widzę, że to było tylko zauroczenie. A ty najwyraźniej przeżyłeś prawdziwe uczucie.

Nie odpowiedział, bo w tym momencie we wnętrzu jej domku zaczął huczeć telewizor, a ze stojącego po drugiej stronie uliczki pawilonu doszedł zbiorowy okrzyk radości. Awaria prądu została usunięta.

– Muszę wracać do pracy – oznajmił Ben, zrywając się na nogi.

– W takim razie dziękuję za kolację... w imieniu własnym i dziecka – powiedziała z uśmiechem Celeste.

– Nie ma za co.

– Chętnie bym ci się zrewanżowała, ale w tych warunkach trudno mi przygotować posiłek nawet dla jednej osoby.

– Nie oczekuję rewanżu.

Mówił prawdę i oboje o tym wiedzieli.

Ale następnego dnia, wróciwszy wieczorem ze szpitala, zastał na swoim ganku dwie donice z kwiatami słonecznika. Uznał to za symbol wdzięczności i zapukał do jej drzwi.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość – oznajmił, gdy stanęła na progu.

– Każda dobra wiadomość jest dla mnie bardzo cenna. Wejdz – dodała, zapraszając go gestem do wnętrza.

– Matthew może już samodzielnie oddychać i czuje się o wiele lepiej. Jutro rano będą go chyba mogli wypisać z intensywnej opieki.

– To wspaniale!

– Mało brakowało, żeby jego losy potoczyły się inaczej. Belinda poklepała mnie po plecach, a konsultant do spraw neurologii specjalnie przyszedł na oddział ratownictwa, żeby pogratulować mi dobrej roboty.

Powiedziałem im, że pochwały należą się tobie. – Dostrzegł w jej oczach błysk radości i dumy. – Sam wiem, jak trudno czasem podjąć decyzję: czekać na rozwój wydarzeń czy wezwać pomoc.

– To prawda – przyznała Celeste, wyjmując z lodówki duży dzbanek mrożonej herbaty i napełniając dwie szklanki. – Zawsze się boję, że robiąc fałszywy alarm, wyjdę na idiotkę albo panikarę.

– Nie masz chyba powodu do obaw. Już teraz widać, że masz instynkt w dziedzinie diagnostyki, a z czasem nabierzesz doświadczenia.

Poczuła, że się czerwieni z radości, ale stłumiła w sobie chęć zarzucenia mu rąk na szyję. Nie zamierzała po raz drugi wdawać się w romans z mężczyzną, który był jej kolegą z pracy. Poprzedni tego rodzaju związek okazał się kosztowny, choć wiele ją nauczył.

Ale była zadowolona, że zyskała nowego przyjaciela.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem Ben oznajmił, że musi już iść. Kiedy stanął w jej drzwiach, zdała sobie sprawę, że spędziła najmiłszy wieczór od niepamiętnych czasów.

Chyba nawet zbyt miły.

Bo nagle przyszło jej do głowy, że powinien pocałować ją na pożegnanie.

I zaczęła się zastanawiać, co zrobi, jeśli jego wargi zbliżą się do jej ust. Ale on tylko uśmiechnął się do niej przyjaźnie i odszedł.

A ona zamknęła z nim drzwi z mieszaniną ulgi i zawodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W pracy, rzecz jasna, oboje się ignorowali.

Nie wspominali nikomu o wspólnych spacerach po plaży czy wieczorach przy telewizorze. Kiedy w stołówce dla personelu Deb opowiadała głośno, że Ben z pewnością zaprosi ją niebawem na kolację do jakiegoś wytwornego lokalu, a piękna Belinda wychwalała jego urodę, Celeste zaciskała zęby i miała ochotę je udusić.

Nie była zazdrosna, ale po prostu bardzo go lubiła.

Nie było w tym nic szczególnego. Jej sympatię dzieliła większość pracowników oddziału. Ale problem wydawał się bardziej złożony.

Czasem odczuwała przyspieszone bicie serca, które zwykle towarzyszy bliższym związkom uczuciowym.

Niekiedy wydawało jej się, że Ben odwzajemnia jej zainteresowanie jego osobą.

Tłumaczyła sobie, że ma po prostu bujną wyobraźnię, tak jak Deb. Bo przecież nie istniał żaden powód, dla którego Ben miałby zabiegać o jej względy.

Więc dlaczego zachowywał się tak dziwnie?

Gdy tylko wróciła na oddział po zakończeniu przerwy śniadaniowej, pewna bardzo zdenerwowana matka wręczyła jej swego niedawno urodzonego synka.

– Ciągłe wymiotuje – rzekła z niepokojem, powstrzymując szloch. – Lekarz rodzinny powiedział wczoraj, że to jakaś przypadłość gastryczna i kazał mu podawać dużo płynów.

Celeste naciśnęła dzwonek alarmowy, zanim jeszcze odwinęła do końca pieluszki. Chłopiec miał przyspieszone tętno i podwyższoną temperaturę, więc podała mu tlen i przygotowała stojak do kroplówki.

Ponieważ nikt się nie pojawił, wysunęła głowę na korytarz i ujrzała Bena, który rozmawiał z jakimś pacjentem, pokazując mu zdjęcie rentgenowskie jego kostki.

– Czy możesz tu przyjść? – spytała, rzucając mu błagalne spojrzenie. – To pilne!

Ben podszedł do chorego dziecka i natychmiast zorientował się, że sprawa jest poważna.

– Naciśnij guzik trzy razy! – polecił jej stanowczym, lecz spokojnym tonem. – To oznacza nagły przypadek. I podaj mu kroplówkę.

Pochylił się nad małym pacjentem i zaczął go badać.

Celeste była przerażona. Nigdy jeszcze nie wbijała igły do żyły tak małego dziecka, w dodatku w obecności matki, która śledziła z uwagą każdy jej ruch. Mimo to chwyciła chłopczyka za rączkę i przygotowała się do zabiegu.

– Zapadnięte ciemiączko... – mówił Ben – słaba sprężystość skóry... – Przerwał, widząc, że ręce Celeste wyraźnie drżą, i potrząsnął głową. – Ja to zrobię.

Wyjął z jej dłoni końcówkę kroplówki, obejrzał rączkę dziecka, znalazł żyłę i sprawnie umieścił w niej igłę, a potem otworzył zawór butli z płynem.

– Gotowe! – oznajmił, zerkając na Celeste. – Czy byłabyś tak dobra włożyć maskę?

On sam nie miał na sobie maski i nie zażądał jej włożenia od Meg, która tymczasem weszła do pokoju zabiegowego. Celeste wykonała jego polecenie, ale poczuła gniew i zagryzła zęby.

W ciągu dwóch tygodni wspólnej pracy Ben stawał się jej zdaniem coraz bardziej irytujący. Drażniła ją nadopiekuńczość innych kolegów i koleżanek, ale w jego wydaniu wydawała jej się ona upokarzająca. Z reguły kierował ją do tych pacjentów, od których nie mogła się niczym zarazić, i stale jej przypominał o obowiązku mycia rąk i wkładania maski.

A przecież była doświadczoną pielęgniarzką i dobrze znała swoje obowiązki!

Miała ochotę powiedzieć mu stanowczo, że nie potrzebuje jego opieki, ale musiała odłożyć tę sprawę na później, bo on rozmawiał teraz z matką chorego chłopca.

– Ma dopiero dziewięć miesięcy, choć wygląda na więcej, bo jest ładnie wyrosnięty – mówiła kobieta.

– Od jak dawna choruje?

– Zaczął wymiotować wczoraj i od tej pory miał torsje trzy, może cztery razy.

– A dziś rano? – pytał Ben, nadal oglądając obrzmiały brzusek dziecka. Wiedział, że pediatrzy są już w drodze, ale obawiał się, że konieczna będzie interwencja chirurga. – Jaki kolor miały wymiociny?

– Były zielone.

– Rozumiem. – Obejrzał pieluszkę chłopca i poprosił Meg o porozumienie się z chirurgią. – Moim zdaniem jest to niedrożność jelita. Trzeba go skierować na USG.

Czekając na chirurga, przeszli do pokoju dla personelu. Celeste zaczęła ostentacyjnie myć ręce, a gdy je wytarła, Ben podsunął jej butelkę z płynem antyseptycznym.

– Czy w świetle twojej diagnozy będę mogła zajmować się tym dzieckiem, nie wkładając maski? – spytała z ironią. – A może niedrożność jelita stała się nagle chorobą zakaźną?

– Musisz zachowywać środki ostrożności – odparł, marszcząc brwi. – W tym wieku niemowlę może mieć odrę, ospę wietrzną, Bóg wie co jeszcze. Proszę cię, natrzyj ręce tym płynem.

– Dlaczego?

– Dlatego, że nie wiemy jeszcze, na co choruje to dziecko, a w twoim stanie...

– Ben – przerwała mu stanowczym tonem – doceniam twoją troskliwość, ale naprawdę nie chcę, żebyś zachowywał się jak moja niańka. Rozmawiałam z moim położnikiem, ze specjalistą od chorób zakaźnych, a nawet z Meg, i wiem, jak powinnam postępować. Zachowuję wszystkie niezbędne środki ostrożności, ale obcowanie z chorymi jest nieodłącznym elementem zawodu pielęgniarki. Nie mogę chodzić po oddziale w kombinezonie dla kosmonautów, podobnie jak pielęgniarki z pediatrii czy onkologii. Zachowuję się rozsądnie i odpowiedzialnie, więc dziękuję ci za troskę, ale nie będę używać tego świństwa – odepchnęła od siebie butelkę z płynem antyseptycznym – bo jestem na nie uczulona!

– Rób, jak uważasz! – warknął Ben, bardziej oburzony na siebie niż na nią.

Zdał sobie sprawę, że skoro jej lekarz pozwala jej pracować, a szpital jest gotów ją zatrudniać, to cała sprawa nie powinna go obchodzić.

Więc dlaczego jej stan napawa mnie takim niepokojem? – spytał się w myślach.

Kwestia ta nie dawała mu spokoju przez cały dzień i wróciła do niego wieczorem, kiedy stał przy kasie supermarketu. W jego koszyku były między

innymi steki z chudej wołowiny zalecane dla kobiet w ciąży i kartony soku pomarańczowego z dodatkiem żelaza.

Wiedział, że nadmiernie troszczy się o zdrowie Celeste, ale uważał, że ma do tego prawo. Zbliżała się rocznica śmierci Jennifer, więc choć starał się o tym nie myśleć, stale przypominał sobie okoliczności jej zgonu.

Jego stosunki z Celeste nabrały charakteru rytuału, którego zasady określał niepisany kodeks postępowania. Co kilka dni wpadał do niej i zapraszał ją na kolację. A kiedy słyszał, że podlewa słoneczniki, które postawiła na jego ganku, wychylał się niekiedy z okna i pytał, czy nie ma ochoty obejrzeć w jego towarzystwie jakiegoś filmu.

Celeste była zachwycona takim stanem rzeczy.

Kiedy siedziała przed telewizorem w jego saloniku, nie musiała udawać, że jest pełna energii i zapału do pracy. Mogła położyć stopy na niskim stoliku i odpoczywać.

A on ani razu nie zakwestionował słuszności jej decyzji dotyczącej kontynuowania pracy.

Kryzys nastąpił pod koniec trzydziestego trzeciego tygodnia ciąży. Tego wieczoru, kiedy po dietetycznej kolacji Celeste wstała od stołu, zamierzając wrócić do domu, Ben spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Jest dopiero wpół do dziewiątej – powiedział, zerknąwszy na zegarek.

– Tak, ale mam ochotę wcześniej się położyć.

– Przecież masz jutro wolny dzień. Czy coś ci dolega?

– Jestem zapisana na wizytę kontrolną do mojego lekarza. Chcę być wypoczęta, żeby...

– Żeby zrobić na nim dobre wrażenie – dokończył za nią Ben, a potem zacisnął zęby, uświadamiając sobie, że znowu wtrąca się do nie swoich spraw.

– Muszę popracować jeszcze przez kilka tygodni

– oznajmiła Celeste, a on powstrzymał się od komentarza i w milczeniu odprowadził ją do drzwi.

Tłumaczył sobie, że ona potrzebuje przyjaciela, a nie przemądrzałego doradcy, ale było mu coraz trudniej trzymać język za zębami.

Kiedy mijali się w progu, nagle wybuchnęła płaczem, a on był tak zdumiony, że zastygł w bezruchu jak słup soli. Ta pogodna, zawsze roześmiana dziewczyna wydawała się w tym momencie kompletnie załamana.

– Nie mogę... nie mogę dłużej pracować – zaszlochała, a on objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie.

– Więc zrób sobie wolne – rzekł łagodnym tonem.

– Nie mogę sobie na to pozwolić, ale na myśl o tym, że będę musiała znowu tam jechać, robi mi się niedobrze...

– Rozumiem.

– Jestem wyczerpana.

– Wiem o tym.

– I strasznie boję się zarazków.

Posadził ją na kanapie, przyniósł jej szklanekę wody i zaczął z nią rozmawiać tak, jakby była jego pacjentką, a on lekarzem wypyującym o objawy choroby. Wyznała mu, że jej skromne oszczędności wystarczają zaledwie na opłacenie czynszu, a drobna suma, jaką otrzyma po urodzeniu dziecka, pozwoli być może na –zwiążanie końca z końcem, ale tylko przez jakiś czas.

– Mój samochód jest w rozsypce – szlochała – a w dodatku nie ma w nim fotelika dla dziecka. Chciałam go kupić z następnej pensji, ale...

– Moja siostra urodziła kiedyś bliźniaki i ma pełny garaż takich foteli, więc ten problem możemy uznać za rozwiązany. Dobrze?

Uśmiechnęła się przez łzy. Mimo wszystko odczuła ulgę, zdawszy sobie sprawę, że ma kogoś, komu może się zwierzyć ze swych trosk i liczyć na jego pomoc.

– Muszę pracować, ale boję się, że to może zaszkodzić dziecku. Mam mętlik w głowie i sama nie wiem, co robić...

– Do tej pory radziłaś sobie bardzo dzielnie – zauważył łagodnie Ben.

– Niektóre kobiety pracują do samego końca...

– A niektóre tego nie robią, bo nie mogą. I wygląda mi na to, że ty należysz do tych drugich.

– Porozmawiam jutro szczerze z tym lekarzem – szepnęła, ocierając łzy.

– Powiem mu całą prawdę.

– To dobrze. – Po krótkim namyśle uznał, że może sobie pozwolić na niezobowiązujące zaangażowanie w jej sprawy. – Czy nie myślałaś o tym, żeby poprosić o pomoc ojca swojego dziecka?

– Nie zrobię tego za żadne skarby świata. – Potrząsnęła głową. – I nie tłumacz mi, że on też jest za nie odpowiedzialny, a ja mam prawo...

– Nie zamierzam ci niczego tłumaczyć – przerwał jej bezceremonialnie.

– A co na to twoi rodzice?

– Napisałam do nich, ale...

Podczas wieczornych rozmów wspominała mu o swych stosunkach z ojcem i matką. Wiedział, że kiedy powiedziała im o ciąży, byli oburzeni i zerwali z nią kontakty. Uznał, że pisząc do nich z prośbą o pomoc, dowiodła zdrowego rozsądku i troski o dziecko.

– Postąpiłaś słusznie.

– ...ale wysłałam list dopiero wczoraj, więc nie mam jeszcze odpowiedzi. Pytałam ich, czy nie mogłabym się do nich wprowadzić, choćby na kilka tygodni...

Zdał sobie sprawę, że będzie za nią tęsknić, ale wiedział, że jej koncepcja jest słuszna. Potrzebowała rodziny, kogoś, kto zaopiekuje się nią podczas ostatnich trudnych tygodni ciąży. A on nie zamierzał brać jej spraw na swoje barki.

– Porozmawiam jutro z tym lekarzem – powtórzyła. – I powiem o wszystkim Meg.

– Słusznie.

– A teraz... idę się położyć.

Wstała z kanapy i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Wydawała się tak bezradna, wyczerpana i zagubiona, że odruchowo wyciągnął ręce, by ją podtrzymać. A potem delikatnie ją objął.

Jego uścisk przyprawił ją o przyspieszone bicie serca. Ale mimo jego zapewnień, że wszystko będzie dobrze, nadal targał nią silny lęk.

– Boję się – wyszeptała drżącym głosem.

– Czego się boisz?

– Tego, co czeka moje dziecko. Ono zasługuje lepszy los.

– Będzie miało ciebie. To najcenniejszy dar, ja mogłoby dostać od losu.

Trzymając ją w objęciach, zapomniał na chwilę o czym rozmawiają. Zapomniał o jej ciąży. Ujrzał w niej nagle czarującą, piękną i seksowną kobietę. Kusząco atrakcyjną. Pochylił się lekko i przycisnął wargi do jej

Ona zaś była w pierwszej chwili zaskoczona, potem zalała ją fala radości. W jego ramionach zapomniała o wszystkich lękach. Kiedy wyznała mu, że boi, miała wrażenie, że z jej serca spada wielki ciężar. Wiedziała, że od tej pory może liczyć na jego pomoc.

A kiedy wplótł dłonie w jej włosy pocałował ją mocniej, po raz pierwszy w życiu poczuła się seksowna, pożądana i bezpieczna. Rozchyliła usta i pocałowała go w taki sposób, w jaki nigdy nikogo nie całowała.

Zapomniała o całym świecie. Była szczęśliwa, że udało jej się przełamać mury, jakimi otoczył się ten wspaniały mężczyzna, i nie myślała o niczym więcej.

– Celeste... – jęknął cicho Ben, przyciskając ją do siebie z całych sił, mając ochotę zderzyć z niej ubranie, a potem zanieść ją do sypialni i zatonać w otchłani jej kobiecości. Ale kiedy przywarła do niego całym ciałem, a on uświadomił sobie jej stan, nagle odzyskał zdrowy rozsądek. – Przepraszam... – bąknął, wypuszczając ją z objęć. – To nie powinno było się zdarzyć.

Ale się zdarzyło, pomyślała. Nie była zażenowana Jego pocałunkiem, lecz tym, że ją odrzuca, i chciała jak najprędzej zostać sama.

– Nie ma o czym mówić – odparła, siląc się na nonszalancki ton. – Nic się nie stało.

– Celeste... – Nie zamierzał powiększać liczby jej problemów, ale wiedział, że właśnie to zrobił. – Jak już powiedziałem, nie chcę...

– Rozumiem, Ben – przerwała mu bezceremonialnie. – Ja też tego nie chcę. To był tylko przelotny pocałunek, tylko... – Wzruszyła bezradnie ramionami, Wiedząc, że ten pocałunek wcale nie był przelotny. –Tylko jedna z tych rzeczy, które nie powinny były się zdarzyć. Ale on niczego nie zmienia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tyle że ten pocałunek zmienił wszystko.

Następnego dnia minęli się w porze lunchu na korytarzu, bo Celeste przyjechała do szpitala, żeby porozmawiać z Meg. Wymienili zdawkowe uśmiechy, udając, że nic się nie stało. Ben był przekonany, że powinni zapomnieć o tym pocałunku, więc kiedy ponownie ujrzał ją na korytarzu, zapytał, jak się czuje.

– Nieźle – odparła z uśmiechem. – Jestem już na urlopie macierzyńskim.

– Co u ciebie słysząc, Celeste? – spytała Belinda, która podeszła do nich, stukając wysokimi obcasami.

– Mówiłam właśnie Benowi, że od dziś przestaję pracować, więc kiedy zobaczycie mnie następnym razem, pewnie będę już matką.

Ben zauważył, że uśmiech, z jakim to powiedziała, jest nieco wymuszony, i odczytał przesłanie zawarte w jej słowach. Przyjął je do wiadomości niemal z ulgą.

Wiedział, że poprzedniego wieczoru zachował się głupio i nieodpowiedzialnie, uważał jednak, że nie powinien komplikować w żaden sposób życia Celeste, która i bez niego ma dość kłopotów. A poza tym nie miał najmniejszej ochoty na zajmowanie się jakimkolwiek dzieckiem.

– Mam nadzieję, że nic jej nie będzie – powiedziała Belinda, kiedy Celeste ciężkim krokiem ruszyła w kierunku bramy szpitala, a oni weszli do wspólnego gabinetu.

– Poczuję się lepiej, kiedy przestanie pracować – odparł Ben.

– Nie to miałam na myśli. – Belinda potrząsnęła głową. – Chciałam wyrazić nadzieję, że poradzi sobie w roli samotnej matki.

– Nie jest nastolatką... – Ben był coraz bardziej zirytowany wścibstwem koleżanki. – Wszystko się ułoży.

– Tak czy owak nie będzie jej łatwo. Ciekawe, kto jest ojcem... Ona nigdy nic na ten temat nie mówi, a przecież on też powinien czuć się odpowiedzialny.

– Jak się układają twoje stosunki z nowym partnerem? – przerwał jej, chcąc jak najszybciej zmienić temat. – Wszystko w porządku?

– Och, tak! Paul jest zdumiewający – odparła z radosnym uśmiechem. – Wyjeżdżamy razem na weekend.

– Wiem o tym, bo mam cię zastąpić na oddziale.

– Jego była żona ma się zaopiekować dziećmi.

– Czy już je poznałaś?

– O Boże, nie! – Belinda przewróciła oczami. – Zajmowanie się cudzymi bachorami to ostatnia rzecz, na jaką miałabym ochotę.

Ben podzielał jej opinię, ale skwitował ją milczeniem, więc oboje usiedli przy swoich biurkach i zabrali się do pracy. On jednak nie mógł zapomnieć o własnej głupocie. Zdawał sobie sprawę, że bez względu na to, czy tego chce, czy też nie, jest w pewnym stopniu związany z Celeste i jej dzieckiem. Że jako dobry sąsiad powinien ją nadal czasami odwiedzać.

– Popatrz – przerwała jego rozmyślania Belinda. – Znalazłam coś dla ciebie.

Podszedł do monitora i wybuchnął śmiechem na widok około dwudziestu kobiecych twarzy, które uśmiechały się do niego z portalu agencji zajmującej się łączeniem par.

– Wpisałam twoje dane do komputera, a on wybrał najbardziej odpowiednie kandydatki.

– Nie zamierzam się umawiać z kobietami, a już na pewno nie w taki sposób.

– Och, zdaj sobie sprawę, że żyjesz w dwudziestym pierwszym wieku! – zaśmiała się Belinda. – W ten sposób przynajmniej wiesz, na co możesz liczyć, a ja nie mam czasu na chodzenie po klubach. I wiem, że Paul nie szuka kury domowej, zastępczej matki dla swoich dzieci. Od początku zdaje sobie sprawę, że najważniejsza jest dla mnie kariera zawodowa i że nie chcę mieć dzieci. Popatrz, ta wygląda bardzo atrakcyjnie!

Wyświetliła na ekranie monitora szczegóły dotyczące jednej z kobiet, a Ben odruchowo zaczął je czytać.

– Pisze, że chce kogoś bez bagażu – mruknął z irytacją. – A ja mam go bardzo dużo.

– Wszyscy mamy za sobą jakąś przeszłość. – Belinda wzruszyła ramionami. – Trzeba po prostu trochę kłamać. Dla kogoś, kto dożył naszego wieku i prowadził jako tako normalne życie, bagaż jest normą. Nie bój się, Ben! Spróbuj tej metody!

– Daj mi spokój, Belinda – powiedział ostrzegawczym tonem.

Zawsze traktował swoich kolegów z pracy bardzo przyjaźnie, ale ona przekraczała granice dobrego smaku. Była szczęśliwie zakochana i chciała rozszerzyć swe szczęście na innych, ale trafiła na niewłaściwego człowieka.

– Na razie nie zamierzam nawiązywać żadnych bliższych związków z kobietami.

Mówił poważnie.

Po powrocie do domu położył się na łóżku i zamknął oczy. Jutro miną cztery lata, pomyślał. Czy to możliwe? Czasem miał wrażenie, że wydarzyło się to zaledwie wczoraj. Ale od tej pory jego życie wlokło się bardzo wolno.

Cztery lata... Gwałtownie otworzył oczy, uświadomiwszy sobie, że zanim zacznie wspominać przeszłość, musi uporać się z bieżącym problemem, którym jest Celeste.

– Dobry wieczór, chciałem... – Po długim namyśle postanowił wpaść do niej jakby nigdy nic i złożyć jej swoją propozycję rozwiązania problemu.

Ona jednak długo nie otwierała drzwi, a kiedy w końcu stanęła w progu, wydała mu się zaspana i nachmurzona.

– Czyżbym cię obudził?

– Prawdę mówiąc, tak.

– Przepraszam. Mam jutro wolny dzień i chcę się wybrać na zakupy, bo mam dość gotowych potraw z delikatesów, więc pomyślałem, że gdybyś zrobiła listę, mógłbym...

– Dziękuję, ale mam wszystko, czego mi potrzeba.

– To naprawdę żaden kłopot. Mówiłaś, że chodzenie po sklepach bardzo cię męczy...

– Zrobiłam dziś zakupy przez internet, więc wszystko mam. Jutro przychodzi do mnie przyjaciółka, która pomoże mi ugotować różne potrawy i włożyć je do zamrażalnika.

– To... doskonale.

– A mój lekarz powiedział, że nie wolno mi się przemęczać – ciągnęła Celeste – więc nie chcę być nieuprzejma, ale... – Przełknęła ślinę. – Mam kłopoty z zasypianiem, więc chciałam się trochę zdrzemnąć, ale obudziło mnie pukanie do drzwi.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina. Skąd mogłeś o tym wiedzieć?

– Uśmiechnęła się lekko, ale nie spojrzała mu w oczy.

– Więc byłoby lepiej... gdybyś w przyszłości nie wpadał do mnie bez uprzedzenia.

– Oczywiście... – wymamrotał.

Powinien odczuwać ulgę. Przecież nie chciał się nadmiernie angażować w jej sprawy, a teraz został zwolniony z jakiejkolwiek odpowiedzialności. Ale mimo to wcale nie był zadowolony.

– A co ci powiedział lekarz? – spytał, nie mogąc zmusić się do odejścia.

– Już ci to mówiłam. – Pogodna zwykle twarz Celeste była teraz pochmurną maską. – Kazał mi odpoczywać... Posłuchaj, Ben, naprawdę nie musisz się o mnie martwić.

Potem zamknęła drzwi, a on wrócił do swojego pawilonu.

I spędził bezsenłą noc, wspominając Jennifer i rozmyślając o problemach Celeste.

Czas naprawdę leczy rany.

Słyszał o tym od innych i wmawiał to sam sobie, ale dopiero teraz zaczynał w to wierzyć.

Potrafił już odsunąć od siebie myśli o Jennifer, które dręczyły go nieustannie przez cztery lata. Więc w dniu, który był dla niego zawsze dniem żałoby, wziął prysznic, ubrał się i jak co roku pojechał na cmentarz, by powiedzieć im, że ich kocha. Ale potem, zamiast odwiedzić rodziców Jen, zajął się swoimi sprawami.

Odbył umówioną wizytę w banku, spotkał się z agentem od nieruchomości, wpłacił zaliczkę na łódź, podlał swoje słoneczniki, ponownie wziął prysznic i włożył szorty.

Wszystko szło mu bardzo dobrze.

Dopóki nie zadzwonili do niego rodzice Jennifer.

A potem jego rodzice.

I siostra Jen.

Po rozmowach z nimi wróciły wspomnienia.

Przypomniał sobie, że w dniu, od którego mijały właśnie cztery lata, zatelefonował do niej z pracy, a ona poskarżyła się na ból głowy. On jednak nie uznał tej informacji za sygnał alarmowy.

Owszem, poczuł lekki niepokój, ale oboje byli lekarzami, znali objawy towarzyszące ciąży i mogli przewidzieć wiele możliwych komplikacji. Więc kiedy mu powiedziała, że to tylko ból głowy, uwierzył, że nie ma powodu do obaw.

Ale gdy ją poprosił, by zażyła jakiś proszek, oznajmiła mu, że już to zrobiła. Jennifer, która nigdy nie brała żadnych leków, połknęła dwie tabletki środka przeciwbólowego.

– W takim razie wracam do domu – oznajmił.

– Ben, na miłość boską! – zawołała z irytacją. – Przecież to tylko zwykły ból głowy. Położę się na chwilę i mi przejdzie.

Kiedy zadzwonił do niej nieco później, nie podniosła słuchawki. Był pewien, że po prostu się zdrzemnęła.

Wrócił do domu po siódmej, otworzył drzwi swoim kluczem i zawołał od progu „Jennifer!”, ale odpowiedziała mu cisza. Czując rosnący niepokój, wbiegł do saloniku i rozejrzał się nerwowo wokół siebie.

Jen klęczała na podłodze, opierając głowę na kanapie.

Była nieruchoma.

Błada. I umierająca.

Naciskając miarowo jej klatkę piersiową zadzwonił na pogotowie. Chciał ją ocalić, lub przynajmniej uratować ich dziecko. Ale kiedy położył ją na plecach, wiedział, że jest już za późno.

Kiedy wspominał po czterech latach tę chwilę, nadal czuł tępy ból i ogromny gniew.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie chce Celeste ani jej dziecka.

Chciał mieć własne!

Nie musząc chodzić do pracy, mogła odpoczywać, ale czuła się bardzo samotna.

W odpowiedzi na list z pytaniem, czy mogłaby zamieszkać u rodziców, otrzymała lakoniczną odmowę i czek. Ze względów zasadniczych wolałaby nie zamieniać go na gotówkę, ale w swojej sytuacji nie mogła sobie pozwolić na żadne demonstracyjne gesty.

I choć marzyła o wizycie u fryzjera, obcięła sobie włosy kuchennymi nożyczkami, a zamiast fantazyjnych strojów dla dziecka kupiła jeszcze dwa pudła pieluszek i opłaciła czynsz za dwa miesiące z góry.

Potem wpełzła z powrotem do łóżka i zaczęła rozmyślać o tym, jak bardzo brakuje jej Bena.

Tęskniła za nim bardziej niż kiedyś za Deanem. Wydawało się to pozbawione sensu, ale tak właśnie było. Wielokrotnie odgrywała na ekranie pamięci ich jedyny pocałunek. Żałowała, że do niego doszło, bo gdy Ben przycisnął wargi do jej ust, ujrzała na chwilę inny świat, o jakim zawsze marzyła. Ben pokazał jej, że życie może być piękne, a potem brutalnie pozbawił ją złudzeń.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, w pierwszej chwili postanowiła je zignorować. Ale potem pomyślała, że to pewnie jej rodzice, którzy chcą ją powiadomić o zmianie swego stanowiska, albo listonosz, albo, albo...

To był Ben.

– Mam nadzieję, że tym razem cię nie obudziłem. Przepraszam za najście bez uprzedzenia...

Usłyszała zza jego pleców warkot terenowego samochodu i doszła do wniosku, że przygotował sobie możliwość szybkiej ucieczki.

– Nic nie szkodzi.

– Pojechałem do mojej siostry, żeby przywieźć ci ten dziecienny fotelik.

– Och! Bardzo dziękuję.

– Posłuchaj... – Wyraźnie zmieszany, przesunął ręką po włosach. – Nie chciałbym cię dotknąć, więc jeśli nie zechcesz, nie będę ci niczego narzucał, ale dostałem od niej kilka innych rzeczy. Łóżeczko, spacerowy wózek...

– Czy muszę obiecać, że będę chodzić na spacer?y?

– Nie... Choć moja siostra twierdzi, że można z nim nawet biegać po plaży.

Celeste nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była na tyle dumna, by odmówić przyjęcia pomocy, tym bardziej, że nie otrzymała jej od nikogo innego – oprócz rodziców, którzy poprzestali na przysłaniu czeku. Ale świadomość, że na ten wzruszający gest zdobył się właśnie Ben, budziła w niej zmieszany z wdzięcznością żal.

– Dziękuję ci – powtórzyła serdecznym tonem.

– Czy mogę to wszystko wnieść do twojego domu? – spytał, wskazując swój samochód, a ona kiwnęła głową, z trudem powstrzymując łzy.

Chciała mu pomóc, ale on kazał jej usiąść na kanapie, więc z zachwytem podziwiała hojne dary, na których kupno nie mogłaby sobie pozwolić. I myślała z goryczą, że najbardziej upragnionym darem byłby on sam, Ale najwyraźniej nie mogła liczyć na jego otrzymanie, bo Ben nie spojrzał ani razu w jej kierunku.

Był uprzejmy i życzliwy, rozstawił łóżeczko i przyjął szklankę mrożonej herbaty, ale zachowywał wobec niej wyraźny dystans.

Dla Bena cała ta operacja była koszmarem.

Wszystkie te rzeczy były obiecane jemu i Jennifer. Łóżeczko, które teraz montował, miał rozstawić cztery lata temu, ale nie zdążył tego zrobić z oczywistych powodów. Na widok kolorowych dziecięcych skarpetek, którymi zachwycała się Celeste, przenikał go dreszcz. Nawet pusty fotelik budził w nim bolesne skojarzenia.

Przełamał wszystkie opory, bo chciał jej pomóc. Musiał spełnić obietnicę, którą złożył jej tamtego dnia.

Dnia, którego nie potrafił wykreślić ze swej pamięci.

– Cóż, chyba pójdę już do domu – wymamrotał niepewnie. Nie mógł dłużej wytrzymać w tym pokoju pełnym dziecinnych rzeczy, które przypominały mu najgorsze chwile jego życia.

I nie mógł patrzeć na Celeste, ponieważ wyglądała fatalnie.

Tak fatalnie, że miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do kogoś, kto mógłby się nią zająć.

Gdzie do diabła są jej rodzice? – spytał się w duchu.

– Czy miałaś jakieś wiadomości od matki i ojca?

– Tak – odparła, bezskutecznie usiłując zachować beztroski ton. – Przysłali mi trochę pieniędzy...

– A kiedy... – Przerwał, bo głos uwiązł mu w gardle. – Kiedy masz się widzieć z twoim lekarzem?

– W najbliższą środę. Był dopiero piątek.

– A kiedy byłaś u niego po raz ostatni?

– We wtorek. Powiedział, że jeśli wysokie ciśnienie się utrzyma, zatrzymają mnie na położniczym.

– Musisz na siebie bardzo uważać, Celeste.

– Wiem. Pozwolił mi chodzić codziennie na krótki spacer i kazał ograniczyć spożycie soli oraz cukru. Nie bój się o mnie, jestem w dobrych rękach.

– Czy nie mogłabyś przelożyć następnej wizyty na bliższy termin? Mógłbym cię tam zawieźć nawet zaraz, bo...

– Ben, jestem ci bardzo wdzięczna za te wszystkie wspaniałe rzeczy. Podziękuj ode mnie swojej siostrze. Napiszę do niej, kiedy tylko będę mogła.

Uświadomił sobie, że rozmowa dobiegła końca, więc pożegnał się i wyszedł.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było słoneczne sobotnie popołudnie. Celeste przerwała swój powolny spacer po plaży i podeszła do tłumu gapiów, którzy zebrali się wokół nadmorskiego domu, by śledzić przebieg aukcji. Mieszkańcy Melbourne lubili spędzać weekendy właśnie w taki sposób.

Kiedy weszła do wnętrza budynku, usłyszała niespodziewanie głos Bena.

– Cześć, Celeste – rzekł z uśmiechem, stając obok niej. – Powinnaś odpoczywać.

– Jestem na spacerze, tyle że zamiast chodzić po plaży, oglądam ten dom. Tak czy owak, nie mogę już wytrzymać w moim pawilonie, a tu przynajmniej działa klimatyzacja. Dziękuję ci za to, co zrobiłeś dla mnie wczoraj – dodała z uśmiechem.

– Nie ma za co. Cieszę się, że te rzeczy trafiły w dobre ręce.

– Mam na myśli twoją radę dotyczącą wizyty u lekarza. Zadzwoiłam do mojego położnika, a on zgodził się mnie przyjąć już w poniedziałek.

– To świetnie.

– Kiedy ta aukcja się skończy, pójdę do domu spakować walizkę. Mam przecucie, że zatrzymają mnie w szpitalu.

Wraz z tłumem gapiów mijali kolejne wystawione na pokaz pokoje, a Ben, zamiast obserwować potencjalnych konkurentów, patrzył na nią. Jej komentarze interesowały go bardziej niż uwagi agenta.

Ona zaś była zachwycona. Salon był tak duży, że zmieściłby się w nim cały jej pawilon.

Gdyby mogła położyć się na tej pięknej białej kanapie i patrzeć na morze, jej samopoczucie uległoby natychmiastowej poprawie, pomyślała z odrobiną zazdrości.

Lubiła oglądać domy, błąkać się po nich, udawać przed sobą, że są jej własnością. I urządzać je w myślach według własnego uznania. Kuchnia była zaniedbana, ale pośrednik zaprowadził ich szybko na piętro. Ze wszystkich sypialni, a nawet z łazienki, rozciągał się wspaniały widok na morze.

– Nigdzie nie ma zasłon – mruknęła do Bena, a on uśmiechnął się z wyższością, bo rozmawiał już o tym z agentem od nieruchomości. – Jak można nie zasłaniać okien, które sięgają od podłogi do sufitu?

– Tu są specjalne szyby – wyjaśnił jej półgłosem. – Można przez nie wyglądać na dwór, ale nie można zajrzeć do wnętrza.

– A oto główna sypialnia! – oznajmił pośrednik.

– Jest cudowna! – Celeste wstrzymała oddech z zachwytem. Na środku stało wielkie łóżko, a na przylegającym do pokoju tarasie ustawiono stolik i krzesła. – Można by tu jadać śniadania, rozkoszując się słońcem.

Jakże chciałabym wygrać na loterii i przelicytować wszystkich uczestników aukcji, pomyślała z żalem, wiedząc, że te marzenia nigdy się nie spełnią. Nigdy nie zależało jej na bogactwie, ale ten dom wzbudził w niej miłość od pierwszego wejrzenia.

Po chwili wszyscy wyszli na przylegającą do domu uliczkę i zaczęła się licytacja. Jej uczestnicy deklarowali coraz wyższe sumy. Celeste bacznie śledziła przebieg wydarzeń, wiedząc, że jest to najbardziej interesujące przeżycie, na jakie może liczyć w ciągu tego tygodnia.

Ben usiłował się skupić, ale jego wzrok stale wracał do Celeste.

Nie uczestniczył dotychczas w aukcji, gdyż postanowił poczekać na rozwój wypadków. Zgłosił swój udział dopiero wtedy, kiedy tempo, w jakim wzrastały wywoływane kwoty, wyraźnie opadło.

Celeste spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nie miała pojęcia, że zamierza brać udział w tej rozgrywce. Nie mówił o tym nikomu. Uważał się za człowieka, który samodzielnie układa swoje życie i nie potrzebuje rad.

Dostrzegł na jej twarzy lekki uśmiech i zdał sobie sprawę, że ona popiera jego zamiary. Była wyraźnie zadowolona, a nawet radośnie podniecona.

Ktoś przebił jego ofertę, więc podwyższył stawkę.

A ona uśmiechnęła się po raz drugi.

Gdy usłyszał, że jego konkurent podnosi stawkę, przebił go ponownie i spojrzał w jej twarz. Ale tym razem zamiast uśmiechu dostrzegł na niej wyraz przerażenia.

Była bardzo blada i kurczowo trzymała się oburącz za brzuch. Ben zaczął się przepychać w jej kierunku przez tłum, nie zwracając uwagi na dalszy przebieg aukcji. Usłyszał jednym uchem, że jego rywal ponownie podniósł stawkę, ale nie zareagował na jego ofertę.

– Po raz drugi! – zawołał prowadzący aukcję pośrednik.

Ben wykrzyczał jakąś absurdalnie wysoką sumę i nie zważając na szmer zdziwienia, który przebiegł przez grono zebranych, nadal brnął w stronę Celeste.

– Chyba odeszły mi wody! – wyszeptała, gdy znalazł się obok niej.

– Wszystko jest porządku...

– Nie, nie jest! – wykrztusiła przez zaciśnięte zęby, kręcąc głową. – To dopiero trzydziesty czwarty tydzień!

– To doskonały termin na poród – zauważył, udając spokój, choć czuł miarowe dudnienie w skroniach.

Sięgnął do kieszeni i wyjął telefon komórkowy.

– Chodźmy stąd. Zaraz cię gdzieś posadzę i wezwę pogotowie.

– Tu nie ma ani jednego miejsca, na którym mogłabym usiąść! – jęknęła z przerażeniem. – Ben, ja chyba zaczynam rodzić!

Rozpromieniony pośrednik od nieruchomości podszedł do nich, by złożyć gratulacje z powodu kupna domu, ale Ben go nie słuchał.

– Musimy ją wprowadzić do środka – rzekł stanowczym tonem.

– Co takiego? – spytał agent.

– Musimy ją wprowadzić do środka i znaleźć dla niej jakieś ustronne miejsce – powtórzył Ben, biorąc Celeste na rękę i ruszając w kierunku bocznego wejścia do ogrodu.

– Nie ma pan prawa tam wchodzić!

– Do cholery, przecież właśnie kupiłem ten dom! – warknął Ben podniesionym głosem. – A ta kobieta zaraz urodzi dziecko. Czy ma to zrobić na ulicy?

Pośrednik, wyraźnie przestraszony, otworzył boczną furtkę i pozwolił im wejść do ogrodu.

– A teraz niech pan zadzwoni na pogotowie – rozkazał Ben. – Proszę im powiedzieć, że to przedwczesny poród i że lekarz jest na miejscu.

W tym momencie Celeste zaczęła cicho jęczeć z bólu i rzucać się nerwowo w jego ramionach. Widząc, że nie zdąży jej wnieść do wnętrza domu, podszedł do najbliższego drzewa i ułożył ją na trawie.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytał znany mu z widzenia właściciel domu, który podszedł szybkim krokiem, widząc, że dzieje się coś niepokojącego.

– Proszę przynieść kilka ręczników – polecił mu Ben, starając się za wszelką cenę zachować spokój i tłumacząc sobie, że odbiór porodu nie wykracza poza jego zawodowe kwalifikacje. Ale jedno spojrzenie na twarz Celeste odebrało mu pewność siebie. – Posłuchaj mnie – powiedział, zdejmując jej majtki i widząc, że dziecko nie czeka na przyjazd pogotowia, lecz garnie się na świat. – To jest wcześniak, więc spróbujemy opóźnić jego wyjście na scenę.

Wiedział, że zbyt szybki poród może wywołać uszkodzenie delikatnego mózgu.

– Nie przyj! Chcemy, żeby wszystko się odbyło najwolniej i najbardziej delikatnie, jak to możliwe.

Celeste nigdy w życiu nie była tak sparaliżowana ze strachu. Na myśl o tym, że jej dziecko będzie się rodzić w takich warunkach, bez szpitala, lśniącego sprzętu i fachowego personelu, przechodziły ją dreszcze... Poczwała nagle potrzebę parcia, zakończenia tego bolesnego procesu jak najszybciej. Ale Ben kazał jej głęboko oddychać i pokonać tę pokusę, a ona wiedziała dlaczego.

– To wszystko dzieje się za szybko... – wymamrotała z trudem.

– Twój organizm przygotowywał się do porodu już od kilku godzin, ale ty o tym nie wiedziałaś – uśmiechnął się do niej Ben. – Musimy tylko opóźnić trochę tę ostatnią fazę.

Miał rację. Przez całe przedpołudnie odczuwała dziwny niepokój. Usiłowała odpoczywać, leżeć w łóżku, czytać książkę. Ale potem wzięła prysznic i poszła na spacer, żeby zobaczyć aukcję.

– Ono już nadchodzi...–jęknęła.

I tak było. Nic nie mogło powstrzymać przyjścia dziecka na świat, a ona pomyślała z przerażeniem, co by mogło się wydarzyć, gdyby nie było przy niej Bena.

– Gdybym była sama w domu... Gdyby...

– Dałabyś sobie radę – przerwał te rozważania Ben. – I dasz sobie radę teraz.

– Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotu – jęknęła słabym głosem, z wysiłkiem powstrzymując się od parcia.

– A ja się cieszę, że jestem przy tobie. Robiłem to mnóstwo razy...

Przerwał, bo zauważył, że pępowina jest lekko owinięta wokół szyi noworodka, więc szybko ją przerzucił nad jego główką. Ale nie tylko to powstrzymało potok jego słów. Owszem, przyjmował w życiu dziesiątki porodów, ale nigdy nie odbywało się to w takich warunkach.

Choć udawał spokój, był przerażony. Kiedy kładł dziecko na brzuchu Celeste, wiedział jako lekarz, że zacznie oddychać najdalej za minutę. Ale nigdy w życiu żadna minuta nie dłużyła mu się tak bardzo. Kiedy w końcu mały człowieczek otworzył usta i wciągnął pierwszy haust powietrza, odetchnął z nieopisaną ulgą.

– Wcale nie płacze – wyszlochała Celeste.

– Jeszcze będzie płakała – obiecał jej Ben.

– Płakała? Czy to znaczy...?

– To znaczy, że masz córkę, która musi być trzymana w ciepłe. – Nie zdejmując dziewczynki z brzucha Celeste, owinał je obie ręcznikami.

W tym momencie usłyszał syrenę karetki pogotowia i ponownie odetchnął z ulgą. Gdyby załoga ambulansu nie pojawiła się jeszcze przez dłuższą chwilę, musiałby sam przeciąć pępowinę. Poza tym niepokoiło go

zachowanie dziecka, które oddychało z wyraźnym trudem, a w kącikach jego ust pojawiały się bąbelki śliny.

Ratownicy natychmiast założyli mu na twarz małą maskę tlenową i przystąpili do rutynowych czynności związanych z odbieraniem porodu.

– Chyba powinniśmy porozumieć się przez radio z dyspozytorem – mruknął szef ekipy ratunkowej.

Ben natychmiast zrozumiał, na czym polega problem. Wobec konieczności podłączenia kroplówki można było podjąć próbę zrobienia tego na miejscu albo odwieźć dziecko do niezbyt na szczęście odległego szpitala.

Ben zastanowił się i podjął decyzję, która wydawała mu się mniej ryzykowna.

– Wieźmy ją do szpitala – powiedział, a ratownik kiwnął głową i owinał dziecko jeszcze jednym ręcznikiem.

– Przyślemy po matkę drugi ambulans – powiedział cicho do Bena, ale Celeste, choć oszołomiona tempem rozwoju wydarzeń, natychmiast zaprotestowała.

– Nie! Chcę jechać razem z nią! Nie spuszczę z oka mojego dziecka!

– Ona musi jak najszybciej znaleźć się pod kroplówką – zauważył Ben łagodnym, ale nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Leż spokojnie. Pomogę im ułożyć małą w ambulansie i zaraz do ciebie wrócę.

– Jedź z nią! – z przerażeniem zawołała Celeste. – Błagam cię, nie zostawiaj jej samej!

Ben nie był pewien, czy jest bardziej potrzebny matce czy dziecku, ale nie mógł się nad tym zastanawiać.

Wziął na ręce niemowlę i wsiadł do karetki, która natychmiast ruszyła na sygnale w stronę szpitala. Wiedział, że małe płuca dziewczynki wypełniają się płynem, więc starał się przyciskać do jej twarzy maskę tlenową.

Na ulicach panował spory ruch. Kierowca musiał co chwilę zwalniać i przyspieszać, a Ben odczuwał coraz większy niepokój. Kiedy w końcu dotarli do szpitala, ujrzał czekającą na nich przed wejściem Belindę.

Nie podał jej jednak dziecka, lecz pobiegł z nim na oddział reanimacji, gdzie czekali już na niego dyżurni pediatrzy oraz anestezjolog imieniem Raji.

Dopiero kiedy oddał dziewczynkę w ich ręce, zdał sobie sprawę, jak bardzo jest roztrzęsiony. Otarł pot z czoła i przez dłuższą chwilę nerwowo chwycił oddech, nie mogąc wydobyć głosu. Potem podszedł do kranu i wypił kilka łyków zimnej wody.

Raji włożył dziecku do nosa rurkę, przez którą mógł głębiej odsysać mu drogi oddechowe, a jeden z pediatrów podłączył je do kroplówki. Dziewczynka skrzywiła się z bólu, a Ben miał przez chwilę wrażenie, że wygraża im małymi piąstkami.

– To był przedwczesny poród – poinformował lekarza. – Wszystko odbyło się bardzo szybko.

– Ratownik z karetki powiedział mi, że matka była w trzydziestym czwartym tygodniu ciąży – mruknął pediatra, nie odrywając wzroku od małej pacjentki. – Ale ona wydaje się bardzo duża jak na trzydziesty czwarty tydzień. Czy nie wiesz, gdzie ta matka przechodziła badania prenatalne?

– Jestem pewna, że nie zdążył jej o to spytać – wtrąciła Belinda. – O ile wiem, uczestniczył w aukcji domu i wplątał się w tę sprawę przez przypadek.

– Prawdę mówiąc... – Ben odchrząknął z zakłopotaniem – to jest dziecko Celeste.

– Naszej Celeste? – zawołała Belinda, a potem zerknęła na kartę pacjenta, którą skończyła właśnie wypełniać jedna z pielęgniarek. – Masz rację, widzę tu nazwisko Mitchell...

– Ona mieszka na tej samej ulicy, na której odbywała się ta aukcja – wyjaśnił Ben. – Pewnie wstąpiła tam na chwilę, żeby ją obejrzeć.

– Chyba jest dzieckiem szczęścia – mruknęła Belinda. – Mam na myśli to, że przypadkiem ty też tam byłeś.

– Ona ma ciążową cukrzycę – dodał Ben, wiedząc, że może to tłumaczyć nietypowo duże rozmiary dziecka. – I przechodziła wszystkie badania w naszym szpitalu.

Pielęgniarka obsługująca recepcję kiwnęła głową i pospiesznie wyszła z sali, by przynieść kartę pacjentki.

– Miała podwyższone ciśnienie – ciągnął Ben, nie zwracając uwagi na minę Belindy, która wydawała się zaskoczona jego znajomością tematu. – Wydawała się dziś trochę opuchnięta, a ja myślałem, że to stan przedrzucawkowy. O ile wiem, mieli ją w poniedziałek przyjąć na położniczy.

Nagle poczuł, że robi mu się słabo. W sali panował nieznośny upał, a miarowe sygnały dźwiękowe wydawane przez monitor odbijały się w jego głowie nieznośnym echem. Irytowały go nawet poczynania członków zespołu, który zajmował się dzieckiem. Uważał ich wszystkich za doskonałych fachowców, ale miał wrażenie, że traktują tę drobną istotkę w sposób zbyt brutalny.

– Wyjdę na chwilę przed budynek – powiedział drżącym głosem.

– Radzę ci się najpierw przebrać – rzekła z uśmiechem Belinda, a on nagle zdał sobie sprawę ze swojego wyglądu.

Szybko wziął prysznic i włożył niebieski szpitalny strój, a potem usiadł na ławce, trzymając się oburącz za głowę.

W jego uszach rozbrzmiewały nadal słowa Celeste: Gdybym była sama w domu... Gdyby... Gdyby...

To słowo prześladowało go nieustannie w ciągu czterech lat, jakie upłynęły od śmierci Jennifer. Ciągłe zadawał sobie pytanie, co by się stało, gdyby tego dnia wrócił do domu wcześniej. Wszyscy lekarze tłumaczyli mu, że to był krwotok mózgowy i że nie mógłby w żaden sposób jej pomóc, bo nawet gdyby cudem przeżyła, byłaby do śmierci pogrążona w śpiączce. Ale on stale pytał sam siebie, czy nie zdołałby przynajmniej uratować dziecka.

A teraz nie mógł sobie darować tego, że pod wpływem impulsu chciał zostać z Celeste, zamiast jechać, do szpitala z noworodkiem. Wiedział, że nic jej nie grozi, ale mimo to przez chwilę nie mógł się zmusić do odejścia.

Nagle zdał sobie sprawę, że jego sympatia do tej kobiety bierze górę nad instynktem samozachowawczym, który kazał mu unikać jakichkolwiek zobowiązań.

I doszedł do wniosku, że powinien posłuchać głosu rozsądku. Nie pozwolić na to, by jego znajomość z Celeste przerodziła się w bliższy związek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Kiedy będę mogła ją zobaczyć? – pytała nerwowo Celeste, nie mogąc się doczekać spotkania z córką.

Dotarła do szpitala kilka minut po przyjeździe pierwszego ambulansu i została natychmiast zawieziona na oddział położniczy.

Pielęgniarki informowały ją na bieżąco o stanie zdrowia dziecka, pobierając jej równocześnie krew i podłączając kroplówkę.

– Po co to robicie?

– Ma pani nadal podwyższone ciśnienie, a w pani organizmie utrzymuje się wysoki poziom płynów – wyjaśnił dyżurny położnik. – Musimy badać pani krew i uważnie panią obserwować, dopóki wszystko nie wróci do normy.

Życzliwe pielęgniarki pomogły jej się umyć i przebrać, a potem położyły ją do łóżka. Po chwili zjawiała się jej koleżanka Gloria, która przyniosła najnowsze wieści z oddziału reanimacji.

– Przenieśli ją już z nagłych wypadków na intensywną opiekę. Gdy tylko jej stan się ustabilizuje, a twój lekarz wyrazi na to zgodę, zawieziemy cię tam, żebyś mogła ją zobaczyć. Masz. – Podała jej fotografię. – To zdjęcie zrobiła nasza pielęgniarka telefonem komórkowym.

Maleństwo miało na sobie różową czapczkę, a jego twarz zasłaniały częściowo przewody doprowadzające tlen, ale ona rozpoznała w nim swoją córeczkę...

Chwile spędzone z dzieckiem odcisnęły się w jej pamięci tak mocno, że mogłaby je odróżnić od setki innych noworodków.

– Jej stan stale się poprawia, ale nadal ma trudności z oddychaniem, więc podajemy jej różne leki wspomagające funkcjonowanie płuc – oznajmiła

Gloria, a potem szczegółowo omówiła metody terapii. W końcu spytała: – Czy chcesz, żebyśmy kogoś powiadomili o twoim pobycie w szpitalu?

Celeste pokręciła głową.

– Sama zadzwonię do moich rodziców, ale później.

– Nie powinnaś leżeć tu sama. Czy nie masz jakiejś przyjaciółki...

– Później – przerwała jej młoda matka, ponownie potrząsając głową.

Marzyła o chwili samotności. Nie chciała dzielić tych momentów szczęścia ze swoimi rodzicami, którzy poza przysłaniem czeku nie udzielili jej żadnej pomocy i nie chcieli z nią nawet rozmawiać przez telefon.

Nie miała ochoty na towarzystwo przyjaciółek ani tym bardziej ojca dziecka. Wiedziała, że będzie musiała się z nim zobaczyć, ale teraz chciała mieć święty spokój.

– Witam! – W uchylonych drzwiach ukazała się twarz Bena. Był chyba jedyną osobą, którą miała ochotę teraz oglądać, więc powitała go radosnym uśmiechem.

– Dziękuję ci... za wszystko – wykrztusiła słabym głosem.

– Nie ma za co.

– W jakim ona jest stanie?

– Nie jestem pewien. Zaledwie pół godziny temu zabrali ją z nagłych wypadków – odparł, a ona zdała sobie sprawę, że nie istnieje żaden powód, dla którego Ben miałby śledzić losy dziecka po przekazaniu go w ręce specjalistów.

Po prostu odwiózł je do szpitala i uznał, że jego rola na tym się kończy.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Nieźle. – Nie chciała go zanudzać szczegółami, bo wiedziała, że pyta o jej stan tylko z uprzejmości.

– Niestety nie mogę zostać tu dłużej – rzekł z niepewnym uśmiechem. – Ten agent od nieruchomości dzwoni do mnie co pięć minut i żąda, żebym podpisał umowę dotyczącą kupna domu.

– Więc lepiej już idź.

– Czy na pewno niczego nie potrzebujesz?

– Na pewno.

– Jeśli chcesz, mogę wstąpić do twojego domu i zabrać z niego jakieś rzeczy. Czy masz spakowaną torbę?

– Nie, nie jestem aż tak zorganizowana – odparła Celeste z bladym uśmiechem. – Ale czy mógłbyś sprawdzić bezpieczniki i zawór wody? Wydaje mi się, że wszystko wyłączyłam, kiedy wychodziłam na spacer, ale nie jestem tego pewna.

– Jasne. – Podał jej leżącą na nocnym stoliku torebkę, żeby mogła z niej wyjąć klucze. – Coś jeszcze?

– Nic nie przychodzi mi do głowy.

– W takim razie odniosę ci je dziś wieczorem, bo pracuję na nocnej zmianie – poinformował tak oficjalnym tonem, jakby był kończącym obchód lekarzem. – Gratuluję ci, Celeste.

– Dzięki.

To był wyczerpujący wieczór.

Nie mogła się spokojnie pławić w błogiej aureoli macierzyństwa. Powiadomiła rodziców o narodzinach ich wnuczki, a oni zgodnie z jej oczekiwaniami zjawili się dwie godziny później, by zasypać ją pytaniami. I dać jej do zrozumienia, że naraziła ich na stres.

– Dlaczego chodziłaś po plaży, kiedy lekarz kazał ci odpoczywać? – zapytała matka, pani Rita Mitchell.

– Pozwolił mi chodzić codziennie na krótki spacer.

– Czy dzwoniłaś do tego człowieka, którego nazwiska nie chcesz przed nami ujawnić? Czy on wie, że został ojcem?

– Nie.

– Czy nie sądzisz, że powinnaś to zrobić? Przecież on też jest za to wszystko odpowiedzialny...

I tak dalej, i tak dalej. Rodzice powtarzali to samo, co mówili od samego początku, od dnia, w którym powiadomiła ich, że jest w ciąży. I najwyraźniej nadal mieli do niej pretensje.

A ja naiwnie żywiłam nadzieję, że dziecko przyniesie uspokojenie nastrojów i zgodę w rodzinie, pomyślała Celeste z goryczą.

– Kiedy będziemy mogli zobaczyć naszą wnuczkę? – spytała Rita, gdy do pokoju weszła Gloria, pchając przed sobą fotel na kółkach.

– Na razie nie jest to możliwe – odparła pielęgniarka, widząc napięcie malujące się na twarzy młodej matki. – Oni na ciebie czekają, Celeste.

– Jedno z nich mogłoby ci towarzyszyć – powiedziała Gloria, gdy tylko znalazły się poza zasięgiem słuchu państwa Mitchellów. – Jeśli chcesz...

– Nie – przerwała jej Celeste. – Wolę ją najpierw obejrzeć sama.

Kiedy dotarły na oddział intensywnej opieki medycznej, kazano im zaczekać chwilę na korytarzu.

– Biedactwo – mruknęła Gloria, siadając na ławce. – Mogę się założyć, że nic nie przebiegło zgodnie z twoim planem. Masz prawo się rozbeczeć – dodała, obejmując ją ramieniem.

Celeste potwierdziła ruchem głowy, ale powstrzymała łzy, choć przyszło jej to z trudem. Wiedziała, że jeśli teraz zacznie płakać, nie przestanie do końca życia.

Nie rozplakała się nawet wtedy, kiedy w końcu ujrzała swą córeczkę, która leżała pod kroplówką i wydawała się rozczulająco bezradna. Opanowała

emocje i uważnie słuchała wywodów pielęgniarki, która tłumaczyła jej zasady funkcjonowania aparatury tlenowej i zapewniała ją, że dziecko czuje się coraz lepiej.

– Czy mogę ją wziąć na ręce? – zapytała w końcu.

– Dziś jeszcze nie, bo chcemy jej zapewnić maksimum spokoju. Może jutro...

Wzięła więc dziecko za rączkę i patrząc na jego różowe paluszki, poczuła przyływ potężnej fali macierzyńskiej miłości. Ale ta miłość była mocno stepiona przez poczucie winy.

– Czy już wiesz, jak będzie miała na imię?

– Jeszcze nie – odparła Celeste. – Chciałam tylko zobaczyć, jak wygląda. – Uważnie spojrzała na córeczkę, ale nie przyszedł jej do głowy żaden pomysł. – Sama nie wiem...

– Masz na to mnóstwo czasu – zapewniła ją Gloria. – Musimy wracać. Pamiętaj, że ty też nie jesteś w pełni formy.

Celeste wiedziała, że koleżanka ma rację. Usiłowała nadrabiać miną, ale w gruncie rzeczy czuła się fatalnie.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Odwiedziły ją dwie czy trzy przyjaciółki, ale ona miała wrażenie, że przemawiają do niej w obcym języku. Zachwycaly się fotografiami dziecka, ale widać było, że w gruncie rzeczy są już myślami gdzie indziej.

Kiedy w końcu została sama, opadła na poduszki i zamknęła oczy, by się nie rozplakać. Nie zareagowała na odgłos kroków wchodzącej cicho do pokoju pielęgniarki, która miała jej zmierzyć ciśnienie. Wiedziała, że może to zrobić, nie wdając się z nią w rozmowę. Kiedy po jakimś czasie usłyszała brzęk kładzionych na nocnym stoliku kluczy, zacisnęła oczy jeszcze mocniej.

Ben dostrzegł łzę spływającą po jej policzku i domyślił się, jak bardzo ciężki musiał być dla niej mijający dzień.

Wiedział, że powinien postawić jej walizkę na podłodze i cicho wyjść. Przecież postanowił trzymać się z daleka. Związek z samotną młodą matką był ostatnią rzeczą, jakiej mógłby sobie życzyć. Wydawała mu się krucha i bezbronna, a on był zgorzkniały i niechętny całemu światu. Tylko czasem, pod jej wpływem, potrafił otworzyć serce i myśleć pozytywnie o życiu...

– Wiem, że nie śpisz – powiedział cicho.

– Masz rację.

– Spakowałem kilka twoich rzeczy: szczotkę do zębów, grzebień i...

– Dziękuję.

– Czy potrzebujesz czegoś jeszcze? Koszuli nocnej albo czegoś w tym rodzaju?

– Nie, dzięki – odparła, nie otwierając oczu. – Mama obiecała, że jutro zrobi mi zakupy.

– Jak się udała ich wizyta?

– Są oburzeni. – Z jej oczu znów popłynęły łzy, więc zaczęła je wycierać papierową chusteczką. – Nadal są na mnie oburzeni.

– Oni się o ciebie martwią – mruknął Ben.

– Ale równocześnie są wściekli. Podobnie jak ty.

– Wściekli? – Ben zmarszczył brwi. – Celeste, o co miałbym być na ciebie wściekły?

– O ten pocałunek, bo myślisz, że mam zwyczaj narzucać się mężczyznom, ale...

– Nic podobnego – przerwał jej. – O ten pocałunek jestem wściekły na siebie.

– Dlaczego?

– Dlatego że... – Odetchnął głęboko, podziwiając ją w duchu za to, że tak odważnie poruszyła ten temat.

Potem usiadł na jej łóżku, żeby nie wyglądać jak lekarz odwiedzający pacjentkę w czasie obchodu.

– Dlatego że jestem ostatnim mężczyzną, jakiego ci w tej chwili potrzeba.

– Skąd ty możesz wiedzieć, czego ja potrzebuję?

– Wiem, że nie potrzebujesz kogoś takiego jak ja – odparł. – Po śmierci Jen nawiązałem stosunki z kilkoma kobietami i nic z tego nie wyszło. Nie powinnaś się wiązać z człowiekiem mojego pokroju, człowiekiem, który nie chce mieć dzieci...

– Czy ty myślisz, że szukam ojca dla mojej córeczki? – spytała z niedowierzaniem. – Że chcę cię zrobić w trwały związek? Do diabła, Ben, to był tylko jeden pocałunek!

– To nie powinno było się zdarzyć.

– Wiem o tym – przyznała Celeste, zdając sobie sprawę, że musi przyznać mu rację. – Ale mylisz się w jednej sprawie. Ja nie marzę o żadnym związku. Przyzwyczajenie się do roli matki jest wystarczająco trudne bez udziału jakiegokolwiek innej osoby. A moja córka i tak nie będzie miała łatwego życia, bo jej własny ojciec...

Znów zaczęła płakać, wstrząśnięta własną głupotą. Nie mogła się pogodzić z myślą, że dla mężczyzny, którego darzyła uczuciem, licząc na jego wzajemność, ich związek był tylko przelotnym romanssem.

– Czy mu o tym powiedziałaś?

Ben zadał to pytanie w sposób zupełnie inny niż jej matka. W jego tonie nie było akcentów oskarżycielskich. Celeste dostrzegła tę różnicę i doceniła ją, ale nie zmniejszyło to jej bólu.

– Dzwoniłam do niego tuż przed twoją wizytą.

– I co on na to?

– Oznajmił, że nic go to nie obchodzi.

– Bardzo mi przykro...

– A mnie nie! – warknęła Celeste. – To znaczy, przykro mi ze względu na nią, ale dla mnie to może lepiej. Przynajmniej wiem, na czym stoję. Dam sobie radę bez jego pomocy!

– Jestem tego pewien – rzekł z uśmiechem, rozbawiony jej determinacją.

– T przyjmij do wiadomości, że ja nie szukam partnera ani zastępczego ojca dla mojego dziecka. Żałuję, że doszło do tego pocałunku, bo on zakłócił naszą przyjaźń, którą bardzo sobie ceniłam.

– To ty zażądałaś, żebym przestał do ciebie wpadać.

– A ty byłeś z tego zadowolony.

– Powinniśmy byli o tym porozmawiać – przyznał Ben. – Tak postępują przyjaciele.

– Przecież właśnie to robimy.

– Więc chyba jesteśmy przyjaciółmi – oznajmił i jakby dla potwierdzenia uściśnął lekko jej dłoń, a potem wstał. – Muszę wracać do pracy. Wpadnę niedługo, a ty daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Jeszcze raz dziękuję.

Posłała mu słaby uśmiech, który wyrażał jej wdzięczność za wszystko, co zrobił dla niej tego dnia.

A kiedy odszedł, zdała sobie sprawę, że istotnie nie traktuje go jako potencjalnego zastępczego ojca dla swego dziecka. Że pragnie go mieć dla siebie.

– Jak ona się miewa?

Przed wejściem na oddział intensywnej opieki medycznej Ben umył ręce i włożył na swe ubranie kitel, choć wcale nie zamierzał dotykać dziecka Celeste.

– Dobrze – odparła dyżurna pielęgniarka, podnosząc na niego wzrok znad jakichś papierów. – Czy to pan jest lekarzem, który przyjął poród?

– Owszem – odparł, pochylając się nad inkubatorem. – I przyjacielem jej matki.

– W ciągu nocy jej stan uległ znacznej poprawie, ale jest trochę niespokojna. Wydaje się tak delikatna, że nazwaliśmy ją Stokrotka.

Ben spojrział na dziewczynkę i uznał, że to imię doskonale do niej pasuje.

Wyglądała teraz o wiele lepiej niż poprzedniego dnia. Była różowa i śliczna. Machała rączkami, jakby chcąc go powitać. Kiedy odwróciła głowę w jego stronę, poczuł nagle skurcz w gardle. Miała takie same oczy jak jej matka.

– Dziękuję... – Uśmiechnął się do pielęgniarki. –Dziękuję za to, że mogłem ją zobaczyć. Cieszę się, że jest w coraz lepszej formie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ben odwiedzał Celeste na oddziale położniczym, a gdy nabrała sił i pozwolono jej wstawać z łóżka, spotykał ją od czasu do czasu w szpitalnej stołówce. Za każdym razem podchodził do niej, żeby z nią porozmawiać i zapytać o zdrowie Stokrotki.

Z każdym dniem wyglądała coraz lepiej i była w lepszym nastroju.

Zawdzięczała to nie tylko poprawie stanu zdrowia córki. Zmieniły się na lepsze również jej stosunki z matką. Rita wpadała do szpitala co drugi dzień, przynosząc jej różne drobne prezenty i ulubione smakołyki.

Ale Celeste zaczynała się trochę nudzić.

Szpitalny ogród był nader skromny, ze sklepiku wyprzedano już jej ulubione cukierki, a ona przeczytała wszystkie dostępne czasopisma co najmniej dwukrotnie. Wpadała niekiedy na oddział nagłych wypadków, by zobaczyć się z koleżankami, ale za każdym razem panował tam ogromny ruch, więc wszyscy byli bardzo zajęci.

Najbardziej jednak nie lubiła stołówki, w której czuła się jak nie wiadomo kto.

Była po części członkiem personelu, po części pacjentką, po części matką, ale nie nosiła roboczego stroju ani identyfikatora na przegubie. I nie miała na rękach swego dziecka.

Pewnego dnia, kiedy siedziała przy stole, rozmawiając z koleżankami, ujrzała nagle Bena, który posuwał się wzdłuż lady, wybierając jakieś dania i ustawiając je na trzymanej w rękach tacy.

Obok niego szła Belinda. Miała na sobie modne buty i obcisłą czerwoną suknię, kontrastującą z jej kruczoczarnymi włosami. Wyglądała tak atrakcyjnie, że Celeste poczuła w sercu ukłucie zazdrości.

Ona pasuje do Bena znacznie bardziej niż ja, pomyślała z żalem. Jeśli jeszcze go nie zdobyła, jest to z pewnością tylko kwestia czasu.

Była tak pogrążona w niewesołych rozważaniach, że przestała zwracać uwagę na siedzące obok koleżanki.

– Obudź się, Celeste! – zawołała ze śmiechem Meg. – Dlaczego nas nie słuchasz? Musimy już iść do pracy. Wpadnij na nasz oddział, jeśli będziesz chciała pogadać. I pamiętaj, że możesz do nas wrócić, gdy tylko poczujesz się na siłach.

– Bardzo ci dziękuję.

Została sama i była zadowolona z chwili spokoju. Wiedziała, że Ben i Belinda nie zechcą się do niej przyłączyć. Lekarze z reguły nie siadali w stołówce razem z pielęgniarkami, choć w pokoju dla personelu pijali z nimi kawę jak równy z równym. Była więc zaskoczona, kiedy Belinda postawiła tacę na jej stoliku i usiadła obok.

– Jak się miewa Stokrotka?

– Świetnie. – Gdy zbliżył się do nich Ben, poczuła przyspieszone bicie serca, ale zachowała obojętny wyraz twarzy. – Jeśli nadal będzie robić takie postępy, to za tydzień lub dwa wrócimy do domu.

Belinda nie wysłuchiwała jej odpowiedzi do końca. Przeprosiła ich i odeszła od stołu, bo rozległ się sygnał jej pagersa. Ben i Celeste zostali sami.

– Kiedy się wprowadzasz do nowego domu? – spytała Celeste, chcąc skupić uwagę na czymś, co nie dotyczyło jej spraw osobistych.

– W najbliższy weekend. Dotychczasowy właściciel chciał jak najszybciej zakończyć całą sprawę, a ja jestem spakowany i gotowy.

– Pytam o to dlatego, że w sobotę wieczorem zamierzam wpaść do mojego pawilonu. Pielęgniarki kazały mi wziąć przepustkę na całą noc, żebym

mogła odpocząć od dziecka. Chciałam cię odwiedzić i podziękować uroczyście za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Będę w nowym domu. On przecież stoi na tej samej ulicy, tylko trochę dalej.

Celeste stłumiła jęk zawodu. Wiedziała, że ich przyjaźń opiera się głównie na bliskim sąsiedztwie i że po jego przeprowadzce nic już nie będzie wyglądało tak samo jak przedtem. Nigdy nie absorbowwała go swoimi problemami, ale świadomość, że Ben przebywa kilka domów dalej, zapewniała jej poczucie bezpieczeństwa.

– Czy masz mój numer telefonu? – spytał Ben, a kiedy pokręciła głową, wręczył jej swoją wizytówkę. – Dzwon do mnie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

– Dziękuję.

Celeste schowała kartkę do kieszeni, bo do stołu wróciła Belinda, ale wiedziała, że do niego nie zatelefonuje.

Będziemy się pewnie spotykali na plaży podczas porannych lub wieczornych spacerów, ale jego przeprowadzka oznacza koniec kolacyjek przed telewizorem i niespodziewanych wizyt, pomyślała ze smutkiem. Mówił mi przecież, że nie wyobraża sobie bliższych kontaktów z jakąkolwiek samotną matką.

Belinda powiedziała coś zabawnego, a Ben wybuchnął śmiechem. Potem oboje usiłowali wciągnąć ją do rozmowy, ale ich starania nie przyniosły rezultatu.

Od tygodni nie czytała gazet, więc nie miała pojęcia, co się dzieje na świecie. Nie była też nigdy w nowej rybnej restauracji, którą zachwyciała się Belinda. Czula się tak wyobcowana, jakby oglądała film, którego bohaterowie przemawiają w nieznanym jej języku.

Przez jakiś czas usiłowała nadać za tokiem rozmowy, ale po chwili doszła do wniosku, że to nie ma sensu.

– Chyba już wrócę na oddział... – odezwała się, wstając od stołu. Chciała dodać: „żeby nakarmić Stokrotkę”, ale uznała, że ten szczegół ich nie zainteresuje. Miała wrażenie, że pytają o samopoczucie jej i dziecka tylko z uprzejmości. – Życzę powodzenia w czasie przeprowadzki.

– Dzięki – mruknął Ben, nie wstając, by ją pożegnać.

Był bardzo zadowolony z przenosin do nowego domu. Choć miał nadal mieszkać na tej samej ulicy, był przekonany, że oddała się od Celeste na bezpieczną odległość. Wiedział, że nie będzie narażony na niespodziewane wizyty i nie będzie słyszał płaczu jej dziecka.

Uważał ją za kobietę niebezpieczną. Niebezpieczną dla siebie. W jej towarzystwie tracił zdolność logicznego myślenia i zapominał o swoich zasadach, które miały go uchronić przed nadmiernym zaangażowaniem w jakikolwiek związek.

A jednak gdy zamykał po raz ostami drzwi pawilonu, w którym mieszkał przez kilka ostatnich miesięcy, przypomniał sobie miłe chwile spędzone tam w towarzystwie Celeste i poczuł odrobinę żalu, że ma już to wszystko za sobą.

Obudził się na dźwięk dzwonka telefonu, ale ponieważ nocował w tym domu po raz pierwszy w życiu, musiał zapalić światło, by znaleźć aparat.

– Przepraszam, że cię niepokoję. – Wyczuł w jej głosie przerażenie i bezradność. – Mój samochód nie chce zapalić, a ja nie mogę od godziny znaleźć żadnej taksówki...

– Poczekaj przed swoim domem – polecił jej, nie pytając o żadne szczegóły. Wiedział, że sprawa jest poważna, bo inaczej nie dzwoniłaby do niego o drugiej w nocy – Zaraz tam będę.

Przyzwyczajony do nocnych wezwań, błyskawicznie się ubrał, wyprowadził samochód z garażu i po kilku minutach był na miejscu.

Natychmiast ją zobaczył. Wydała mu się tak mizerna, jakby w ciągu ostatnich dni straciła kilka kilogramów. I bardzo blada. Kiedy otworzył drzwi samochodu, natychmiast znalazła się w środku.

– Dziękuję – wyszeptała z ulgą. – Będiesz chyba żałował, że podałeś mi numer swojego telefonu.

– Skądże. Cieszę się, że zadzwoniłaś.

Nadal nie zadawał jej żadnych pytań, bo widział, że Celeste z wysiłkiem powstrzymuje się od płaczu. Ruszył w kierunku szpitala, zostawiając inicjatywę w jej rękach.

– Mój samochód nie chciał zapalić – wyjąkała po chwili. – To chyba akumulator...

– Nie przejmuj się tym, przynajmniej w tej chwili.

– Powiedzieli... powiedzieli mi, że miała dwa ataki bezdechu... pierwsze od dłuższego czasu...

– Rozumiem. – Zapomniał włączyć kierunkowskaz na rondzie i usłyszał gniewny sygnał klaksonu jadącego za nim samochodu. Zaklął w duchu i postanowił się skoncentrować.

– Ma też podwyższoną temperaturę, więc pobrali jej krew do badania... A przecież czuła się coraz lepiej! Inaczej nigdy bym jej nie zostawiła!

Gdy dotarli do szpitala, Ben zaparkował samochód i posłużył się swoją kartą magnetyczną, by wprowadzić ich bocznymi drzwiami na oddział intensywnej opieki.

– Jak ona się miewa? – spytała Celeste, gdy tylko weszli do sali noworodków.

– Jej stan jest stabilny – odparła spokojnym tonem dyżurna pielęgniarka.
– Zaczęliśmy się o nią niepokoić przed dwiema godzinami, kiedy miała te dwa ataki bezdechu, choć na tym oddziale nie są one zjawiskiem niezwykłym. Oddychała z trudem, więc neonatolog pobrał jej krew, żeby zrobić rutynowe badania...

– Czy to może być jakaś infekcja?

– Na zdjęciu rentgenowskim niektóre obszary płuc były trochę zamglone, więc podaliśmy jej antybiotyk.

Podeszli wszyscy troje do inkubatora, w którym leżała Stokrotka. Celeste drżała tak gwałtownie, że Ben wziął ją pod rękę, by nie upadła.

Miał ochotę odwrócić się na pięcie i uciec na koniec świata. Czuł, że zostaje wciągnięty w sprawy, w które nie chciał się wcale angażować.

– Ona była... coraz silniejsza – zaszlochała Celeste na widok dziecka. – W przyszłym tygodniu mieli ją przenieść na oddział noworodków.

– To tylko chwilowe pogorszenie – pocieszyła ją dyżurna pielęgniarka. – Wszystkie przedwcześnie urodzone dzieci mają swoje gorsze i lepsze dni. A ona rozwijała się wyjątkowo dobrze.

Ale Celeste miała wrażenie, że znajduje się znowu w punkcie wyjścia. Tym bardziej, że nie pozwolono jej wziąć Stokrotki na ręce.

– Możesz tylko ją pogłaskać – powiedziała Bron, jedna z pielęgniarek. – Chcemy zapewnić jej maksimum spokoju. Popatrz, nadchodzi doktor Heath. Może powie ci coś więcej.

– Przecież on nie jest jej lekarzem – zaprotestowała Celeste.

– To prawda, ale ma dziś dyżur. Usiądź w poczekalni, a ja go poproszę, żeby z tobą porozmawiał.

– Czy to pan jest ojcem? – spytał Bena doktor Heath, gdy tylko znalazł czas, by zajrzeć do sali, w której czekali na jego przyjście.

– Nie, przyjacielem rodziny, a właściwie... – Nie dokończył zdania, bo Bron wezwała lekarza z powrotem do sali, w której leżały w inkubatorach przedwcześnie urodzone dzieci.

Czekanie na jego powrót dłużyło im się w nieskończoność. Kiedy w końcu przyszedł, Ben zadał mu wszystkie najważniejsze pytania i obejrzał wyniki badań oraz zdjęcia rentgenowskie Stokrotki. Później lekarz pozwolił Celeste zajrzeć na chwilę do córeczki i został sam na sam z Benem.

– Niepokoiśmy się o Celeste – oznajmił, marszcząc brwi. – Czy jest pan jej partnerem?

– Nie, nie jestem ani jej partnerem, ani ojcem tego dziecka. Pracuję w tym szpitalu jako lekarz, a ponieważ się z nią przyjaźnię i mieszkam w jej sąsiedztwie, wpadam od czasu do czasu, żeby spytać, jak się czuje Stokrotka. To ja przyjmowałem poród.

– Rozumiem... – mruknął doktor Heath, ale jego ton świadczył wyraźnie o tym, że jest daleki od zrozumienia zawłości tego układu. – Tak czy owak, ona jest w kiepskim stanie psychicznym. To fatalny pech, że stan małej uległ pogorszeniu właśnie tego wieczoru, którego namówiliśmy ją, żeby pojechała do domu i odpoczęła. Teraz będzie się martwić o Stokrotkę jeszcze bardziej niż przedtem.

– Co mogę zrobić? – zapytał Ben.

– To nie jest zadanie na jedną noc. Ona potrzebuje kogoś, kto będzie ją wspierał duchowo i dodawał jej otuchy. I pozwalał jej odpocząć czasem od opieki nad dzieckiem.

Ben wysłuchał uważnie jego słów, a potem wrócił na oddział, by pożegnać się z Celeste. Nie bardzo wiedział, jak ją wesprzeć psychicznie, więc postanowił ograniczyć swą pomoc do sfery praktycznej.

– Daj mi kluczyki od swojego samochodu, to spróbuję go naprawić – powiedział.

– Zajmę się tym jutro sama.

– Celeste, bądź rozsądna. Potrzebujesz tego auta, żeby dojeżdżać do pracy, więc daj mi kluczyki. Jeżeli to akumulator, naładuję go albo kupię nowy. A jeśli chodzi o coś innego...

Przerwał, bo zobaczył, że jej oczy napęcznieją się łzami. Miał ochotę ją przytulić, dodać jej otuchy, wyznać swą miłość. Ale był sparaliżowany lękiem.

I wiedział, że źródłem problemu nie jest Celeste.

Że jest nim Stokrotka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wstał o szóstej rano, choć był to jeden z jego nielicznych dni wolnych od pracy. Zamierzał rozpakować kilka skrzyń i pomalować kuchnię, ale wyszedł na ulicę, zabierając ze sobą klucze do samochodu Celeste. Chciał ustalić, co mu dolega i pobiegać po plaży, a dopiero potem przystąpić do prac domowych. Kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik niechętnie zaskoczył i zaczął działać. Więc przyczyną niesprawności pojazdu nie był rozładowany akumulator.

O ósmej wezwał pomoc drogową.

– Czy chce pan usłyszeć moje zdanie? – spytał mechanik, patrząc z niechęcią na zdezelowany silnik.

– Nie – odparł Ben z porozumiewawczym uśmiechem. – Niech go pan po prostu naprawi.

– Opony są łyse...

– W takim razie proszę kupić nadający się do użytku zestaw używanych – odparł Ben, wiedząc, że nowe opony mogłyby nadmiernie kontrastować ze stojącą przed nim kupą złomu.

Zajął mu to cały dzień, ale o szóstej po południu pojechał do szpitala, żeby odwiedzić Celeste kluczyki.

– Jak się miewa Stokrotka? – zapytał.

– Trochę lepiej. – Celeste wyglądała na osobę całkowicie wyczerpaną. Była nieuczesa, a pod jej oczami widniały ciemne plamy przypominające rozmazany tusz do rzęs, choć nie używała go już od kilku tygodni. – Wyniki badania krwi będą gotowe dopiero za pół godziny, ale od południa nie ma już gorączki. Jest nadal pod tlenem, ale pozwolili mi potrzymać ją przez chwilę na rękach.

– To dobra wiadomość – mruknął, postanawiając zdobyć dokładniejsze informacje i obejrzeć zdjęcia rentgenowskie dziewczynki.

– Jest u niej teraz moja mama.

Ben poszedł do stołówki, by kupić dla niej kubek gorącej czekolady i porcję płatków kukurydzianych. Ale dopiero kiedy wręczył jej kluczyki od samochodu, przypomniała sobie, jaki jest cel jego wizyty.

– Co mu się stało? – spytała.

– Trzeba było kupić nowy akumulator.

A także rozrusznik, cylindry i tarcze hamulcowe, tłumik oraz... – dodał w myślach, nie wdając się w dalsze wyjaśnienia.

– Ile to kosztowało? – spytała z przejęciem. – Jest tutaj bankomat, więc mogę...

– Niewiele. Załatwimy to, kiedy Stokrotka poczuje się lepiej – odparł nonszalanckim tonem.

Wiedział, że Celeste, mając pod opieką chore dziecko, musi dysponować sprawnym samochodem. I wmawiał sobie, że pomaga jej we własnym interesie, gdyż nie będzie go odtąd budziła o drugiej w nocy.

Choć w gruncie rzeczy był zadowolony, że zwróciła się z prośbą o pomoc właśnie do niego.

Nie spał od niemal dwudziestu czterech godzin, ale odzyskał nagle jasność myśli. I zdał sobie sprawę, że Celeste potrzebuje przyjaciela. A potem postanowił grać tę rolę, przynajmniej do chwili wypisania Stokrotki ze szpitala.

– Przyszło mi do głowy, że kiedy mała poczuje się lepiej, moglibyśmy spędzić dzień w plenerze.

– Gdzie?

– Na wodzie – odparł Ben, ale ona natychmiast potrząsnęła głową.

– To niemożliwe. Co będzie, jeśli coś się stanie? Powrót do szpitala trwałby zbyt długo.

– Nie proponuję ci rejsu do strefy równikowej, tylko wycieczkę po zatoce. Moglibyśmy zjeść lunch na morzu i wrócić do domu.

– Nie wiem, czy okaże się to możliwe, ale tak czy owak bardzo ci dziękuję za propozycję – wyszeptała, kręcąc głową.

– Nie odmawiaj mi bez namysłu. Po prostu zastanów się nad moją propozycją.

Nie zastanawiała się nad nią ani przez chwilę. W ciągu najbliższych dni miała na głowie zbyt wiele innych problemów.

Choroba Stokrotki okazała się zapaleniem płuc. Dziewczynka doszła jednak szybko do siebie i zaczęła tak regularnie przybierać na wadze, że lekarze obiecali niedługo wypisać ją ze szpitala. Celeste nie miała pokarmu i nie mogła jej karmić piersią, ale na szczęście mała szybko przyzwyczała się do butelki. Dzięki temu jej matka mogła od czasu do czasu zaglądać do swego mieszkania, a nawet odbyć wizytę u lekarza.

Pewnego dnia, idąc szpitalnym korytarzem, poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

– Celeste...?

Gdy odwróciła głowę, Ben stwierdził z niepokojem, że jest blada jak ściana i wydaje się przebywać we własnym świecie.

– Celeste... – Raz jeszcze dotknął jej ramienia, by skłonić ją do skupienia uwagi na swych słowach. – Czy... czy wszystko w porządku?

– Oczywiście – odparła po chwili wahania, odrywając się z trudem od swych myśli.

– Jak się miewa Stokrotka?

– Dobrze – odrzekła tak cicho, jakby wydobyć głos sprawiało jej ogromną trudność.

– A ty?

– Trochę mi się kręci w głowie – przyznała. –Chciałam sobie kupić coś do picia, ale w stołówce jest straszna kolejka.

– Usiądź spokojnie, a ja zaraz ci coś przyniosę –powiedział Ben, a kiedy posłuchała go bez dyskusji, zdał sobie sprawę, że musi czuć się fatalnie.

W stołówce istotnie była długa kolejka, ale on potrafił niekiedy zachować się jak człowiek pewny siebie, więc podszedł od razu do lady, by kupić dwie butelki wody mineralnej, sok i słodką bułeczkę.

– Proszę. – Postawił wszystko na stoliku, a Celeste sięgnęła po butelkę i wypila duży łyk wody.

– Jak ci się udało załatwić to tak szybko? Ja byłam bliska rezygnacji.

– Wykorzystałem przywileje związane z moim stanowiskiem – odparł, mrugając od niej porozumiewawczo. – Nie wiem, czy jesteś głodna, ale przyniosłem ci też coś do jedzenia.

– Ile ci jestem winna? – spytała, sięgając do torebki po pieniądze, ale on potrząsnął głową.

– Nie bądź niemądra.

– Dopisz to do sumy mojego długu. – Pochyliła się nad stołem, oparła głowę na ramieniu i przestała na chwilę słyszeć szpitalny gwar. Do jej uszu docierał tylko zatroskany głos Bena.

– Czy nie powinienem ci zmierzyć ciśnienia albo czegoś w tym rodzaju? – pytał żartobliwym tonem, by ukryć niepokój.

– Nie.

– Nie jesteś dziś dobrym kompanem. – Uniósł delikatnie głowę Celeste, a kiedy ujrzał jej poszarzałą twarz, uświadomił sobie, że sprawa wygląda poważnie.

– Czy chcesz, żebym wezwał pielęgniarkę, która odwiezie cię do łóżka?

– Nie! – Uniosła się lekko i posłała mu niepewny uśmiech. – Czuję się już o wiele lepiej. Chyba po raz drugi uchroniłeś mnie przed kompromitującą sytuacją.

– Poród nie ma w sobie nic kompromitującego.

– Na środku ulicy, w obecności zgromadzonych gapiów?

– No dobrze – przyznał z szerokim uśmiechem. – To mogło być trochę krępujące, ale zdążyłem przenieść cię do ogrodu, w którym panowała bardziej intymna atmosfera. A teraz uchroniłem cię przed zemdleniem na szpitalnym korytarzu. Co się stało? Dlaczego nagle zrobiło ci się słabo?

– Przeszłam właśnie poporodowe badanie.

– Och... – Był lekarzem i widział różne sytuacje, ale poczuł się lekko skrępowany.

Dlaczego mam wrażenie, że moje uszy gwałtownie czerwienieją? – spytał się w duchu. Przecież wielokrotnie słyszałem mimo woli rozmowy pielęgniarek, które wcale nie przerywały swych intymnych zwierzeń, kiedy wchodziłem do pokoju dla personelu.

– Lekarz powiedział, że jeśli zamierzam podjąć stosunki seksualne w ciągu najbliższych pięciu lat, powinnam sobie założyć specjalną spiralę. Ale nie mam najmniejszego zamiaru go posłuchać!

Ben miał wrażenie, że rozmowa staje się dla niego coraz bardziej krępująca, ale pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Prędzej czy później powinnaś o tym pomyśleć.

– To mało prawdopodobne! – Wypiła kolejny łyk wody i nadgryzła bułeczkę. – Prawdę mówiąc, życie erotyczne to ostatnia rzecz, jaka przychodzi mi w tej sytuacji do głowy! Jestem skłócona z rodziną, moje dziecko leży na oddziale intensywnej opieki... – Przerwała listę swych trosk, uświadamiając sobie, że jej sprawy niewiele go obchodzą. – Tak czy owak ten lekarz kazał mi się na pół godziny położyć, a ja...

– A ty najwyraźniej go nie posłuchałaś – dokończył surowym tonem Ben.

– Czuję się zupełnie dobrze – mruknęła, wzruszając ramionami. – Teraz nic mi już nie dolega. Powinnam wrócić do dziecka i podać mu butelkę.

Ben obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Jej policzki i wargi odzyskały już normalny kolor, ale nadal była trochę blada.

– Może poczekaj jeszcze z dziesięć minut – zaproponował nieśmiało, nie chcąc jej narzucać swojej woli.

Pewnie by go posłuchała, ale w tym momencie odezwał się jej pager, więc domyśliła się, że Stokrotka już nie śpi i czeka na posiłek.

– Muszę lecieć.

– Pozwól, że cię odprowadzę – zaproponował Ben, nadal nie do końca przekonany o jej dobrym samopoczuciu.

Kiedy wysiedli z windy i zbliżali się do oddziału intensywnej opieki, Celeste chwyciła go nerwowo za ramię.

– Czy chcesz wejść ze mną? – spytała tonem, który wydał mu się mało zachęcający. – Ona bardzo się zmieniła od czasu, kiedy widziałeś ją po raz ostatni, więc...

– Bardzo chciałbym osobiście się o tym przekonać, ale muszę wracać na oddział. Może innym razem?

– Jasne... – mruknęła, nie umiając ukryć rozczarowania. Nie potrafiła zrozumieć tego mężczyzny.

Chętnie przebywał w jej towarzystwie, był zawsze na miejscu, kiedy go potrzebowała, ale niekiedy najwyraźniej marzył tylko o tym, żeby się jej pozbyć.

– Celeste! – zawołał za nią, kiedy ruszyła w kierunku drzwi oddziału. – Czy zastanowiłaś się nad moją propozycją wspólnej wyprawy na morze?

– Chyba nic z tego nie będzie. Lekarze mówią, że Stokrotkę będzie można zabrać do domu już w najbliższy poniedziałek, więc czeka mnie mnóstwo przygotowań.

– Zamierzam popływać podczas najbliższego weekendu, a moje zaproszenie jest nadal aktualne. Więc daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie.

Była gotowa.

Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe. Wyprała w płatkach mydlanych wszystkie nowe dziecinne ubranka, wyłożyła kocykami przyniesione przez Bena łóżeczko, ułożyła starannie pieluszki, buteleczki i słoiczki z pudrem. Dom był przygotowany na przybycie Stokrotki, która miała opuścić szpital następnego dnia.

Pielęgniarki niemal siłą wypchnęły ją z oddziału, tłumacząc jej, że musi spędzić najbliższy dzień z dala od dziecka i choć trochę odpocząć. Rodzice odwieźli ją do mieszkania, pomogli jej się rozpakować i odjechali.

Nie mając nic do roboty, postanowiła pójść do narożnego kiosku po jakieś kolorowe czasopismo, a potem usiąść na plaży i spokojnie je przeczytać. Oglądając przy okazji z daleka nowy dom Bena!

Czuła się trochę dziwnie na świeżym powietrzu, gdyż przywykła do atmosfery szpitala, ale pielęgniarki nie dały jej wyboru, więc postanowiła korzystać z uroków pogodnego dnia.

Miała na sobie szorty, biały sportowy podkoszulek i wygodne czerwone sandały. Obie części garderoby pochodziły z okresu przed jej zajściem w ciążę i były na nią teraz trochę za duże. Spacer po zalanej słońcem ulicy sprawiał jej wielką przyjemność, ale przez cały czas miała wrażenie, że o czymś zapomniała. Co chwilę wyjmowała z kieszeni telefon komórkowy, by się upewnić, że nie dzwoniło do niej ze szpitala, i sięgała do torebki, by sprawdzić, czy ma przy sobie klucze. A poza tym nieustannie myślała o tym, jak się ma Stokrotka.

Ale świat, którego nie oglądała od kilkunastu dni, zdawał się doskonale prosperować mimo jej nieobecności. Z drzew zwisały pęki kwiatów, a zatoka była błękitna i spokojna.

Wpatrzona w morze, omal nie wpadła na Bena. Stał przed swym domem obok terenowego samochodu, do którego przyczepiona była lśniąca nowa łódź.

– Piękna – mruknęła z uznaniem Celeste, podziwiając tę kosztowną zabawkę. – Jest naprawdę bardzo piękna.

– Chyba się w niej zakochałem – wyznał Ben, przesuwał dłoń po burcie motorówki. – Jak się miewa Stokrotka?

– Doskonale. Jest chyba zbyt zdrowa, żeby przebywać w szpitalu.

– Czy jesteś gotowa do przeprowadzki?

– Na tyle, na ile to możliwe. Ale bardzo się jej boję.

– Na pewno świetnie sobie poradzisz.

– A więc wyprowadzasz ją na morze? – spytała Celeste, wskazując łódź.

Nie zamierzała go prosić, żeby ją zabrał ze sobą, ale gdyby ponowił swą propozycję...

– Właśnie przed chwilą wróciłem – odparł Ben. – Pływałem z przyjacielem. Z łodzią radzę sobie jako tako, ale nie potrafię jeszcze spuszczać jej na wodę. Tym bardziej, że na pochylni panuje straszny ruch.

– To istotnie trudna sztuka – przyznała Celeste, trochę zmartwiona tym, że pływał bez niej. – Ale niedaleko stąd, przy ujściu strumienia, jest druga pochylnia, na której panuje spokój. Możesz tam ćwiczyć spuszczenie łodzi na wodę, bo nie będziesz nikomu blokował dostępu.

– Czy już tam kiedyś byłaś? – spytał ze zdziwieniem.

– Och, mnóstwo razy. Zanim mój ojciec zerwał ze mną stosunki, często towarzyszyłam mu w wyprawach na ryby.

– Czyżbyś chciała mi powiedzieć, że potrafisz obsługiwać łódź? – spytał ze zdziwieniem.

– To nic trudnego. Jeśli mi nie wierzysz, mogę ci to zademonstrować. Nawet dziś.

– W takim razie ruszajmy – zaproponował, otwierając przed nią drzwi samochodu.

Tego popołudnia na zatoce panowały idealne warunki; wiatr nie był zbyt silny, a powierzchnia morza spokojna. Ben dość sprawnie – jak na nowicjusza – ustawił się przy pochylni, a potem poradził sobie z łodzią. Celeste, która zajęła tymczasem jego miejsce za kierownicą samochodu, odstawiła go na parking i wróciła nad wodę. Ben wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej wsiąść na pokład. Nowy silnik zapalił bez najmniejszych oporów i po chwili oddalili się od brzegu.

Kiedy poczuła, że pęd powietrza rozwiewa jej włosy, zapomniała o wszystkich kłopotach, na jakie była narażona podczas minionych tygodni. Rozkoszowała się zapachem morza oraz szumem wody i oddychała tak swobodnie, jakby nie miała żadnych trosk.

Ben obserwował ją uważnie i dostrzegał zachodzące w niej zmiany. Dopiero teraz, kiedy jej policzki zaróżowiły się od wiatru, zdał sobie sprawę, jak bardzo mizernie wyglądała w ciągu ostatnich kilku tygodni. Spędzała wtedy – jako pielęgniarka i pacjentka – zbyt wiele czasu w szpitalu, więc była blada i wynędzniała. Ale teraz, gdy dostrzegł w jej oczach błysk radości życia, doszedł do wniosku, że dawna Celeste, którą znał i lubił, wróciła z dalekiej podróży i jest znowu przy nim.

Przebywszy spory dystans, zatrzymali się na środku zatoki, by zjeść kanapki, które kupili po drodze w przydrożnych delikatesach. Widząc na horyzoncie białe budynki Melbourne, ozłoczone przez promienie zachodzącego słońca, Celeste poczuła się nagle szczęśliwa. Przypomniała sobie, że Stokrotka zostanie jutro wypisana ze szpitala i doszła do wniosku, że życie, mimo wszystko, może być piękne.

– Czy masz treść przed jutrzejszym dniem? – zapytał Ben.

– Tak, ale jestem przygotowana.

– Będziesz na pewno wspaniałą matką.

– Mam nadzieję. Moja córka znajdzie się w domu już za kilkanaście godzin. Na razie korzystam dzięki tobie z okazji do odpoczynku, ale od jutra nie będę miała dla siebie ani chwili.

– Czy zapewniłaś sobie transport i tak dalej?

– Tak, zawiozą nas do domu moi rodzice. Jeśli chcesz, wpadnij do nas po południu. Zaprosiłam kilka przyjaciółek, które chcą zobaczyć dziecko, więc zamierzam zorganizować wieczór przy grillu.

– Moim zdaniem powinnaś się jeszcze oszczędzać co najmniej przez kilka dni – stwierdził Ben.

– I taki mam zamiar – odparła z uśmiechem. – Nie pozwolę im przedłużać wizyty i szybko się ich pozbędę!

Mogliby już wrócić na brzeg, ale nie potrafili się do tego zmusić. Ben bawił się w marynarza, a Celeste leżała z zamkniętymi oczami na dnie łódki i słuchała chłopotu wody. Nie była tak zrelaksowana od dnia narodzin Stokrotki, a może od czasów swego dzieciństwa...

Spojrzała na Bena, by mu to powiedzieć i zobaczyła, że on siedzi nieruchomo, bacznie ją obserwując. Nie odwrócił wzroku, kiedy się poruszyła, i nadal wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, a ona przypomniła sobie ich jedyny pocałunek i dostrzegła na jego twarzy wyraz żalu. Żalu, że ich stosunki nie ułożyły się tak, jak mogłyby wyglądać.

Gdyby nie Stokrotka, pewnie przeżylibyśmy tę miłosną przygodę, pomyślała...

Gdyby nie Stokrotka, bylibyśmy tylko kolegami z pracy...

Gdyby nie Stokrotka, nigdy nie zamieszkałabym w jego sąsiedztwie...

Ale Stokrotka towarzyszyła naszej znajomości od początku, a gdyby nie ona, nigdy byśmy się nie spotkali...

– To wszystko wydarzyło się w niewłaściwym momencie – powiedział Ben, jakby czytając w jej myślach.

– Tak uważasz? A ja myślałam, że to tylko produkt mojej wyobraźni. Że mam przywidzenia.

– Nie masz żadnych przywidzeń... – Wyciągnął rękę i chwycił palcami kosmyk jej włosów.

Bardzo chciał otworzyć przed nią serce i wszystko jej wytłumaczyć, ale nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Poza tym pamiętał, że nie wolno mu narażać jej na stres. Czuł się w pewnym sensie odpowiedzialny nie tylko za jej samopoczucie, lecz również za stan zdrowia jej dziecka.

– Ja po prostu nie mogę się z nikim wiązać.

– Rozumiem.

– Mówiłem ci to od początku.

– To prawda.

– Czy możemy mimo to ocalić naszą przyjaźń? – spytał Ben i usłyszał odpowiedź, która od dawna kołatała się po jego głowie.

– Nie wiem.

Potrząsnął głową, a potem pochylił się i musnął wargami jej usta. Był to najkrótszy pocałunek na świecie, ale ona wiedziała, że nie zapomni go do końca życia. Był bowiem pełen żalu, smutku i... czyżby miłości?

Kiedy Ben włączył silnik i skierował łódź w stronę brzegu, Celeste włożyła swoje wielkie ciemne okulary, by zasłonić oczy, które były pełne łez. Przez całą drogę żadne z nich nie otworzyło ust.

– Czy... czy chcesz wejść? – spytała, kiedy zatrzymał samochód pod jej domem.

Towarzysząca im atmosfera była tak nasycona pożądaniem, że Celeste zdawała sobie sprawę, co mu proponuje, a mimo to nie mogła się powstrzymać.

– Celeste... – wykrztusił, zaciskając dłonie na kierownicy. – Wracaj do domu.

– Tylko na jeden wieczór... – Nie wiedziała, czy zniesie upokorzenie, na jakie naraziłaby ją jego odmowa, ale miała ochotę na choćby jeszcze jeden prawdziwy pocałunek, a może nawet na coś więcej...

– Dobranoc, Celeste – powiedział Ben, a potem zapalił silnik i odjechał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ben miał wyrzuty sumienia.

Wiedział, że powinien był nadać swej znajomości z Celeste zupełnie inny charakter.

Ustalić reguły przyjaźni.

Ale było już na to za późno.

Nadchodziła jesień. Wiatr co noc strząsał z rosnących w jego ogrodzie słoneczników nową porcję płatków. A on nie robił nic, by uporządkować otoczenie domu. Któregoś dnia, wracając z pracy, wyrwał wszystkie uschnięte łodygi i zaniósł je na kompost, rozsypując nasiona po całym ogrodzie. Zdawał sobie sprawę, że jeśli ich nie pozbiera, będzie musiał w przyszłym roku przebijać się przez dżunglę. Ale nic w tej sprawie nie robił.

Przez cały czas myślał o Celeste.

Zajmowała jego myśli i pojawiała się w jego snach. Wyglądając przez okno w kierunku plaży, za każdym razem koncentrował uwagę na miejscu, w którym spotkał ją po raz pierwszy.

Pewnego popołudnia wziął do ręki stojącą na jego nocnym stoliku fotografię Jennifer i zaczął się w nią wpatrywać tak intensywnie, jakby żądał od niej rady i pomocy.

– Co ja mam zrobić? – spytał, patrząc w jej jasne oczy i wiedząc dobrze, że nie może liczyć na jakąkolwiek odpowiedź.

Nie mogła w żaden sposób mu pomóc, ponieważ odeszła. A wraz z nią odeszło ich dziecko, którego nigdy w życiu nie miał na rękach...

Potrząsnął ze smutkiem głową i wrócił do rzeczywistości.

Tego wieczoru, około dziesiątej, wezwano go niespodziewanie do szpitala, choć nie figurował na liście dyżurujących w domu lekarzy.

Ubrał się pospiesznie i ruszył do samochodu. Przejeżdżając obok domku Celeste usłyszał głośną muzykę dochodzącą z sąsiedniego pawilonu, w którym najwyraźniej odbywało się jakieś huczne przyjęcie. Wiedział, że dochodzący z sąsiedztwa łomot rockowego zespołu jest ostatnią rzeczą, o jakiej mogłaby marzyć młoda matka opiekująca się niemowlęciem i pomyślał z nadzieją, iż zapewne pojechała ona wraz z dzieckiem do swoich rodziców. Ale nie mógł poświęcić tej sprawie wiele uwagi, bo spieszył się do szpitala.

– Bardzo cię przepraszam za fałszywy alarm! – zawołała Belinda, gdy stanął w drzwiach oddziału reanimacji. – Wysłałam na twojego pagera wiadomość, że nie musisz przyjeżdżać, bo jakoś sobie radzimy. Pewnie jeszcze do ciebie nie dotarła.

– Skoro już tu jestem, to może mógłbym wam jakoś pomóc...

– Nie jesteś nam potrzebny. Mieli nam przywieźć dwie ofiary wypadków drogowych z wielonarządowymi urazami. Ale jedna z nich zmarła w karetce, a druga czeka na operację. To młody chłopiec, zaraz będę telefonować do jego rodziców. Kiedy mam do czynienia z tymi kilkunastoletnimi kierowcami, cieszę się, że nie mam dzieci. Wracaj do domu i odpocznij. Pamiętaj, że masz mnie jutro zastępować, bo wyjeżdżam z Paulem na weekend.

– A więc wasza znajomość kwitnie?

– Jak najbardziej. Raz jeszcze ci powtarzam, że internet to świetny sposób nawiązywania kontaktów. Mam nadzieję, że w końcu dasz się przekonać i poznasz jakąś wspaniałą kobietę.

– Okej, w takim razie jadę do domu – oznajmił Ben, nie dając się wciągnąć w dyskusję na temat zalet wirtualnego pośrednictwa matrymonialnego. – Zadzwoń do mnie, gdybyś potrzebowała pomocy.

Skrećiwszy w swoją uliczkę, podkreślił szybko samochodu, by nie słyszeć ogłuszających odgłosów przyjęcia odbywającego się w sąsiedztwie. Nie czuł się jednak zobowiązany do jakiegokolwiek reakcji. W tej okolicy codziennie odbywały się hałaśliwe imprezy towarzyskie, a on nie mógł za każdym razem dzwonić do Celeste i pytać o jej samopoczucie.

Gdy jednak ujrzał wytaczającą się ulicę gromadę nastolatków, zawrócił samochód, zatrzymał go pod jej domem i wysiadł. Zobaczył w oknach światła, a kiedy podszedł bliżej, usłyszał donośny płacz Stokrotki, więc zapukał mocno do drzwi.

– Otwórz, Celeste! To ja, Ben! – zawołał głośno, by przekrzyczeć muzykę.

– Czego chcesz? – spytała, stając w progu, a on spojrzał na nią uważnie i zdał sobie sprawę, że musi być bardzo wystraszona, bo po jej policzkach spływają łzy.

– Wracałem ze szpitala i usłyszałem ten łomot. Stokrotka nie powinna przebywać w takich warunkach. Trzeba było do mnie zadzwonić.

– Przecież i tak nie było cię domu. Nie dzieje się nic złego. To tylko przyjęcie.

Miała rację, ale on wyczuł w jej głosie ogromne zdenerwowanie, więc spytał, jak się miewa dziecko.

– Nie chce jeść, a pielęgniarki kazały mi ją karmić co trzy godziny – wyznała drżącym głosem. – Nie wiem, co mam robić.

– Spakuj jej rzeczy i wsiadajcie do samochodu – zaproponował pod wpływem impulsu. – Możecie spędzić tę noc u mnie.

Chciała odmówić i zamknąć mu drzwi przed nosem, ale w sąsiednim pawilonie wybuchła właśnie jakaś głośna awantura, więc zdała sobie sprawę, że potrzebuje jego pomocy. Nie wiedziała, czy Stokrotkę niepokoi hałas, czy

też udziela jej się napięcie matki, ale tak czy owak postanowiła posłuchać rady Bena.

Zaczęła przygotowywać dziecienny fotelik, w którym zamierzała zanieść Stokrotkę do samochodu, ale Ben wpadł na lepszy pomysł.

– Ułóż ją w wózku – zaproponował. – Zawieziemy ją bez trudu na miejsce i będzie mogła w nim spać.

Wiedząc, że w sąsiednim pawilonie trwa przyjęcie, za nic w świecie nie wyszłaby sama na ulicę, ale przy Benie poczuła się bezpieczna.

Po chwili szli już w kierunku jego domu. Ben jedną ręką pchał wózek, a drugą obejmował Celeste, chcąc dodać jej odwagi.

– Trzeba było wezwać policję – mruknął, kiedy opuścili strefę ogłuszającego hałasu.

– I narazić się na nienawiść sąsiadów? – spytała, uświadamiając sobie z ulgą, że miejsce łomotu zajął uspokajający szum morza. – To przecież tylko przyjęcie...

– Nie powinnaś mieszkać w takich... Domyśliła się, co chce powiedzieć, zanim jeszcze dokończył zdanie, i natychmiast mu przerwała.

– Nie stać mnie na nic innego – powiedziała. – Miałam do wyboru inny domek, ale chciałam być blisko plaży. Ten pawilon wydawał się zupełnie znośny, ale oczywiście nie oglądałam go w piątek wieczorem o godzinie jedenastej... Robię, co mogę, żeby zapewnić dziecku jak najlepsze warunki, ale ty pewnie uważasz, że to za mało...

– Nigdy tego nie powiedziałem! – przerwał jej Ben.

– Ale tak myślisz! – Była na niego wściekła, choć wiedziała, że nie ma do tego prawa.

Nie był niczemu winien, ale jego dom, jego pewność siebie i jego opanowanie zdawały się uwypuklać jej własną niedoskonałość.

– Teraz przede wszystkim powinnaś ją nakarmić – stwierdził, nie wdając się w dalsze dyskusje. Wniósł wózek z dzieckiem na piętro i ustawił go w przytulnym pokoju gościnnym. – Usiądź i odpocznij. Widok jest bardzo ładny, więc szybko odzyskacie spokój ducha. A ja pójdę poszukać pościeli.

– Dziękuję – mruknęła niepewnie, czując wyrzuty sumienia z powodu swojego wybuchu.

– Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. Odwrócił się, by odejść, ale ona zatrzymała go,

szukając czegoś nerwowo w torbie z rzeczami Stokrotki.

– Muszę... Czy jest tu jakieś miejsce, w którym mogłabym podgrzać jej butelkę?

– Jasne.

– Prawdę mówiąc... – Wyjęła z wózka płaczące zawiniątko, które było jej dzieckiem. – Czy mógłbyś ją przez chwilę potrzymać na rękach?

– Podgrzeję butelkę – oznajmił irytująco spokojnym tonem. – Wiem, gdzie można to najlepiej zrobić.

Wyszedł z pokoju, a ona przewinęła dziecko, które zaczynało krzyczeć coraz głośniejsze. Czuła się tak żałośnie przegrana, że kiedy Ben po chwili wrócił, ledwie raczyła mu podziękować. Wzięła od niego butelkę i włożyła smoczek w usta Stokrotki, która zaczęła ssać tak chciwie, jakby nie jadła nic od tygodnia.

Ale przez cały czas kręciła się niespokojnie, więc Celeste zrzuciła sandały i położyła się obok niej na łóżku, by ją przytulić. Wiedziała, że dziecku udziela się jej napięcie, lecz nie potrafiła go opanować.

Przeżywała to samo podczas wizyt matki, która nieustannie udzielała jej życzliwych rad typu: „Trzymaj butelkę bardziej pionowo”, „Przewiń ją przed karmieniem”, „Przewiń ją po karmieniu”, i tak dalej. Marzyła o tym, by

znaleźć się w szpitalu pod opieką fachowego personelu, w którego rękach mogła zostawić dziecko i choć przez chwilę odpocząć.

– Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, Stokrotko – powtarzała łagodnym tonem, dopóki dziecko nie przestało nerwowo dygotać.

Po chwili butelka była już pusta, a mała zamknęła oczy i zasnęła. Tak głęboko, że chyba nie obudziłyby jej nawet odgłosy przyjęcia odbywającego się w sąsiednim domu.

Celeste zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy uspokoiła ją o własnych siłach, zdając w ten sposób trudny egzamin z macierzyństwa. Poczowała się dumna i szczęśliwa. Spojrzała z miłością na swe dziecko.

Miała ochotę przytulić je do siebie i opaść na łóżko, ale usłyszała głos swojej matki.

„Nigdy nie zasypiaj, trzymając dziecko na rękach”.

Ona ma rację, westchnęła Celeste, a potem podeszła do wózka i delikatnie położyła Stokrotkę na jej poślanie.

Potem wyjrzała na korytarz i zajrzała do salonu.

Ben, który leżał wygodnie na kanapie, oglądając jakiś program telewizyjny, wstał i nalał jej kieliszek wina. Po raz drugi w ciągu tego dnia ujrzała na zachmurzonym niebie swego życia jasny promień nadziei.

A po raz pierwszy od wypisania Stokrotki ze szpitala poczuła się tak, jakby była w domu.

– Zasnęła – poinformowała Bena.

– To dobrze. A jak ty się miewasz?

– Lepiej. – Usiadła po drugiej stronie kanapy. – Wygląda na to, że musisz nieustannie ratować mnie z najróżniejszych opresji. Ale nie martw się; to już nie potrwa długo.

– Wiem.

– Chcę powiedzieć, że się mnie pozbędziesz, bo wracam do rodziców.

Ręka, w której trzymał kieliszek, zastygła w połowie drogi do jego ust.

– Kiedy? – spytał, a potem wypił duży łyk wina, oczekując na jej odpowiedź.

– W przyszły weekend. – Spojrzała mu w oczy, a potem pospiesznie odwróciła wzrok. – Mama i tato muszą pomalować pokój, który będzie przeznaczony dla Stokrotki, a w ciągu kilku najbliższych dni przewieziemy jej rzeczy. Muszę przyznać, że stosunki między mamą a mną układają się teraz o wiele lepiej.

– A czy podoba ci się pomysł powrotu pod jej opiekuńcze skrzydła?

Celeste podeszła do okna i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w morze.

– Prawdę mówiąc, nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić... Nie jest to dla mnie wymarzone wyjście. Prosiłam ich o to przed kilkoma tygodniami, ale byłam wtedy w ciąży i czułam się bezradna. Teraz wiem, że nie bardzo chcę tam zamieszkać z dzieckiem, ale tak będzie najlepiej dla Stokrotki. Dałybyśmy sobie radę o własnych siłach, ale... – Wzięła głęboki oddech. – Choć wydaje się to niewiarygodne, ona ma już prawie dwa miesiące. Za kilka tygodni będę mogła oddać ją do szpitalnego żłobka i wrócić do pracy.

– Czy twoja matka będzie się nią opiekować, kiedy ty zechcesz wyjść z domu?

– Tylko wtedy, kiedy zacznę pracować. Ostrzegła, że nie zamierza zostać stałą opiekunką, więc ustaliłyśmy, że ten eksperyment potrwa tylko rok. – Zawahała się, a potem doszła do wniosku, że powinna przekazać mu inne najnowsze wiadomości. – Rozmawiałam z Meg, a ona obiecała, że pomoże mi znaleźć inne miejsce pracy.

– Chcesz wrócić do poprzedniego szpitala?

– Nie. – Odruchowo potrząsnęła głową. – Zamierzam się starać o posadę w Melbourne Central.

– Tam właśnie zaczynałem zawodową karierę – oznajmił z uśmiechem Ben.

– Ten szpital leży znacznie bliżej domu moich rodziców, a ja zamierzam ciężko pracować, żeby oszczędzić trochę pieniędzy, a poza tym skończyć wyższy kurs pielęgniarstwa, bez którego nie mogę nawet marzyć o awansie.

Ben spojrzał na nią badawczo. Jej młodzieńczy entuzjazm wzbudził w nim nadzieję, że z czasem upora się z nękającymi ją problemami i odzyska dawną pogodę ducha. Z tego, co mówiła, wynikało wyraźnie, że przemyślała dokładnie swoją sytuację, a jej plany życiowe są jasno zdefiniowane.

– Więc mówisz, że twoje stosunki z rodzicami układają się teraz lepiej?

– Tak, o wiele lepiej: Ale mimo to nie mogę sobie wyobrazić powrotu do domu. Oni są bardzo... tradycyjni.

– Posłała mu promienny uśmiech i usiadła trochę bliżej niego. – Nigdy nie pozwoliliby mi na takie zachowanie.

– Co masz na myśli?

– To, że siedzę po ciemku z obcym mężczyzną, pijąc wino.

– Przecież jesteś już pełnoletnia. A poza tym oglądamy telewizję.

– Nic mnie nie obchodzi, ile masz lat, młoda damo – powiedziała, naśladowując głos swego ojca i groźnie machając palcem. – Dopóki mieszkasz pod naszym dachem, będziesz stosowała się do naszych zasad.

– Czy mówisz poważnie? – spytał z mieszaniną zdumienia i rozbawienia.

– Jak najbardziej. Teraz będzie jeszcze gorzej, ze względu na obecność...

– Wskazała ruchem głowy kierunek, w którym znajdował się pokój gościnny.

– Przecież ona cię nie słyszy! – zawołał ze śmiechem Ben.

– To nie ma znaczenia. Zapowiedziałam rodzicom, że nie chcę rozmawiać o „swoim nieodpowiedzialnym postępowaniu”, które doprowadziło do jej narodzin. To jedyny warunek, pod którym zgodziłam się wrócić do domu. Zniosę to przez rok, żeby zapewnić Stokrotce dobre warunki, ale w swoim czasie przedstawię jej własną wersję wydarzeń.

– Chyba tak właśnie powinnaś postąpić.

– To nie jej wina, że jej matka zachowała się jak idiotka. Ale ja naprawdę nie wiedziałam, że jej ojciec jest żonaty...

Przerwała nagle, bo głos uwiązł jej w gardle. Była zadowolona, że w pokoju jest ciemno, bo policzki paliły ją ze wstydu i upokorzenia. Przez dłuższą chwilę oboje milczeli, rozważając wszystkie aspekty sytuacji.

– Jak to możliwe? – spytał w końcu Ben. – Jak mogłaś o tym nie wiedzieć?

– On po prostu mnie oszukał.

– Przecież musieliście spędzać takie wieczory jak ten. – Wykonał ruch ręką, symbolizujący ich obecną sytuację. – Czy nigdy nie zadałaś sobie pytania, dlaczego zawsze spotykacie się u ciebie?

– On nigdy nie przekroczył progu mojego mieszkania. Widywaliśmy się na terenie neutralnym, poza miastem...

Nie bardzo wiedział, jak ma rozumieć jej wypowiedź, ale uświadomił sobie, że nie ma prawa przyciskać jej do muru, więc zamilkł. Przez chwilę panowała cisza, którą ku jego zdziwieniu przerwała Celeste.

– Wynajmowałam mieszkanie wspólnie z dwiema innymi studentkami. Wiedziałam, że postępujemy nieuczciwie... –Znów przerwała i spojrzała niewidzącym wzrokiem na ekran telewizora.

– Dlaczego nieuczciwie? – spytał Ben, marszcząc brwi. – Przecież podobno nie wiedziałaś, że on jest żonaty?

– Sytuacja była bardziej skomplikowana. Nie mogę nikomu powiedzieć, kto jest ojcem Stokrotki, bo mogłoby to mieć groźne konsekwencje.

– Możesz to wyznać mnie.

– Czy mogę być pewna, że zachowasz dyskrecję?

– Nie mam zwyczaju plotkować.

Spojrzała na niego badawczo. Malująca się na jego twarzy uczciwość wprawiała ją w jeszcze większe zakłopotanie. Zdała sobie sprawę, że wyznając prawdę, nie będzie mogła mu spojrzeć w oczy.

– On się nazywa Dean. Był moim wykładowcą na uniwersytecie. – Ben milczał, więc nie była pewna, czy pojął istotę problemu. – A nauczycielom akademickim nie wolno się zadawać ze studentkami.

– Wiem o tym.

– Ale to się zdarza. I to dość często. W końcu chodzi o związek dwojga osób dorosłych, więc ten przepis jest pozbawiony sensu. – Przerwała, by otrzeć napływające jej do oczu łzy. – Choć może nie do końca. On przygotował sobie bardzo prawdopodobną historyjkę. Powiedział mi, że dzieli mieszkanie z innym wykładowcą, więc nie może mnie do niego zaprosić. A on nie mógł bywać u mnie, bo miałam te dwie sublokatorki. Jeździliśmy zawsze gdzieś za miasto, żeby na uczelni nie wiadano o naszej znajomości. Dean mi obiecał, że kiedy zrobię dyplom, będziemy mogli ją ujawnić.

– I nigdy się nie domyśliłaś, że cię okłamuje? – spytał z niedowierzaniem, a ona potrząsnęła głową.

– Nigdy przedtem nie miałam prawdziwego chłopca – odparła, wzruszając bezradnie ramionami. – Moi rodzice wychowali mnie bardzo surowo, a kiedy opuściłam dom, nie wpadłam w żadne szaleństwo. Na

początku nie byłam nawet pewna, czy mogę traktować tę znajomość poważnie... On zapraszał mnie po prostu na drinka albo na kolację... – Coraz bardziej zażenowana, zaczęła nerwowo wyrzucać z siebie słowa. – Kilka razy pojechaliśmy do hotelu. Sama nie rozumiem, jak mogłam nie domyślić się prawdy. On nigdy nie odbierał telefonu, zawsze zgłaszała się poczta głosowa. To znaczy... nie odbierał go także wtedy, kiedy był ze mną.

– Rozumiem... – mruknął Ben, choć w istocie wcale nie był tego pewny.

– Ty tego nie pojmiesz, bo jesteś zbyt prostolinijny. – Celeste zdobyła się na słaby uśmiech. – Ja też nie domyślałam się, że on może kłamać. Nie odbierał telefonu na wypadek, gdyby zadzwoniła inna kobieta albo jego żona.

– Więc jak się dowiedziałas o jej istnieniu?

– Któregoś dnia zastąpił go inny wykładowca i wyjaśnił nam, że Dean jest nieobecny z powodu choroby małżonki.

– Och, Celeste.. – jęknął cicho Ben.

W telewizji zaczął się właśnie jakiś film, więc usiedli wygodnie i zaczęli go oglądać. Ale choć była to komedia, wcale nie wydawała im się śmieszna. Celeste przez cały czas powstrzymywała łzy, a siedzący obok niej Ben wydawał jej się ostoją spokoju i bezpieczeństwa.

Obok telewizora stała fotografia Jennifer i choć nie widziała jej wyraźnie, nie przyczyniała się ona bynajmniej do poprawy jej nastroju.

Ale i tak dobrze się czuła w towarzystwie Bena.

Pociągnęła nosem po raz czwarty w ciągu piętnastu sekund i poczuła się lekko zażenowana swoim zachowaniem. Na stole stała paczka chusteczek do nosa, ale nie sięgnęła po nią, bo musiałaby wtedy niepokojąco przybliżyć się do Bena.

Kiedy w końcu chciała to zrobić, on, jakby czytając w jej myślach, przesunął pudełko w taki sposób, żeby znalazło się obok niej.

– Czyżbyś często płakał podczas oglądania filmów? – spytała, zdobywając się na żart.

– Nie... – odparł z uśmiechem, a potem nagle spoważniał. – Była dziś u mnie siostra Jennifer. Wpadła tylko na chwilę, ale potem poprosiła, żeby jej pokazać dom.

– To musiało być dla ciebie niełatwe spotkanie – powiedziała, uświadamiając sobie nagle, że pochłonięta własnymi problemami, zupełnie zapomniała o jego bolesnych przeżyciach.

– Istotnie – przyznał Ben. – Ale na szczęście wezwano mnie do szpitala, więc wizyta nie trwała długo.

Znów zapadła cisza, którą po chwili przerwała Celeste.

– Bardzo ci za wszystko dziękuję – powiedziała łamiącym się głosem. – I bardzo cię przepraszam.

– Za co?

– Za to, że nasza znajomość tak dziwnie się układa. To moja wina. Właśnie dlatego przenoszę się do rodziców. Myślę... myślę, że może wtedy wszystko stanie się łatwiejsze, że uda nam się ocalić naszą przyjaźń.

Ben miał ochotę przygarnąć ją do siebie i namiętnie pocałować. Wiedział, że za kilka dni ona przeprowadzi się do rodziców, u których nie chciała mieszkać, a on zostanie sam, choć samotność wcale go nie pociągała. Ta wizja napawała go smutkiem i lękiem.

Ale póki co czuł się w jej towarzystwie bardzo dobrze, choć miał za sobą ciężki dzień. Musiał oprowadzać po domu Abby i jej męża Mike'a, choć wcale nie miał na to ochoty. W dodatku Abby była bardzo podobna do Jen i co chwilę wspominała swą nieżyjącą siostrę, a potem wybuchwała płaczem.

Był tak roztrzęsiony ich wizytą, że zaproponował im wyprawę na wody zatoki, ale na szczęście wezwano go do jakiegoś nagłego wypadku.

Bał się odpowiedzialności, jaką nałożyłaby na jego barki konieczność odgrywania roli zastępczego ojca Stokrotki. Ale nie mógł sobie wyobrazić życia bez Celeste.

– Posłuchaj... – rzekł po chwili namysłu. – Kiedy zamieszkasz u rodziców, moglibyśmy się od czasu do czasu spotykać...

Celeste wstrzymała oddech, czekając na jego dalsze słowa. Jej serce biło tak mocno, że prawie go nie słyszała. Ale zdawała sobie sprawę, że jego propozycja jest dla niej błędnym ognikiem nadziei.

– A co będzie ze Stokrotką? – spytała, nie mogąc dłużej znieść napięcia.

– Jeśli nie będziemy przyspieszać biegu wydarzeń, to może...

Uświadomił sobie, że jest o krok od złamania wszystkich swoich postanowień, więc zamilkł. Ale ona i tak zaczęła wierzyć w to, że jej najskrytsze marzenia mogą się spełnić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Celeste straciła nagle zainteresowanie filmem. Chciała patrzeć tylko na Bena, więc przesunęła się na kanapie i usiadła bliżej niego. Miał wielką ochotę ją pocałować, ale czuł się w obowiązku raz jeszcze wyraźnie określić swoje stanowisko.

– Będziemy posuwać się naprzód wolno i rozważnie – przypomniał jej szeptem.

– Rozumiem.

Potem przycisnął wargi do jej ust i przyciągnął ją do siebie, żeby nie spadła z kanapy. Pocałunek trwał równie długo i stał się tak samo namiętny jak ten pierwszy, ale ona tym razem nie była zmęczona, lecz pełna życia i energii. W tej chwili nie potrzebowała opieki; chciała czuć się seksowna i pożądana.

Dotyk jego ust przyprawił ją o zawrót głowy.

Zaczęła ssać dolną wargę Bena, przesuwając równocześnie dłonią po jego szerokich plecach.

– Celeste... – wykrztusił, uwalniając się na chwilę z jej objęć. – Mieliliśmy posuwać się naprzód wolno i rozważnie.

– Ale nie na tym etapie – odrzekła cicho.

Całowali się z takim zapalem, jakby byli parą nastolatków, ale ich pieśczoty stawały się coraz bardziej namiętne. Celeste wsunęła nogę między uda Bena i przywarła do niego całym ciałem, a on poczuł tak wielkie pożądanie, że zapomniał o całym świecie.

– Celeste, nie możemy... – wyszeptał, odzyskując na chwilę resztki zdrowego rozsądku. – Nie mam...

– Wiem – przerwała mu. – Ale ja założyłam sobie spiralę.

– Nie... Na tym nie można polegać.

– W takim razie będziemy się tylko całować. – Znow przycisnęła usta do jego warg, wsunęła dłoń pod jego koszulę i zaczęła głaskać go po plecach.

– Myślę, że możemy sobie pozwolić na coś więcej – powiedział, kładąc dłoń na jej piersi.

Poczuła niebiańską rozkosz.

– Ben – wyszeptała cicho, a potem dotknęła jego przyrodzenia i usłyszała cichy jęk. Ale gdy zaczęła zmagać się z guzikami od jego spodni, powstrzymał jej dalsze poczynania, chwytając ją delikatnie za rękę.

– Nie... – powiedział. – Ten wieczór będzie tylko dla ciebie.

Rozpiął zamek błyskawiczny jej szortów i pomógł jej je zdjąć, a potem zaczął całować ją po całym ciele, budząc w niej uśpione od dawna pożądanie. Wprowadził ją stopniowo na szczyt miłosnego spełnienia, a kiedy je osiągnęła, usłyszała jęk rozkoszy i odkryła ze zdumieniem, że wydobywa się on z jej ust.

Potem oszołomiona tym, co przeżyła, leżała przez chwilę nieruchomo, wracając do rzeczywistości.

Gdy odzyskała po części świadomość, do jej uszu dotarł głośny płacz dziecka.

– Stokrotka – wyszeptała z przerażeniem.

Zerwała się na równe nogi i choć nadal czuła zawrót głowy, pospiesznie włożyła szorty. Później posłała Benowi czuły uśmiech i ruszyła w kierunku swojego pokoju.

W ramionach Bena przeżyła najpiękniejszą przygodę swego życia.

Ben nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek przeżyje tak wspaniałe chwile.

W ciągu kilku minionych lat kilkakrotnie próbował znaleźć szczęście w ramionach kobiety. W ciągu kilku ostatnich tygodni bronił się przed uczuciem, które jednak okazało się silniejsze niż głos rozsądku.

Zajrzał do kuchni i zauważył dwa stojące na stole kieliszki. Potem usłyszał dochodzące od strony schodów kroki Celeste, która schodziła na dół, uśpiwszy Stokrotkę. Jej obecność wypełniała wszystkie pomieszczenia, a on po raz pierwszy zaczął postrzegać swój dom jako miejsce, w którym będzie mógł z nią spędzić wiele dni i nocy.

Być może przywyknę do tej nowej rzeczywistości, pomyślał z nadzieją.

– Cześć! – powiedziała, stając w drzwiach kuchni. Trzymała ręce za plecami, a po jej twarzy błąkał się prowokujący uśmiech.

– Jak się miewa Stokrotka? – spytał.

– Udało mi się ją uśpić.

Najwyższy guzik jej szortów był nadal odpięty, a ona wyglądała tak seksownie, że znowu poczuł budzące się w nim pożądanie. Odwrócił się tyłem do Celeste, by tego nie zauważyła i zaczął udawać, że myje kieliszki, ale ona podeszła bliżej i pocałowała go w usta.

– W której ręce? – zapytała, uśmiechając się jeszcze bardziej kusicielsko.

– Co ty knujesz? – spytał, marszcząc brwi.

– W której ręce? Prawa czy lewa?

Zaczął podejrzewać, do czego zmierza ta zabawa, ale ten domysł wydał mu się tak nieprawdopodobny, że natychmiast go odrzucił.

– Lewa.

Wyciągnęła rękę z za pleców, ale nie otworzyła dłoni.

– Sam rozpakuj swój prezent – mruknęła.

Rozprostował jej palce i zobaczył owinięty w srebrną folię klucz do nieba. Miał wielką ochotę wyjąć go z jej dłoni, ale wiedział, do czego to może doprowadzić, więc zawahał się i spojrzał jej w oczy.

– Celeste...

– O nic mnie nie pytaj. Dostałam kiedyś od szpitala paczkę reklamowych próbek i znalazłam je przypadkiem przed chwilą, kiedy szukałam kremu dla Stokrotki. To chyba jakiś znak...

Roześmiała się głośno i wysunęła w jego kierunku drugą rękę, w której miała taki sam lśniący pakiecik.

– To było oszustwo – oświadczył Ben.

– Dlaczego?

– Bo nie mogłem przegrać bez względu na to, którą wybrałbym rękę.

– Więc może zasługujesz na wygraną.

– Nie chcę cię do niczego nakłaniać.

– Więc przyjmij do wiadomości, że ja bardzo pragnę, żebyś mnie nakłaniał – szepnęła, patrząc mu w oczy.

Zanim poznała Deana, seks był dla niej tajemnicą, ale ich dwukrotny akt miłosny miał zupełnie inny charakter niż to, co przeżyła z Benem. Zaplanowali wszystko z góry i wynajęli pokój w hotelu, a ona spędziła kilka bezsennych nocy, coraz bardziej się denerwując. Potem miejsce radosnego podniecenia zajęło gorzkie uczucie zawodu.

Natomiast tego wieczoru, leżąc w ramionach Bena, doznała nieoczekiwanego objawienia rozkoszy, której istnienia nawet nie podejrzewała. Jego namiętne pocałunki wyzwoliły w niej pełnię kobiecości. I marzyła tylko o tym, by ponownie znaleźć się w jego objęciach.

– Jak wiesz, wracam niedługo do domu, więc nie będziemy mogli często się widywać, ale ten wieczór musi należeć do nas.

– Czy jesteś pewna, że tego chcesz?

Przez chwilę szukała w myślach jakiejś przewrotnej dowcipnej odpowiedzi, ale potem spojrzała w jego oczy i nagle uświadomiła sobie, że jest bliska spełnienia marzeń, które od dawna pojawiały się w jej snach. Że Ben, którego od dawna pragnęła, może stać się na ten wieczór jej własnością.

– Jestem zupełnie pewna – odparła z przekonaniem. – Tylko...

– Tylko co?

– Nie wiem, czy nie będziesz rozczarowany.

Zdawała sobie sprawę, że jej doświadczenia w dziedzinie seksu są bardzo skromne. Ale on zaśmiał się głośno i raz jeszcze ją pocałował.

– Cokolwiek nastąpi, nigdy nie będę rozczarowany twoim postępowaniem – rzekł stanowczo.

Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Leżąc obok niego na ogromnym łóżku, poczuła się nagle tak, jakby miała za chwilę przejść ważny egzamin, do którego nie jest wystarczająco przygotowana i nawet nie zna zakresu możliwych pytań.

– Czego się boisz? – spytał Ben, odrywając na chwilę wargi od jej ust.

– Nie wiem – szepnęła, zamykając oczy.

Ben poczuł nienawiść do mężczyzny, który nadużył jej zaufania i wyrobił w niej lęk przed czymś, co było tak cudowne. Ale miał nadzieję, że dzięki swemu doświadczeniu zdoła przezwyciężyć jej niepewność i otworzyć przed nią nieznane jej dotąd horyzonty.

Pod wpływem pożądania znów poczuli się jak para nastolatków. Celeste zapomniała o całym świecie. Dotyk rąk i ust Bena wprowadził ją w ekstatyczny nastrój. Drżąc z namiętności, przywarła do niego mocno, a on łagodnie położył ją na plecach i delikatnie przeniknął do najbardziej intymnych regionów jej ciała. Nie wyobrażała sobie nigdy, że miłosny akt może być aż

tak cudowny. Zaczęła poruszać biodrami, starając się zachować właściwy rytm. A kiedy jej ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy, westchnęła i zapadła się w otchłań niebytu.

Kiedy odzyskała zdolność oddychania, poczuła ogromną radość zmieszaną z lękiem przed utratą tego, co tak nieoczekiwanie zdobyła. Ale gdy Ben pokrył jej ciało gorącymi pocałunkami, zrodziło się w niej głębokie przekonanie, że wszystko będzie dobrze.

Bo ten mężczyzna nie porzuci jej ani nie ukryje się przed nią w swej skorupie. Bo miłość pozwoli im wspólnie pokonać wszystkie przeszkody, jakie może na ich drodze postawić los.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Celeste nie usłyszała dzwonka stojącego obok łóżka telefonu, tylko głos Bena, który podniósł słuchawkę.

– Ben Richardson... Podczas tego weekendu przy telefonie dyżuruje Belinda Hamilton... Nie, nie widziałem jej dziś po południu, widocznie wyszła wcześniej do domu... Do widzenia.

Ben wstał i poszedł do łazienki, a po chwili zaczął się pospiesznie ubierać.

– Muszę wpaść do szpitala – wyjaśnił, widząc, że otworzyła oczy.

– Czy coś się stało?

– Mają poważne problemy, a Belinda nie odbiera swojego pagera.

Pocałował ją i wyszedł, a ona musiała wstać, bo usłyszała płacz Stokrotki. Zeszła na dół i przygotowała jej jedzenie, a potem wzięła ją do swego łóżka i zaczęła karmić. Po kilku minutach butelka była pusta, a dziecko spało jak zabite.

Jest tak grzeczna, że chyba zasługuje na odrobinę czułości, pomyślała Celeste. Ignorując zalecenia swojej matki, która mówiła jej że nie należy brać dziecka do łóżka, położyła się obok Stokrotki i zasnęła.

A Ben, po powrocie do domu, zastał je obie w swojej sypialni.

Po rozwiązaniu problemu, który wyłonił się w szpitalu, wstąpił na stację benzynową, by zrobić zakupy, i miał zamiar spędzić resztę przedpołudnia w łóżku. Wszystko wydawało się łatwe i proste, a on był pełen optymizmu.

W drodze powrotnej zatrzymał się pod willą Belindy. Nie zareagowała na dzwonek. Przekonany, że jest w domu, zaczął łomotać do drzwi. Ponieważ nadal nie otwierała, poczuł ukłucie lęku.

Przypomniał sobie dzień, w którym wrócił do swego mieszkania i zastał w nim umierającą Jennifer.

Zaczął podejrzewać, że stało się coś złego.

– Belinda! – zawołał. – Wiem, że tam jesteś! Jeśli natychmiast nie otworzysz, wezwę policję!

– Bardzo cię przepraszam – wymamrotała, stając w progu. Jej oczy były zapuchnięte od płaczu. – Po prostu nie byłam w stanie pojechać do szpitala.

– Co się stało? – spytał, przerażony jej wyglądem.

– Czy możesz mnie zastąpić? – szepnęła cicho.

– Oczywiście.

– W takim razie zadzwoń do szpitala i poproś, żeby dzwoniли na twojego pagera, jeśli wyłoni się jakiś problem.

– Zaraz to zrobię – obiecał, a potem wyciągnął rękę i zatrzymał drzwi, które chciała mu zamknąć przed nosem. – Belinda, co się dzieje?

– Mam żołądkową grypę...

– Nie opowiadaj mi takich głupstw!

– Ben, proszę cię, zostaw mnie w spokoju. To nie twoja sprawa.

Miała rację, a poza tym najwyraźniej nie stało jej się nic złego, więc choć nadal czuł niepokój, wrócił do domu, wypił dwie szklanki wody, by przepłukać wyschnięte gardło, a potem wszedł na górę.

I zastał w swej sypialni dwie spokojnie śpiące istoty. Wyglądały tak wzruszająco, że na jego twarzy pojawił się uśmiech zachwyty.

Ale równocześnie poczuł lęk. Ten sam lęk, który nim na chwilę owładnął, kiedy łomotał do drzwi Belindy. Lęk przed nadmiernym angażowaniem się w cudze sprawy.

Raz jeszcze przypomniał sobie dzień śmierci Jennifer i ogarnęło go przerażenie. Uświadomił sobie, że każdy bliski związek grozi utratą ukochanej osoby.

A on nie zniósłby tego po raz drugi.

Celeste poruszyła się, jakby wyczuwając instynktownie jego obecność, i otworzyła oczy.

– Co się wydarzyło w szpitalu? – spytała sennym głosem.

– Miałem trochę roboty, bo musiałem zastąpić Belinę, która chyba wyłączyła pagera.

– To do niej niepodobne. – Celeste zmarszczyła brwi. – Czy myślisz, że mogło jej się coś stać?

– Nic jej nie jest... to znaczy nie zdarzył się żaden wypadek. Wstąpiłem do niej w drodze powrotnej i zastałem ją w domu, ale jest w fatalnej formie. Mówi, że to grypa żołądkowa, ale mnie się wydaje... – Przerwał, nie chcąc plotkować o osobistych sprawach Belindy. – Mniejsza o to.

Celeste poczuła się tak, jakby została zepchnięta na margines. Nie wiedziała, dlaczego Ben nie chce jej dopuścić do swych tajemnic, ale ten brak zaufania boleśnie ją dotknął.

– Przeniosę Stokrotkę do wózka – powiedziała, wstając z łóżka. Miała nadzieję, że Ben ją wyręczy, ale on nie zgłosił takiego zamiaru, więc wzięła małą na ręce i poszła do swojego pokoju.

Umieściła ją w wózku, ale kiedy wróciła z nim do sypialni Bena, on już zasnął.

Albo udawał, że śpi.

Miała wrażenie, że podczas jego krótkiej nieobecności coś się między nimi zmieniło. Próbowwała sobie tłumaczyć, że to wrażenie jest jedynie produktem jej wyobraźni, ale nie mogła się od niego uwolnić.

Chyba przesadzam, a on naprawdę śpi, bo jest bardzo zmęczony, pomyślała w końcu i położyła się obok niego.

Wspomnienie cudownych przeżyć, jakich doznała ubiegłej nocy, budziło w niej chęć obsypania go pocałunkami. Mimo to leżała spokojnie, by go nie obudzić.

Ale jego bliskość stanowiła tak silną pokusę, że po chwili niechętnie wstała i zajrzała do wózka, w którym spała Stokrotka. Postanowiła wziąć prysznic i ubrać się, bo wiedziała, że jeśli nie oddali się od Bena na bezpieczną odległość, na pewno zakłóci jego spokój.

Ben leżał nieruchomo, zmagając się z koniecznością podjęcia decyzji.

Wiedział, że Celeste nie śpi, że na niego czeka, że jest nieco zdezorientowana wydarzeniami ubiegłej nocy.

On również nie wiedział, co myśleć.

Nie zmrużył oka, bo nie pozwoliła mu na to obecność Stokrotki. Nie przeszkadzały mu dochodzące od strony jej wózka ciche pomruki i westchnienia. Wpadał w nerwowe napięcie, kiedy w pokoju zapadała cisza.

Wstał i podszedł do niej, by się upewnić, że prawidłowo oddycha. Gdy stanął obok wózka, otworzyła oczy i posłała mu promienny uśmiech.

Odwzajemnił go, choć nie przyszło mu to łatwo, a potem ruszył w kierunku łóżka, by się ponownie położyć. Ale Stokrotka, która go zobaczyła, zaczęła płakać.

Mam nadzieję, że Celeste wyjdzie niedługo spod tego prysznicza i zechce ją uspokoić, pomyślał z irytacją.

Zszedł na dół, zrobił w kuchni kawę i przygotował butelkę dla dziecka. Z góry dochodził go coraz głośniejszy płacz. Dziwił się, że nie słyszy go Celeste, której pobyt w łazience zdawał się ciągnąć w nieskończoność.

Wrócił do swej sypialni, postawił kubki z kawą oraz butelkę na stoliku, a potem podszedł do drzwi łazienki i usłyszał szum prysznica.

Wzruszył bezradnie ramionami, po czym pochylił się nad wózkiem i wetknął dziecku do ust leżący obok niego smoczek. Stokrotka wypluła go jednak z obrzydzeniem i spojrzała mu błagalnie w oczy, jakby prosząc, by wziął ją na ręce.

Ale on zaczął kołysać wózkiem, modląc się w duchu, by Celeste jak najszybciej wyszła z łazienki i przejęła obowiązki matki.

Czego ja się do diabła tak boję? – spytał się w duchu. Przecież w szpitalu biorę na ręce dziesiątki małych pacjentów i nie sprawia mi to najmniejszych trudności.

No tak, odpowiedział mu wewnętrzny głos, ale teraz nie jesteś w szpitalu, a sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Przez chwilę chodził nerwowo po pokoju. Potem postanowił przemóc swoje opory i wziąć Stokrotkę na ręce.

Ale w tym momencie zabrzączał komórkowy telefon Celeste.

Instynktownie zerknął w jego kierunku i dostrzegł na ekraniku tylko jedno słowo. Dean.

Nie przeczytał tekstu esemesa, ale miał wrażenie, że dostrzega cień drapieżnego ptaka, który krąży po niebie, gotów w każdej chwili porwać upatrzoną ofiarę.

– Stokrotko! – Celeste, owinięta ręcznikiem, wyszła z łazienki i podbiegła do wózcza. Ujrawszy zapuchniętą od łez twarz dziecka, spojrzała na niego pytającym wzrokiem. – Ona płakała!

– Właśnie zamierzałem zapukać do łazienki, żeby ci o tym powiedzieć – odparł niezbyt przekonująco Ben.

– Zapukać? A nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś ją wziąć na ręce?

– Robiłem kawę – mruknął, nie patrząc jej w oczy. – I przygotowałem butelkę.

Celeste zdała sobie sprawę, że jego odpowiedź brzmi racjonalnie i logicznie. Ale wiedziała, że dzieci nie postępują racjonalnie ani logicznie, a Stokrotka potrzebuje czułości.

– Czy możesz ją przez chwilę potrzymać na rękach? – spytała lekko wyzywającym tonem. – Zaraz się nią zajmę, tylko muszę coś na siebie włożyć.

– Ja też muszę wziąć prysznic i jakoś się ubrać – skłamał Ben. – Przed chwilą dzwonili ze szpitala, prosząc, żebym jak najszybciej przyjechał.

– Ben... – Głos Celeste był niepokojąco spokojny. – Nie każę ci jej przewijać ani karmić. Proszę tylko, żebyś ją przez dwie minuty potrzymał na rękach.

– Przykro mi, ale muszę się przygotować do wyjścia – odparł, potrząsając głową.

– Ben? – Celeste nie mogła uwierzyć własnym uszom ani pojąć przyczyn jego zachowania. – Ben, ja nie proszę...

– Posłuchaj – przerwał jej ostrym tonem. – To nie jest mój...

Przerwał, nie chcąc, żeby ten poranek zakończył się żenującą kłótnią, ale Celeste dokończyła rozpoczęte przez niego zdanie.

– To nie jest twój problem? – To właśnie zamierzał powiedzieć, ale łatwiej mu było kiwnąć głową, niż tłumaczyć jej swoje stanowisko. – Boże! Czy ja zawsze muszę trafiać na wariatów?

Ben nie odpowiedział na to pytanie, więc zarzuciła go następnymi.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że powinniśmy rozwijać naszą znajomość powoli i rozsądnie? Czy chciałeś dać mi do zrozumienia, że

będziemy mogły się do ciebie wprowadzić dopiero wtedy, kiedy Stokrotka zacznie chodzić do szkoły?

– Jej ojciec przysłał ci jakąś wiadomość tekstową...

– Nie zrzucaj winy na niego! – przerwała mu podniesionym głosem. – Od samego rana dajesz mi do zrozumienia, że nie należę do twojego świata! Jak sobie wyobrażasz nasze dalsze stosunki?

– Nie wiem.

Celeste spojrzała na swą córeczkę, która była dla niej najważniejszą osobą na świecie, i podjęła decyzję.

– Nie mogę jej narażać na to, co by ją czekało, gdybyśmy zamieszkali razem. – Stokrotka zaczęła cicho popłakiwać, dając im do zrozumienia, że czuje się dobrze w ramionach matki, ale do pełni szczęścia brakuje jej butelki. – Powinnam była to zrozumieć już na samym początku naszej znajomości. Ty nie chcesz mieć dzieci, a ja mam córkę, z którą nigdy się nie rozstanę!

Usłyszała dźwiękowy sygnał dochodzący od strony jej telefonu i zacisnęła zęby. Czego do diabła może od niej chcieć Dean?

– Lepiej sprawdź, czego chce – powiedział Ben. Doszedł do wniosku, że Celeste ma rację, a Stokrotka zasługuje na lepszego ojca niż on. – Bądź co bądź to jego dziecko.

– Nieprawda! – prychnęła gniewnie Celeste. – Stokrotka jest moja! Tylko moja!

Kiwnął głową, choć nie bardzo rozumiał, co ma na myśli, i ruszył w kierunku łazienki.

– Jesteś pewnie zadowolony, że się nas pozbywasz – zawołała za nim Celeste, nie mogąc opanować gniewu i bólu. – Ale nie masz pojęcia, jak wiele tracisz!

Zamknął za sobą drzwi łazienki. Wiedział, że kiedy z niej wyjdzie, Celeste nie będzie już w jego domu, i miał ochotę się rozplakać.

Zdał sobie nagle sprawę, że istotą problemu nie jest obecność Stokrotki, lecz jego marzenie o posiadaniu własnego dziecka.

Celeste nigdy w życiu nie była pogrążona w takiej rozpacz. Czowała się odrzucona przez Bena, ale choć bolało ją serce, potrafiłaby się z tym pogodzić. Głównym źródłem jej rozpacz była świadomość, że ukochany przez nią mężczyzna nie chce zaakceptować obecności Stokrotki.

Czy taka jest cena macierzyństwa? – pytała się w duchu. Czy każdy interesujący mężczyzna będzie uciekał, gdy usłyszy, że mam małe dziecko?

Niech go diabli wezmą, pomyślała ze złością.

– Kiedy wrócisz? – spytała jej matka, stając w drzwiach z dzieckiem na rękach.

– Nie wiem – odburknęła ze złością.

Pani Mitchell namawiała ją przez kilka tygodni, by spotkała się z ojcem dziecka, a teraz, kiedy była z nim umówiona, żądała od niej dokładnego określenia terminu powrotu do domu.

Czy ona nie rozumie, jakie to jest dla mnie trudne? – spytała się w duchu.

– Mam nadzieję, że będziesz chciała jak najprędzej wrócić do Stokrotki – ciągnęła pani Mitchell, niezrażona jej opryskliwym tonem. – A może powinnaś zabrać ją ze sobą na to spotkanie?

– Mamo! – Tym razem jej ton nie był opryskliwy, lecz błagalny. – Ja nie zamierzam demonstrować mu uroków Stokrotki. Prawdę mówiąc, on nawet nie pytał, czy może ją zobaczyć. Zamierzam tylko się dowiedzieć, czego chce.

– A czego ty byś chciała?

– Sama nie wiem – przyznała Celeste po chwili namysłu. – Chciałabym chyba, żeby ona miała ojca lub kogoś, kto go zastąpi.

– A co zrobisz, jeśli on cię poprosi, żebyś do niego wróciła?

Po raz pierwszy od dawna rozmawiała z matką o swoich sprawach, więc uznała, że powinna szczerze odpowiedzieć na jej pytanie.

– Mamo, nasze drogi rozeszły się już dawno temu. Straciłam do niego zaufanie. Spotykam się z nim tylko ze względu na Stokrotkę.

– Bądź ostrożna – powiedziała Rita, a Celeste kiwnęła głową.

– Nie martw... – Przerwała i uśmiechnęła się do matki bardzo serdecznie. – To znaczy, martw się, skoro musisz, ale bądź spokojna. Cokolwiek on ma do powiedzenia, ja i Stokrotka damy sobie radę.

Idąc na spotkanie z Deanem, pierwsze po tak długiej przerwie, czuła się starsza, a być może trochę mądrzejsza.

Gdy widywała się z nim jako studentka, była onieśmielona i roztrzęsiona, a kiedy coś do niej mówił, chciwie chłoneła jego każde słowo.

Ale od tej pory minęło sporo czasu. Teraz widziała w nim tylko człowieka, który wykorzystał jej naiwne młodzieńcze zauroczenie, choć powinien był zachować rozsądek i postępować uczciwie.

Był przecież od niej starszy i bardziej doświadczony, a przepisy zabraniające pracownikom naukowym bliższych stosunków ze studentami miały swoje uzasadnienie.

Spotkanie było krótkie i bynajmniej nie przyjemne.

Dean chciał się upewnić, że nic nie zagraża jego znakomicie zorganizowanemu życiu rodzinnemu, że Celeste nie zmieni zdania i nie odwiedzi go pewnego dnia z dzieckiem w ramionach. Ona zaś chętnie udzieliła mu wszystkich niezbędnych zapewnień.

– Co powiesz naszej córce? – spytał z lękiem w głosie.

– Powiem jej prawdę – odparła, obrzucając go chłodnym spojrzeniem. –
Być może trochę ją upiększę. Pominę ten fragment, w którym proponowałeś
mi pieniądze na przerwanie ciąży. Ale chcę, żeby wiedziała, jak było. A kiedy
dorośnie, zrobi z tą wiedzą, co będzie chciała.

Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia, więc wstała i wyszła z
kawiarni, nie oglądając się za siebie.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Benowi udało się porozmawiać z Belindą dopiero w poniedziałek po południu. Przez cały dzień starannie go unikała, ale zatrzymał ją, kiedy weszła do pokoju dla personelu, myśląc zapewne, że on już pojechał do domu.

– Belinda, co się dzieje?

– Nic.

– Muszę wiedzieć, dlaczego nie odbierałaś wtedy pagera.

– Przepraszam cię, ale czułam się tak fatalnie, że...

– Belinda, zastąpiłem cię i nikomu nic nie powiem, ale nie pozwolę się okłamywać.

– On jest żonaty... – wykrztusiła, tracąc nagle całą pewność siebie. — Dowiedziałam się o tym w piątek wieczorem. Czy pamiętasz, że ci wspominałam o młodym pacjencie, który został ranny w wypadku samochodowym?

Ben zmarszczył brwi.

– To był jego syn.

– Och, Belinda.

– Zadzwoiłam pod numer, który mi podał, żeby zawiadomić jego rodzinę. Miał takie samo nazwisko jak Paul, więc mogłam się domyślić, ale... Telefon odebrała matka tego chłopca, czyli jego żona, a potem podała mu słuchawkę... – Zaczęła płakać, więc mówienie przychodziło jej z coraz większym trudem. – Nie mogłam zostać na oddziale, bo mieli zaraz przyjechać do szpitala. Można by pomyśleć, że powinnam się do tego przyzwyczaić, ale...

– Do czego?

– Do tego, że ktoś mnie porzuca. – Nie przypominała teraz pewnej siebie kobiety, którą niedawno poznał. – Umieram ze wstydu.

– Ze wstydu?

– Wiem, że wyszłam na idiotkę. On stale wynajdował jakieś preteksty, a ja starałam się go zrozumieć i usprawiedliwić. Miał dużo pracy, musiał się zobaczyć z dziećmi... i tak dalej.

– To nie twoja wina – powiedział Ben, myśląc o tym, że skoro tak przytomna kobieta jak Belinda padła ofiarą oszusta, to Celeste nie miała żadnych szans. – Byłaś po prostu... zbyt łatwowierna.

– Czuję się jak idiotka – wyjąkała przez łzy.

– To on jest idiotą.

– Może masz rację. – Zdobyła się na słaby uśmiech. – Muszę teraz wyłączyć się z życia towarzyskiego, wyleczyć rany...

– Zrób to jak najprędzej.

– Ale znajdę mężczyznę swojego życia! – oznajmiła, unosząc wyzywająco podbródek. – I to niedługo!

Ben zdał sobie sprawę, że nigdy nie zrozumie niektórych ludzi. Nigdy nie pojmie, jak ktoś, kto został tak niedawno dotkliwie zraniony, może już teraz planować następne podboje, ryzykując kolejne niepowodzenie.

Dlaczego oni tak postępują? – spytał się w duchu i nie znalazł odpowiedzi.

Ale jadąc tego wieczoru do domu, doszedł do wniosku, że to on jest głupcem.

Większość ludzi rozpaczliwie szuka szczęśliwego związku, by uciec przed samotnością, myślał z rozpaczą. A mnie udało się znaleźć właściwą osobę nie raz, ale już dwa razy. Ale nie chcę się zaangażować, bo jestem

tchórzem. Boję się, że zostanę powtórnie skrzywdzony przez los i utracę ukochaną kobietę.

A przecież samotność jest gorsza niż ryzyko, na jakie naraża nas każdy miłosny związek.

Więc dlaczego nie powiedziałem jej wyraźnie, że chcę, aby ze mną została? Dlaczego pozwoliłem jej odejść?

Musiał zatrzymać samochód, bo z bocznej uliczki osiedla wyjeżdżał właśnie wóz meblowy – czarny ptak, który porywał Celeste i uwoził ją w nieznane miejsce.

Kiedy Ben przejeżdżał przed jej domem, ujrzał jej samochód, oświetlone okna i domyślił się, że pakuje resztę swych rzeczy przed przeprowadzką do rodziców. Zdał sobie sprawę, że jeśli pozwoli jej u nich zamieszkać, utraci ją na zawsze.

Zatrzymał się gwałtownie, wysiadł, wziął głęboki oddech i ruszył w kierunku drzwi.

– To nie jest odpowiedni moment, Ben.

Zaczęła zamykać mu drzwi przed nosem. Z wnętrza pawilonu dochodziły krzyki Stokrotki.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– A ja muszę nakarmić dziecko! – Otworzyła drzwi trochę szerzej i spojrzała na niego z gniewem. – Mam nadzieję, że masz dość odwagi, aby przebywać w tym samym pokoju co Stokrotka.

Kiedy mijali kolejne pomieszczenia pawilonu, krzyki dziewczynki robiły się coraz bardziej donośne. W mieszkaniu nie było już żadnych szczegółów wyposażenia – ani dzieciennego wózka, ani dywanów, ani kwiatów, ani nawet deski do prasowania, która stała dawniej pod jedną ze ścian. Kiedy

dotarli do kuchni, dostrzegł w niej tylko czajnik i garnek do podgrzewania butelki.

– Już idę, Stokrotko! – zawołała Celeste sztucznie pogodnym tonem, ale Ben usłyszał w jej głosie wielkie napięcie. Wyjęła butelkę z garnka, dotknęła jej dłonią, a potem odstawiła na powrót do ciepłej wody. – Wyjadę stąd, gdy tylko ją nakarmię – oznajmiła wyzywającym tonem. – Nie mam tu po co dłużej siedzieć.

– Nie odchodź.

– Czego ty do diabła chcesz? – spytała ze znużeniem.

– Ciebie.

– Przykro mi, ale nie jestem wolna. I to się nie zmieni.

– Ja wcale nie chcę, żeby cokolwiek się zmieniło.

– Ona nie zniknie nagle z powierzchni ziemi, Ben. Nie będę udawała, że jej nie ma, tylko po to, żebyśmy mogli się ze sobą przespać kilka razy w tygodniu!

– Ja też chcę, żeby ona była z nami.

Celeste nie miała pojęcia, jak trudno mu było zdobyć się na tę deklarację, więc spojrzała na niego drwiąco.

– Ach, więc jesteś gotów ją tolerować, żeby zatrzymać przy sobie jej matkę.

– Nie, zależy mi na tym, żeby zatrzymać również ją. Może nie umiałem tego okazać, ale jestem do niej bardzo przywiązany. Będę się bardzo starał...

– Och, daj sobie spokój, Ben! – przerwała mu bezceremonialnie.

– Jennifer była w ciąży, kiedy umarła. – Stokrotka, jakby słysząc jego słowa, przestała nagle płakać i w domku zapadła cisza. – Odeszła na kilka tygodni przed terminem porodu.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? – spytała drżącym głosem wstrząśnięta Celeste.

– Jak mogłem to zrobić? Byłaś w ciąży, więc nie chciałem cię narażać na dodatkowy stres. Potem, kiedy Stokrotka była chora, nie mogłem ci opowiadać o śmierci mojego dziecka.

– Co się stało twojej żonie?

– To był krwotok podpajęczynówkowy.

Celeste nerwowo wciągnęła powietrze. Słyszała o takich przypadkach podczas studiów i wiedziała, że zwykle są śmiertelne.

– Przyszedłem do domu i zastałem ją... to znaczy je... Moja córeczka umarła, zanim się urodziła, a ja nigdy w życiu nawet nie trzymałem jej na rękach... Od tej pory broniłem się przed miłością, bo nie przeżyłbym po raz drugi takiej straty. Ale teraz wiem, że kocham ciebie, choć wcale tego nie chciałem. I wiem, że pokocham Stokrotkę. Potrzebuję tylko trochę czasu. Nie chciałem się angażować, bo bałem się, że was stracę...

– I tak się stało, Ben – powiedziała Celeste, nadal nie mogąc mu wybaczyć jego postawy. – Straciłeś nas.

– Przecież tu jestem!

– Ale tylko w połowie. Twoja druga połowa przebywa w jakimś niedostępnym miejscu.

– Czego ty właściwie chcesz, Celeste? – spytał, całkowicie zdezorientowany.

– Twojej miłości.

– Przecież przed chwilą powiedziałem, że cię kocham.

– Tak może powiedzieć każdy. Moja córka ma już jednego niewydarzonego ojca. Nie potrzebuje drugiego, który będzie chodził po domu, czekając, aż narodzi się w nim uczucie do cudzego dziecka.

– Nie rozumiem cię, Celeste – stwierdził Ben po chwili ciszy. – Przyjechałem tu ze względu na ciebie. Powiedziałem ci, że cię kocham. Obiecałem, że postaram się pokochać Stokrotkę. Nie mogę zrobić nic więcej. Skoro to ci nie wystarczy, to musimy się pożegnać.

Celeste przeszła do pokoju, w którym leżała Stokrotka, wzięła ją na ręce i wetknęła jej do ust smoczek. Kiedy butelka była pusta, położyła dziecko ponownie na łóżku.

– Pożegnaj się z Benem – rzekła cicho do małej. –Może wróci do nas, kiedy będzie na to gotowy.

Ben podszedł do łóżka, pochylił się i pogłaskał dziewczynkę po twarzy, a ona spojrzała mu prosto w oczy. W tym momencie zdał sobie sprawę, że tak samo mogłaby patrzeć na niego jego własna córka i choć ból rozsadzał mu piersi, poczuł przypływ wzruszenia i uśmiechnął się do niej serdecznie.

– Nigdy nie zrozumieję twojej matki – powiedział cicho. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham.

– Ona o tym wie, Ben – odezwała się cicho Celeste, stając obok niego. – Urodziła się dla ciebie. Gdyby jej nie było, gdybyś nie sprowadził jej na ten świat, nigdy nie miałbyś dość odwagi, żeby pomyśleć o własnym dziecku.

Zastanowił się nad wymową jej słów i zrozumiał nagle, jak wiele zawdzięcza Stokrotce. Wziął ją na ręce i przytulił do piersi. Potem odwrócił się do Celeste i dostrzegł na jej twarzy promienny uśmiech.

– Nie jedź do rodziców – poprosił błagalnym tonem. – Wracaj do domu.

– No cóż, jestem już spakowana – odparła, chwytając go za rękę. – Muszę tylko zadzwonić do mamy i powiedzieć jej, że alarm został odwołany.

– Co ona na to powie?

– Myślę, że będzie zachwycona. Mam trudny charakter i mieszkanie ze mną pod jednym dachem nie jest wcale zbyt przyjemne.

– Nie wierzę ci, ale chętnie się o tym przekonam na własnej skórze.

Nie chciał przebywać w tym ogołoconym z mebli pawilonie ani chwili dłużej, więc szybko spakowali niezbędne rzeczy i przenieśli się do jego domu.

Stokrotka okazała się grzecznym dzieckiem, bo natychmiast zasnęła, a oni odbyli długą rozmowę, podczas której wyjaśnili sobie wszystkie wątpliwości. Kiedy dziecko obudziło się w końcu i zaczęło płakać, Celeste wręczyła Benowi butelkę, a sama poszła do swej nowej łazienki, by wziąć długą kąpiel w wielkiej wygodnej wannie.

Leżąc w ciepłej wodzie, czuła ogarniający ją spokój. Teraz wiedziała już na pewno, że Ben kocha nie tylko ją, lecz również jej córeczkę. Ich córeczkę.

Spojrzała w stronę okna i pomyślała, że widoczny za nim widok jest równie piękny, jak czekająca ją przyszłość.

– Ożeń się ze mną! – zawołała, wyteżając głos, by się upewnić, że Ben ją usłyszy.

– Prawdę mówiąc, zamierzałem ci to właśnie zaproponować – oznajmił, stając w drzwiach łazienki i uśmiechając się szeroko. – Powinniśmy wziąć ślub na plaży, tam, gdzie ujrzałem cię po raz pierwszy.

– Czy mam przez to rozumieć, że twoja odpowiedź brzmi: tak?

– Jasne... – Wyjrzał przez okno w kierunku morza i ujrzał oczami wyobraźni scenę ich zaślubin: Celeste ze Stokrotką na rękach, siebie, przedstawiciela urzędu stanu cywilnego, rodzinę, przyjaciół...

Wszyscy byli pogodni i uśmiechnięci.

– No dobrze, skoro nalegasz, niech tak będzie. Boję się, że nie zdołam wybić ci tego z głowy. Wobec tego wejdź do wanny i opowiedz mi, jak to będzie.

Ben uśmiechnął się, a potem spełnił jej życzenie. Z wielką przyjemnością.

EPILOG

Nigdy, ani przez chwilę, nie miała wątpliwości. Ani podejrzeń.

Mimo ostrzeżeń matki, mimo tego, co przeczytała w uczonej książce poświęconej „niejednolitym rodzinom” – zanim rzuciła nią o ścianę – nigdy nie pomyślała, że nowe dziecko może zmienić jej stosunek do Stokrotki.

Bo wiedziała, że gdyby nie Stokrotka, nie zostałyby żoną Bena.

– Już niedługo – powiedział Ben, podchodząc do stołu operacyjnego i dotykając jej ramienia.

Traktował ją jak lekarz pacjentkę, ale nie miała o to do niego żalu.

Jej ciąża przebiegała wręcz podręcznikowo. Pracowała na pół etatu aż do siódmego miesiąca, bo nie chciała się rozstawać ze szpitalem. Skarżyła się niekiedy na ból pleców i puchnięcie nóg, ale mówiła o tym chętniej swojemu lekarzowi niż mężowi.

Aż do tego dnia wszystko przebiegało normalnie. A teraz, mimo ośmiu godzin starań, nie mogła urodzić.

W dodatku lekarze odmówili jej uśpienia pod narkozą, twierdząc, że mogłoby to zaszkodzić dziecku. A znieczulenie miejscowe chroniło przed bólem, ale nie przed nawałem niepokojących myśli.

– Boję się, Ben – szepnęła cicho.

Niepokoila się o zdrowie nienarodzonego jeszcze dziecka, o ich wspólny los, o reakcję Stokrotki na pojawienie się nowego członka rodziny...

Była dotąd tak szczęśliwa, że każda zmiana wydawała jej się zagrożeniem.

– Wiem – odparł łagodnym tonem.

On też był przerażony, ale nie dawał tego po sobie poznać. Jako lekarz znał dobrze skalę zagrożeń. Wiedział, jak poważne mogą być związane z

porodem komplikacje. I mimo woli przypominał sobie Jennifer. Starał się o niej nie myśleć, ale gnębiła go dręcząca świadomość, że jego córeczka, gdyby żyła, umiałaby już chodzić i mówić.

Celeste dostrzegła w jego zielonych oczach niepokój i ścisnęła go za rękę.

– Czy pamiętasz, jak ciężko chorowała Stokrotka zaraz po narodzinach? A teraz jest okazem zdrowia.

Przytaknął ruchem głowy, ale nie potrafił uwolnić się od lęku.

Celeste wiedziała, że robią jej nacięcie, bo zapowiedział to dyżurny chirurg, ale starała się opanować strach i nie odrywała oczu od Bena.

– Czy będę umiała je kochać tak bardzo jak Stokrotkę? – zapytała cicho.

– Zobaczymy, kiedy ono przyjdzie na świat – odparł z uśmiechem.

„Ono” okazało się chłopcem.

Kiedy ujrzała go po raz pierwszy, zdumiały ją jego rozmiary. Był o wiele większy niż Stokrotka i miał chyba znacznie więcej energii, bo wrzeszczał na cały głos i machał nogami, kiedy pielęgniarka niosła go do przeznaczonego dla niego łóżeczka na kółkach.

– Jest ogromny. Nic dziwnego, że konieczne było cesarskie cięcie – stwierdziła słabym głosem Celeste, uśmiechając się przez łzy wzruszenia. – Czy teraz rozumiesz, dlaczego jęczałam z bólu, kiedy mnie kopał?

Ben przyjrzał się swemu synowi i szeroko otworzył oczy.

– Nie widziałem w życiu tak dużego noworodka – mruknął z zachwytem i dumą.

– Idź z nim – szepnęła Celeste, kiedy pielęgniarka popchnęła łóżeczko w kierunku drzwi.

Miała ochotę głośno zapłakać z radości, ale wokół niej kręciło się zbyt wielu ludzi.

Potem wszystko zlało się w jedną całość. Podano jej narkozę, założono szwy i przewieziono ją do sali pooperacyjnej, ale odbyło się to poza zasięgiem jej świadomości. Ocknęła się na chwilę w swoim szpitalnym łóżku i miała wrażenie, że siedzą przy nim jej rodzice. Chciała coś do nich powiedzieć, ale na nowo zapadła w sen.

Obudziła się dopiero znacznie później.

I zaczęła sobie wszystko przypominać.

Nie bała się ani odrobinę o uczucia Bena, bo wiedziała, że ją kocha. Ale on był odwrócony tyłem do niej.

Trzymał na kolanach Stokrotkę i pokazywał jej jaśniejący za oknem księżyc.

Skupiła więc uwagę na swoim maleńkim synku, który w gruncie rzeczy wydawał jej się ogromny. Kiedy otworzył oczy i spojrzał na nią badawczo, poczuła, że domaga się od niej miłości.

Zamierzała mu ją okazać, ale w tej chwili była bardzo zmęczona.

– Damy mu na imię Ashley... – szepnęła cicho.

Ben odwrócił się, wziął chłopca na ręce i położył go obok niej, a zachwycona Stokrotka zaczęła skakać po łóżku, wznosząc radosne okrzyki.

– Dziecko! Dziecko! Dziecko! – wołała na cały głos, a potem pocałowała czule swojego braciszka, chcąc najwyraźniej wciągnąć go do zabawy.

Ben, zachęcony jej przykładem, ucałował serdecznie Celeste. A ona musnęła ustami czoło Ashleya.

W powietrzu unosiły się takie ładunki miłości, że Celeste miała łzy w oczach.

Ben spojrzał na nią i uświadomił sobie, co musi w tej chwili przeżywać.

Wiedział, że jest jej potrzebny, nawet wtedy, kiedy nie chciała się do tego przyznać.

Ale wiedział też, że czasem potrzebuje samotności. I zdał sobie sprawę, że teraz chce zostać sam na sam z Ahleyem.

– Zawiozę Stokrotkę do domu – powiedział, głaszcząc Celeste po głowie. Potem ruszył w kierunku drzwi, zabierając córeczkę ze sobą.

Kiedy wsiedli do windy, naprowadził jej rączkę na przycisk zero, żeby zjechać na parter. Ale ona w ostatniej chwili nacisnęła inny guzik, więc pojechali na najwyższe piętro.

– Jesteś równie nieodpowiedzialna jak twoja matka – powiedział do niej z uśmiechem.

– Tato! Tato! – zaczęła śpiewać Stokrotka i powtarzała to słowo, dopóki nie dotarli na parking. – Tato! Tato! Tato!

W domu zrobił jej coś do jedzenia, ułożył ją w łóżeczku i pocałował na dobranoc.

Potem zadzwonił do wszystkich krewnych i przyjaciół, by powiadomić ich o narodzinach swego syna.

A później wysłał wiadomość tekstową do Celeste.

„Stokrotka mocno śpi, ucałuj Ashleya, bardzo cię kocham”.